

A. URBANOWICZ,
krawiec męski, w Petersburgu,
kan. Jekaterynenski, 47, przy moście
Kamiennym, przyjmuje obywateli na ubra-
nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni

BR. RYMOWICZ.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

„KLEMENSÓWKA”

d-ra W. Piaseckiego w Zakopanem.

Uroczyste ustronie wśród lasów świerkowych, przeciętych drogą krajową i rzeką Bystrą. Kuchnia wyborna we własnym zarządzie. Łazienki i pokoje kompletne i z komfortem urządzone. Naokoło dworu leczniczego kryte galerje do przechadzek podczas deszczu. Osobna sala gimnastyczna, osobny park spacerowy przy zakładzie, a w nim oddział do chodzenia boso po rosie. W salach gościnnych dobór gazet najpoczytniejszych, fortepiany, bilard i kregielnia do użytku gości bezpłatnie. Środki lecznicze: hydroterapia, kąpiele słoneczne i parowe, gimn. lecznicza z ortopedją i mięsieniem; elektroterapia. Ceny bardzo umiarkowane. Prosp. rozsyła na żądanie. (170-2-2) **ZARZĄD.**

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. posiada na składzie wielki wybór mebli wykłintych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzieli dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,

Nowski просп., № 62, vis-a-vis pałacu Anickowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki, z różnych metali. Przyjmuje reparację rozmaitych złotych i srebrnych przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

POTRZEBNY JEST

uczeń

do handlu, posiadający świadectwo z ukończenia przynajmniej 3 klas gimnazjum, znający języki: ruski, polski, względnie francuski i niemiecki. Zgłaszać się do magazynu T. Odyńca w Wilnie, ul. Wielka 85. (1829-4-2)



BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”

do budownicz. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

WARSZAWSKA

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

1893/4 rok szkolny.

Zawiadamia, że przyjmowanie próśb na imię zarządzającego szkołą, zaczęło się d. 15 (27) czerwca r. b. (167-3-1)

MAJĄTEK ZIEMSKI W KRÓL. 363 morgi ornych i łąk, dobrze zagospodarow. i urządzonych sprzedaje z inwent. inf. u Wolont. Petersburg, Bolszaja Moskowskaja 7. (1832-3-2)

BARANIECKI M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych gimnazjów w Galicji, rs. 2 k. 25.

BIBLIOGRAFJA POLSKA techniczno-przemysłowa, rs. 3 k. 20.

BOAS J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających. Z 378 rysunkami w tekście, rs. 5.

BRÜCKE ERNEST, dr. Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.

COLOMA L. O. Kurrita, pow., rs. 1 k. 50.

DEMENY J. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji, k. 40.

DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy umysłowej, k. 60.

DUBANOWICZ SAS P., dr. med. Listy specjalisty o samopomocy w chorobach płciowych i wenerycznych, rs. 3 k. 50.

GAWALEWICZ M. Drugie pokolenie, powieść, 2 wyd., rs. 1 k. 60. — Mgła, powieść, rs. 1 k. 20.

GLIŃSKI H. Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893, k. 70.

GÓRSKI K. Historia piechoty polskiej, rs. 2 k. 35.

JANKOWSKI E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew. w tekście, rs. 4 k. 40.

JEŻ T.T. Ze wspomnień odeskich, k. 50.

KONOPNICKA M. Na drodze, nowele i obrazki, rs. 1 k. 50.

KRASZEWSKI K. Z podań i szpargalów; szkice historyczne, rs. 1 k. 80.

KRAUSHAR AL. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.

LANCKOROŃSKI, hr. Naokoło ziemi

1888—1889, wrażenia i poglądy, rs. 2 k. 25.

LISTY DO NARZECZONEGO. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisany H. Gliński, rs. 1 k. 20.

LUCAS E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych. Ze 115 ryc. Wyd. 2, rs. 1 k. 35.

MARCISZEWSKA M. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów. Wydanie czwarte, rs. 1 k. 80, kart. rs. 2.

PEŁCZAR JÓZEF, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrane i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

REWIENSKI S. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie, rs. 1 k. 20.

RODZIEWICZ MARJA. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.

ROLLE A. J., dr. Sylwetki historyczne, serja VIII. (Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota, jako stolica Ponizia. Państwo Wołodyjowsky. Powstanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego), rs. 2 k. 40.

SAMSON JULJA. Wychowanie dziewcząt w rodzinie, rs. 1.

SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60.

THULLIE M. Mosty blaszane, rs. 5.

TCHÓRZNICKI J., dr. Przewodnik dla służby zdrowia (sanitarzy), pracujący podczas epidemii cholery, k. 30.

WYKŁADY z dziedziny patologii ogólnej i szczegółowej, rs. 4.

ZOLA E. Jak się dziś żenia? k. 30.

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przy czym ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1344-52)

WYROBY TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TEMLER-SWEDE

skład A. Bormana

w Warszawie, Marszałkowska № 132.

Poleca pasy do maszyn, skóry powozowe, safony, oraz skóry masytchowe do wyrobów technicznych. Zamówienia przyjmuje na zaliczenia kolejowe i pocztowe. (23-6-6)

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaże po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz.

(159-10-4)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni Spółki

WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

w Krakowie.

KONSTANTY GÓRSKI

Historja piechoty polskiej,

na podstawie nowo odkrytych i niezużytych jeszcze źródeł, z 2 tablicami litografowanymi, w 8-ce, str. 271. Cena rs. 2 k. 40.

Tomas Babington Macaulay.

Szkice i rozprawy historyczne.

Tłóm. Stanisław Tarnowski.

Tom I, w 8-ce, str. 348, rs. 1 k. 50.

Jadwiga z Wittów Korzeniowska.

NAD SIŁY.

Powieść z bruku warszawskiego, w 8-ce, str. 195, rs. 1 k. 20.

Ks. Klaudjusz Marja Mayet.

ANIOŁ EUCHARYSTJI

czyli

ŻYWIOT MARJI EUSTELLI

według najautentyczniejszych dokumentów, tłómaczyła M. K. 8-o, str. 516. (Dzieło zaszczycone aprobatą Jego Eminencji ks. kardynała Dunajewskiego). Wydanie na papierze wielkowym, rs. 1 k. 50. (1818-6-4)

Do nabycia w każdej księgarni.

Pensjonat hydropatyczny

D-RA EBERSA

przy c.-k. zakładzie wodoleczniczym w Krynicy, otwarty od 15 maja do 30 września. 75 pokoiów. Ogrody rozległe. Położenie najzdrowsze. Własny wodociąg wody źródlanej z gór. Do 1 lipca i od 1 września ceny niższe jak w lipcu i sierpniu. Szczegółów udziela zarząd pensjonatu d-ra Ebersa w Krynicy. (126-6-6)



Nauczyciel potrzebny jest na-

tychmiast lub od 1 września r. b. do 2 chłopców, dla przygotowania ich do wyższych klas gimn. Gruntowna znajomość polskiego i ruskiego języka wymagana. Oferty wraz z fotografią, świadectwami i dokładnem curriculum vitae, proszę adresować: prof. W. Lutostawskiemu z Drozdowa, gub. m. Łomża. (163-3-3)

INSTYTUT SZCZEPNIENIA OSPY d-ra T.

ISTEPIEWSKIEGO, Warszawa, Złota 35. Rurka krowianki na 1—2 osób k. 50. Detryt (w banieczkach od 10 szczepień) po k. 5 za szczepienie. Porto k. 25. Sterylizator do mleka i wody z termometrem, ośmioma specjalnymi butelkami i instrukcją, rs. 8. Rabat dla pp. lekarzy, felczerów i sprzedawców. (90-12-11)

BIURO KAUCIONOWANE nauczycielskie

B. Klementyny z Gärtners w Jaworskiej, Krak.-Przedmieście № 7, w Warszawie, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. (144)

Dr. Dobieszewski praktykuje w Marjebadzie podczas całego sezonu kąpielowego, tak jak od lat 20. (127-6-4)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

Walter A. Wood'a

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

ŻNIWIARKI LEKKE

Light Reaper,

o stalowem kole biegowem,
wzmocnione i ulepszone.

NOWE KOSIARKI STALOWE

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, pro-
stej i trwałej konstrukcji.

ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

„Single Apron”,

uproszczone na rok bieżący, oraz

ŻNIWIARKI NEW REAPER,

dawnej, lecz wzmocnionej konstrukcji,

POLECAJĄ

(149-8-5)

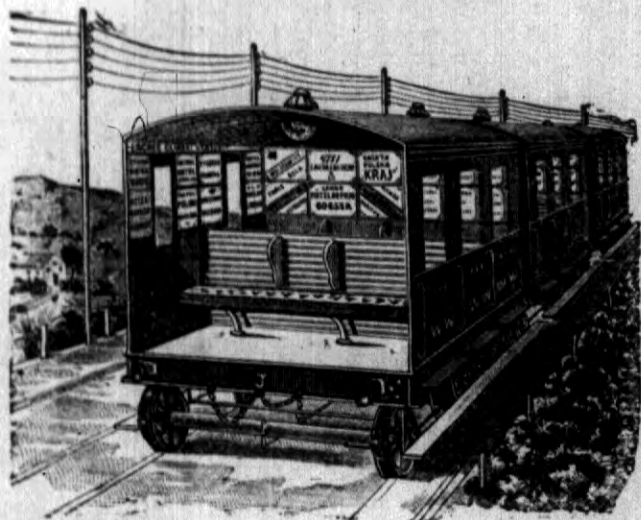
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(1689)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

BACZNOŚĆ
przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszczący**
grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. **Uważać**
na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Po-
trzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres:**
inż. **RITTER**, Warszawa. (80-49)



Fabryka nagrodzona medalami srebr-
nymi w r. 1885 i 1886 i med. wielkim
srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim
wyborze zaprzęgi, siodła, przyrządy
do ujeżdżania koni, szpicruty, bity,
styki, angielskie dery, letnie i sukien-
ne czapki, oraz kufry, walizy, torby
i wszelkie wyroby w tymże zakresie.
Cenniki wysyłane są gratis.

J. ZIEMSKI,

Długa № 46. (168-6-2)

Ces.-kr. zakład zdrojowy

KRYNICA

(w Galicji).

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakomicie
utrzymanej. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelazi-
ste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzew. metodą Schwarza (w ro-
ku 1892 wydano ich 32,000). **Kąpiele borowinowe**, parą ogrzew. (w ro-
ku 1892 wydano ich 12,000). **Kąpiele gazowe**, z czyst. kwasu węglow.
C.-k. zakł. hydropatyczny, pod kierunk. spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1892
wyd. procedur hydropat. 27,000). **Picie wód miner.** miejsc. i zagr., **Zen-
tyca**, **Kefir**, **Gimnastyka lecznicza**. **Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff**,
cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolnoprakt. **Spacery**: bar-
dzo rozległy park śpilkowy, znakom. utrzym. Bliższe i dalsze wycieczki
w uroczyskach Karpaty. **Mieszkania**: przeszło 1,500 pokojów z komfort. urząd-
z., z pościelą kompl., usługą, dzwonekami elektr., piecami i t. d. **Kościół ka-
toliccki i cerkiew**. **Wspan. dom zdrojowy**, kilka restaur., kilka pensjon.
prywatn., mleczarnie, cukiernie. **Muzyka zdrojowa**, pod kier. A. Wroń-
skiego, od 21 maja. **Staly Teatr**, koncerty. **Frekwencja** w r. 1892 —
4,600 osób. **Sezon** od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i
wrześniu ceny kąpieł, pomieszek i potraw w głównej restauracji niższe.
Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszyst-
kich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu
ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone
nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(1793-6-4)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

**NAJWYŻEJ zatwierdzone Moskiewskie Towarz. Che-
miczno-Farbiarskich Zakładów**

J. S. OSSOWIECKIEGO

w Moskwie.

Farby suche, farby olejne, pokost, lakiery olejne i wszystkie mate-
ryały malarskie dla robót karetowych, malarstwa pokojowego, litografii, fa-
bryk obić i t. d. Jako nowe udoskonalenie wyrobów naszych zakładów
specjalnie, poleca się

UPRZYWILEJOWANE:

Pokost i Farby metalizowane

dla wszelkich robót malarskich, wymagających **trwałego, ozdobnego**
malowania, bez częstej reparaacji malarskiej.

Kantor główny i skład w Moskwie, Wielka Gruzzińska ul., dom
Ossowieckiego, dokąd należy się zwracać z żądaniami i obśtalunkami.

Cenniki, podręczniki, objaśnienia i wszelkie informacje, dotyczą-
ce malarstwa, przesyła się na żądanie. (1814 9-4)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,
a także: **Flaki i Kolduny litewskie** i rozmaite potrawy polskie. **Ka-
wa**, **Herbata**, **Czekolada**, **pączki**, **faworki** i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi-
ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

PRZY APTECE

ul. Miodowa № 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego **ozerpania**, nadeszły już ze wszystkich
europejskich źródeł, jak również i krajowe wody mineralne
naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to:
Szlamy, **Ługi**, **Wyciągi**, **Mydła**, **Sole**, **Pastyłki**; również
przetwory do robienia **Serwatki**; do późnej jesieni co pewien czas
świeżemi transportami ekspedycja zaopatrywana będzie. **Bro-
szury**, **cenniki** i **wskazówki** zachowywania się przy picu wód
dołączane będą na żądanie bezpłatnie, o czym mam honor
ww. pp. doktorów i szanowną publiczność zawiadomić. Wody
z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i apte-
kach. Telefon 274.

(141-6-5)

H. Kucharzewski, mag. farm.

GRABIN KONNE

„Tiger”ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE,
nowej ulepszonej konstrukcjiZ FABRYKI J. W. STODDARD ET C^o
w Dayton (Ameryka),

oraz dające się do nich zastosować

Siewniki do koniczyzny,

(150-8-5)

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANTCI

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Rzepe ścierniskowa okrągła i długa.**Oleonafte** w najlepszym gatunku do maszyn rolniczych w beczkach, wagi około 3, 7, 10 i 13 pudów, po rs. 2 k. 40 za pud.**Smarowidło** do osi i trybów w baryłkach, od 1 do 20 pud., w cenie rs. 2 k. 50 za pud.**Pasy do maszyn** z najlepszych i już wyciągniętych grzbietówskór angielskich z renomowanej fabr. Wegnera, po cenach fabrycznych.**Worki zbożowe** korcowe w dobrym gatunku, przy odbiorze począwszy od 10 sztuk po 53 k. Płachty rzepakowe. Kosiarzki gazonowe najpraktyczniejszych systemów w rozmaitych wielkościach.

POLECA

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa 16. (169-3-2)

GRAND HÔTEL GARNI,

Chmielna № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiata, posiada 85 pokoi świeżo umeblowanych i urządzonych na wzór pierwszorzędných zagranicznych hôtels garnis. Pomimo znacznych ulepszeń, ceny niskie. Pokoje z usługą i pościelą od 40 k. do 3 rs. na dobę, miesięcznie od 10 do 75 rs. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej, ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa na miejscu. Kapiele, stacja dorożek i przystanek tramwajowy w pobliżu. Brak drewniany przed domem zabezpiecza od turkotu.

(165-3-3)

Zarządzający St. Postek.

T. STRAKACZ & SYN W WARSZAWIE,ulica Kapucyńska róg Miodowej, obok kościoła,
egzystująca od 1835 roku, nagrodzona medalami firma,

POLECA

starannie i ściśle podług przepisów liturgicznych we własnych pracowniach wykonane: Ornaty, Dalmatyki, Kapy, Chora-gwie, Proporce, Baldachimy, Antepedia, Tuwalnie i wszelkie inne ubiory i przedmioty kościelne po cenach bardzo przystępnych. Hafty złote, srebrne i kolorowe, ręczne, artystyczne i mechaniczne, oraz bieliznę kościelną. Materje w rozmaitych gatunkach i deseniach kościelnych, adamaszki jedwabne, wełniane i t. p., oraz galony, taśmy i wszelkie przybory do wyrabiania aparatów kościelnych, zawsze w wielkim wyborze na składzie posiada i po cenach hurtowych innym pracownikom odstępuje. Zamówienia na towary platerowane, brązowe i inne po za obrębem swojej specjalności firma załatwia sz. klientom bezinteresownie. Obstalunki wysył. się do wszystkich gub. Król. i Cesarstwa pocztą lub koleją. Mniej zamożne parafje rachunki mogą regulować ratami. Gotowe przedmioty mogą być wysyłane do wyboru. (172-3-1)

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Istniejący rok setny dwudziesty

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc piśmie najwcześniej dochodzącem na prowincję i

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagran. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego, rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Koresp. z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kron. miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozd. z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljetonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Telegramy: własne i «Ag. Półn.» — Sprawozd. z ruchu handl. i przemysł. Ceny zboża i produkt. rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagraniczy. (1837)

WARUNKI PRENUMERATY «GAZETY WARSZAWSKIEJ»:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odosłanie do domu 5 k. mies. Na prow. i w Ces.: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przes. poczt. Przedpłata przyjm. się od każdego 1 mies., według kalend. n. st. Za wiersz ogłosz. petitem lub jego miejsce 8 k. Wiersz reklamy 20 k.

ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 2.

Redaktor i wydawca ST. LESZNOWSKI.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

ZARZĄD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

fabryki cukru i rafinerji

«JÓZEFOW»

podaje do wiadomości, iż jeneralnym agentem wyłącznej sprzedaży

cukierków owocowych

JÓZEFOWSKICH,

ustanowiony został na Cesarstwo i Królestwo

p. I. HERSTEIN,

kupiec 1 gildji, w Warszawie, przy ulicy Przechodniej pod № 5 zamieszkały. (171-8-1)

IWONICZ.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY.

SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE JODO-BROMOWE,

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łaźniowych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe i rzeczne. Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje. Mleko, zentyca, kefir. Lekarzem zakładowym jest dr. Kl. Dębicki. Apteka, poczta i telegraf w miejscu. Zakład gimnast. pod kierunkiem specjalisty. Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. Położenie zakładu uroczyste wśród lasów śpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organ. zanieczyszczeń. Rozległe spacerowiska. Okolica malownicza i zajmująca. Pora lecznicza od 20 maja do końca września. W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Zgłoszenia załatwia

(128-8-3)

DYREKCJA.

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakresie robót gisierskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1767-7-5)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie Szwecji rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na str. 2-aj po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od kila każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petybga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 25 (7 lipca)
czerwca 1893 roku.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych i półrocznych o jak najspieszniesze nadesłanie dalszej przedpłaty.

MINISTERSTWO ROLNICTWA.

Petersburg, 25 czerwca.

Pod szczęśliwą wróżbą poczyną się w Rosji ministerstwo rolnictwa, w roku urodzajnym, w czasie pokojowym, wśród powszechnej sympatii i życzeń działalności owocnej, a w rezultaty dodatnie obfitej. Ten Benjaminek w ministerjalnej rodzinie cieszy się zarówno uznaniem sfer miarodajnych, jak i niezwykłym faworem kapryśnej „*aurae popularis*”, jest zdawna upragnionym i pożądanym, jednym słowem, przyjście jego na świat przypomina, naturalnie „*toute proportion gardée*”, te idylliczne nieco i nieco naiwne prymicie wielkich reform ustawodawczych zeszłego panowania, reformy: sądowniczej, prasowej i t. zw. „ziemskiej”. Ale właśnie ta atmosfera powszechnych nadziei, nieokreślonych pragnień i widoków, okazuje się, jak chociażby przykład przytoczony wskazuje, dla noworodków nieco niebezpieczną. Instytucja każda, a przedewszystkiem instytucja taka, jak ministerstwo rolnictwa, aby funkcjonowała dodatnio i krzepko, wymaga koniecznie współdziału żywego państwa i społeczeństwa, dziś więc, gdy kwestja w zasadzie rozstrzygnięta została za inicjatywą z góry, a poparciem z dołu, na porządku dziennym staje kwestja organizacji nowego ministerstwa.

Naturalnie, nie może być mowy o tem, ażeby opinja publiczna, czy to za pośrednictwem organów upoważnionych, czy to za pośrednictwem prasy wpływała na utworzenie, że tak powiemy, głównego planu, kadrów nowej instytucji. Projekt takowy wypracowany został przez sfery miarodajne i przedłożony będzie radzie państwa na najbliższej sesji jesiennej, po za tem jednak, a raczej właśnie w granicach tego organicznego projektu, pozostaje wiele do zrobienia i uzupełnienia dla dobrej woli i społecznej samodzielności, jak to się właśnie z poniższego okaże. Przedewszystkiem jednak, dla łatwiej-

szego zrozumienia rzeczy, wypada nam zaznajomić czytelników z tym projektem przyszłej organizacji ministerstwa rolnictwa w główniejszych zarysach.

Pierwszy urzędowy projekt ministerstwa rolnictwa, jak wiadomo, wyłonił się z komisji t. zw. senatora Plewego. Komisja ta, powołana w celu zbadania przyczyn i obmyślenia środków zaradczych przeciwko przesileniu rolniczemu, którego najjaskrawszym, chociaż bynajmniej nie zasadniczym objawem było gwałtowne obniżenie się cen zboża na rynku międzynarodowym, na pierwszy plan swych robót wysunęła „nieodpowiedniość współczesnego ustroju gospodarstwa wiejskiego wobec wymogów międzynarodowego rynku”. W rezultacie więc wysunęła na pierwszy plan te środki, które ową nieodpowiedniość wygładzić miały, a zatem: elewatory, waranty, inspekcję zbożową, reformę tariff kolejowych, kredyt na zastaw zboża, statystykę cen i rąk roboczych, na drugim planie szedł zatem kredyt meljoracyjny, oraz rozmaite ulepszenia techniczno-rolniczej natury, ministerstwo zaś rolnictwa miało być powołane jako organ „do pilnego studjowania potrzeb, oraz zmian rynku międzynarodowego i wewnętrznego, oraz jako organ, mający uwzględniać interesy gospodarcze rolnictwa”. Zatem charakter instytucji miał być przedewszystkiem, że się tak wyrazimy, handlowo-ekonomiczny, mający ułatwić rolnikowi powodzenie finansowe na rynku, lecz nie powodzenie na polu, przy uprawie roli.

Kolosalny nieurodzaj 1891 roku wysunął jednak na pierwszy plan interesy ściśle rolnicze, produkcję przed zbytem, a gdy jeszcze przytem ministerstwo skarbu jęło się w końcu roku zeszłego, oraz w początkach bieżącego, z całą energją spraw uregulowania handlu zbożowego, inspekcji, tariff i kredytu w jego najrozmaitszych w rolnictwie objawach, przeto z natury rzeczy przed ministerstwem rolnictwa zarysowała się dziedzina inna. Jakoż widzimy z tego, co wiadomo o rezultatach obrad specjalnej komisji ministerjalnej pod przewodnictwem rz. r. t. Ostrowskiego, że nastąpiła zmiana „*standpunktu*” i środek ciężkości przyszłej instytucji „skupiać się będzie w państwowem współdziałaniu postępow gospodarstwa wiejskiego”.

Przyszły więc układ ministerstwa rolnictwa mniej więcej tak się przedstawia. Kwestje agrarne z całą działalnością banku włościańskiego pozostają przy ministerstwie skarbu, jak również handel zbożowy we wszelkich jego rozgałęzieniach, jak również kredyt hipoteczny i towarowy; niewątpliwie jednak w organizacji kredytu me-

ljoracyjnego będzie miało swój głos i reprezentację ministerstwo rolnictwa. Zarząd majątkami rządowymi, ewentualne osiedlanie na nich włościan, zarząd wszelkiego rodzaju dzierżawami rządowymi (t. zw. *obrocznija statji*), skupia się w departamencie dóbr ziemskich, który, wraz z kancelarją ministra, prowadzić będzie wszelkie finansowe i ekonomiczne sprawy nowego ministerstwa. Przy ministerstwie pozostają bez zmiany departamenty leśnictwa i górnictwa, tworzy się zatem departament przemysłu domowego, t. zw. „*kustarnoj promyszlennosti*”, co znajduje swe uzasadnienie w żywym i organicznym związku pomiędzy rolnictwem a przemysłem domowym. Po za tem, jak nadmienialiśmy, punkt ciężkości leży w działalności techniczno-gospodarczej, która skupiać się będzie w departamencie rolniczym. Cóż więc będzie miał do czynienia ten departament? Oprócz przewidywanej działalności na własną rękę, t. j. urządzania irygacyj, osuszeń, pól doświadczalnych, gospodarstw wzorowych i t. p., będzie on instytucją rejestrującą, kontrolującą, doradcą i organizującą we wszelkich sprawach gospodarstwa wiejskiego. A zatem przedewszystkiem prowadzić będzie na sposób ściślejszy od dzisiejszego statystykę rolniczą; w tym celu niektóre instytucje statystyczne ministerstwa spraw wewnętrznych mają być przyłączone do departamentu rolniczego, dalej pod zarząd jego przechodzą z tegoż ministerstwa wszelkie sprawy, dotyczące hodowli bydła i walki z zarazą (zarząd stadnin rządowych jednak zostaje po dawnemu przy min. dworu), następnie będzie departament dostarczał rolnikom wszelkich wskazówek w kwestjach gospodarczych, jak również nasion zboża i traw pastewnych, wreszcie będzie organizował prowincjonalne wystawy gospodarstwa wiejskiego i hodowli bydła. Bardzo ważnym organem przy ministerstwie będzie t. zw. rada rolnicza („*sielskochoziajstwiennyj so-wiet*”), która ma się składać, na wzór rady kolejowej, z delegatów rozmaitych instytucji rządowych, oraz z 12 delegatów rolnictwa z wyboru p. ministra, a jak się spodziewać należy, z uwzględnieniem podziału terytorjalnego państwa, tak, ażeby rolnictwo, zostające w tak rozmaitych warunkach, w różnych prowincjach, miało swych przedstawicieli. Zadania i kompetencje tej rady nie są jeszcze ściśle określone, naturalnie będzie ona miała głos doradczy i, że się tak wyrazimy, zadanie ferowania ekspertyzy rolniczej w poszczególnych kwestjach, ale niewątpliwie, przy odpowiednim doborze osób, wiele spraw tak dla ogółu rolnictwa, jako też dla poszczególnych prowincyj,

może, za pośrednictwem rady, przyjść na porządek dzienny. Jako organ prowincjonalny departamentu rolnictwa, projektowany jest urząd t. zw. agronomów gubernialnych, którzy właśnie mają służyć radą i wskazówkami rolnikom. Z czasem niewątpliwie ilość tych agronomów wzrośnie, a przy żywym współudziale zainteresowanych, mogą powstać stacje doświadczalne i folwarki wzorowe w każdym nawet powiecie. W drugim rzędzie, jako organy prowincjonalne, zarysowują się istniejące już, lub mogące powstać towarzystwa rolnicze i ziemstwa, których współudział jest koniecznym warunkiem skutecznej działalności departamentu.

Zorganizowany w tym zakresie departament rolniczy zbliża się najbardziej ze wszystkich znanych wzorów do typu amerykańskiego departamentu rolniczego, za wyjątkiem chyba biura meteorologicznego, które w Ameryce istotnie oddaje rolnikom przysługi. Otóż amerykański departament rolniczy, jakkolwiek uorganizowany zaledwie od lat 5, dziś jest już instytucją niesłychanie użyteczną praktycznie, a co ważniejsza, niezmiernie popularną. Na czele jego 12 sekcji stoją uczeni i profesory, którzy potrafili nadać swym studjom chemicznym, botanicznym, ornitologicznym, entomologicznym i innym, praktyczny kierunek, a ogół rolników amerykańskich chce i umie z tychże studjów korzystać. Gdyby więc projektowany departament rolniczy chociaż w części zdołał nietylko w organizacji, ale również w zastosowaniu naśladować swój zaoceanowy pierwowzór, przyczyniłby się w rzeczy samej poważnie do dźwignięcia gospodarstwa wiejskiego w państwie ruskim.

O dobrych chęciach, ba, nawet o kompetencji organizatorów departamentu wątpić nie należy, ale zachodzi tu pewna zasadnicza różnica między stosunkami w Stanach Zjednoczonych i w Ro-

sji. Departament rolniczy w Ameryce był, że się tak wyrazimy, owocem dojrzalym, w Rosji jest dopiero ziarnem, które może mniej lub więcej obfity owoc przynieść. Działalność departamentu w Waszyngtonie scentralizowała tylko i zjednoczyła wszystkie gotowe rezultaty i usiłowania wyrobionej już przez długie lata inicjatywy społecznej. Radzili albowiem sobie amerykańanie i bez departamentu centralnego, prawie we wszystkich stanach funkcjonowały biura rolnicze, prawie w każdym mieście fermerowie, okoliczni umieli się łączyć i solidaryzować na gruncie wspólnych interesów rolniczych. Była więc gotowa treść, trzeba ją tylko było w kadry ująć.

Departament rolniczy w Rosji, jeżeli ma wejść na nowe tory dodatniej i doniosłej działalności, ma przed sobą zadanie trudniejsze, musi on nietylko scentralizować istniejącą już społeczną inicjatywę rolniczą, ale powinien ją obudzić i ożywić, gdyby bowiem chciał poprzestać tylko na tem co jest, nie byłoby to wiele zaiste. Świeżo, z powodu dobrych wieści o powołaniu rolników do żywszego w kwestjach ogólnoroślniczych udziału, zamieścił „Kijewlanin“ bardzo pesymistyczny artykuł o samodzielności i solidarności w sferze rolniczej. „Wszystkie nasze towarzystwa rolnicze — skarży się autor — nie mają ani określonego programu, ani określonych celów, nie ujawniają żadnej stałej energii, jest to zawsze coś wątkiego, pozbawionego życia i organizacji. Rolnicy nasi, wyrosli bez żadnej organizacji, nie okazują więc prawie żadnych organizacyjnych zdolności, a bez organizacji wszelka inicjatywa skazana jest na niepowodzenie. Komuż i czemu ma wyjść na spotkanie ministerstwo rolnictwa, gdy u nas w sferze gospodarstwa wiejskiego wszystko we wszelkich językach milczy i milczy nie dlatego, żeby było szczęśliwe,

ale dlatego, że nie przywykło mówić i wychowało się w atmosferze rozstrzelonego milczenia“.

Pesymizmu tego w całej rozciągłości nie podzielamy, nie zdaje się nam mianowicie, żeby rolnicy, czy to z urodzenia, czy z wychowania byli niezdolni do organicznego i energicznego działania. W niewątpliwym braku (choć niezupełnym, bo obok zastoju w towarzystwach rolniczych, ujawnia się w niektórych, jak np. mińskim i witebskim, sporo żywotności i energii) wyraźniejszych dowodów społecznej samodzielności rolników, grała wielką rolę moc trudności organizacyjnych i pewna niewiara w skuteczność solidarnych usiłowań. Dziś, gdy te powody znikają, gdy owszem z góry idzie wyraźny prąd, sprzyjający wszelkiemu organizowaniu się na gruncie interesów rolniczych, gdy staje władza niejako temu organizowaniu się patronująca, powinna inicjatywa społeczna zaznaczyć się wyraźniej. Jest to jednak przypuszczenie, które w konkretne formy ująć zdołają tylko rolnicy. Dziś na porządku dziennym myśli i rozmów każdego rolnika staje kwestja co zrobić należy i o co prosić należy, ażeby działalność rządowej instytucji była żywą i dodatnią, ażeby współudział i inicjatywa społeczna mogła szerszem popłynąć korytem, a nie sączyć się pojedynczymi kroplami, jak dotychczas bywało. Kwestja ta musi być postawioną w prasie, powinna być poruszoną na posiedzeniach towarzystw rolniczych, w sekcji rolnej warszawskiej, poruszona szczególnie i gruntownie opracowana, bo to i czas i chwila po temu.

Otwierając więc w tej sprawie łamy „Kraju“ dla głosów publiczności, wstrzymujemy się z zasady od wszelkich wyraźniejszych wskazówek, chcąc uniknąć zwyczajnego zarzutu przewodzenia z „za zielonego stoła, zielonym polem“, win-

ODCINEK „KRAJU“.

FANTAZJA DRUGA.

Właśnie skończyłem ostatnie dzieło Zoli, prozaiczną pieśń ubóstwienia szarego, ale nieśmiertelnego, bo wciąż odradzającego się życia, szarej, ale zdrowej i uzdrawiającej pracy. W myśli brzmiały mi potężne, chociaż spokojne akordy, któremi mistrz zakończył swą dwudziestotomową symfonię, przenikniętą łzami, krwią i błotem, brzmiały słowa, które zdawały się spajać w jedną syntezę i usprawiedliwiać nieśmiertelną życia mocą wszystkie smutne, brutalne i wstrętne obrazy rounonowskiej epopei i czytelnikowi, po długich i wielokrotnych nerwowych targaniach, głęboki spokój ducha przywracać.

Stało przedemną na półce w zwartym szeregu 19 tomów dzieł Zoli, do których gotowałem się dodać i ten dwudziesty „Doktora Pascala“, najprzód jednak chciałem podzielić się o nim myślami z moim drugim ja, z moim „alter ego“, jak nazywałem go w chwilach rozdrażnienia, zarzucając, iż pozbawion on jest samo-

dzielnego bytu, lecz może być tylko moim cieniem i wcieleniem sprzeczności moich poglądów. „Alter ego“ snadź również uczuwał konieczność natychmiastowej wymiany zdań, bo wyzywająco i ironicznie spoglądał na mnie, na złoty tomik, który trzymałem w ręku i na 19 innych.

„No, więc chwal i łowódź“, drażniło mnie jego kolące spojrzenie, a „zobaczysz, że wszystkie twe argumenty w niwecz obrócę“. Ciepły zmrok zwolna nasyczał pokój, zacierając ostre kontury otoczenia i jakby ścieląc pole walki w oderwanych sferach idei.

„— Tak jest“, przerwałem milczenie, odpowiadając domyslnemu wyzwaniu, „tak jest, chyłę czoło przed twórcą tego 20-tomowego dzieła, nietylko jako przed genialnym artystą, nietylko, jako przed umysłem głębokim, ale jako przed żywicielem łaknącej duszy ludzkiej. Oto przez ćwierć wieku grzebał ten talent potężny w prozie i błocie, przez lat 25 szukał w sercu własnem i w brudnym otoczeniu okruszyn duchowego chleba i oto dzisiaj podaje go zgłodniałym. Chleb to z ościemi, czarny i twardy, istotny chleb niedzarzy, jakimi jesteśmy u schyłku wyczerpanego stulecia, ale pokarm to posilny i zdrowy, i kto go pożywać i stra-

wić zdoła, ten nie umrze, lecz dźwignie się wzmocniony na nowe trudy i walki. Pomnisz, jak na szkolnej ławie przed 20 laty wydzielaliśmy sobie pierwsze dzieła Zoli, szukając w nich z niezdrową ciekawością jaskrawych obrazów i bezczelnej treści, jak stopniowo z wiekiem poiliśmy się gorzkim smutkiem nad upadkiem i zbezczeszczeniem natury ludzkiej w obrazach tego pisarza, jak powoli w naszych oczach niemal ten cyniczny pesymista, ten zrozpaczony lubieżnik wzrastał w moc i siłę, jaką grozą przejmował nas w „Germinalu“, jaką natchnął umiał pogardą w „Pieniądzu“, jaką litością i szczytnym bólem wzruszał w „Debauche“, i jak z życiem godził w „Pascalu“. Czy nie widzisz, jak ten twardy szermierz rzeczywistości ukazuje nam powoli wśród otchłani, błota, krwi, gruzów, rozpusty i obłędu, jasne błyski zdrowia, nadziei i prawdy poziomej może, ale za to istotnej i wysnutej z życia.

Patrz oto w „Joie de Vivre“, zapoznana, wyzyskana i oszukana Paulina, dusi gorycz w duszy i trwa na stanowisku, ażeby dla przyszłości wychować dzielnego pracownika, oto wśród ruiny materialnej i podłego krachu rozsiekulowanych graczy, zawsze spokojna i wierna

niemy jednak uprzedzić pewien dość pospolity szkopał.

Siła rzeczy i doniosłość przesilenia rolniczego z konieczności przeniosły punkt ciężkości rozpraw i myśli ziemianinów u nas ze sfery ściśle gospodarczej do sfery ekonomiczno-finansowej. Gdy ziemia usuwa się z pod nóg, gdy chwieje się historyczny gmach agrarnej budowy, nie ma ani czasu, ani ochoty do rozpraw ściśle rolniczych, do solidaryzowania się i inicjatywy na gruncie techniczno-gospodarczym. Zrozumieć więc łatwo, że w naszych sferach ziemianinów większe zainteresowanie budzi np. kwestja reformy kredytu, niż kwestja reformy uprawy. Ale nie w naszych siłach i nie w naszej możliwości wytykanie drogi interwencji państwowej, to są czynniki od nas niezależne i z góry dane, istotna zaś żywotność polega na korzystaniu z tego co jest i co być może, a nie z tego, jakby, wedle naszego mniemania, być powinno. Nie sądzimy zaś, żeby w tych bądź co bądź obszerne granicach, w jakich zarysowuje się działalność departamentu rolniczego, nie już do powiedzenia, ani do zrobienia ziemianie nasi nie mieli.

W. Ż.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Czy «corso» było czynem nagannym? Co to jest zabawa? Zecerzy i ich majówka. Co to jest rower? Co to są cyklisi? I za co należy się hołd Fertnerowi? Wstępne słówko o Eusapij Palladino i duchach].

Jak upiór po cmentarzu, tak nieszczęsne «corso» po szpaltach pism tułało się przez dwa tygodnie.

Już jego kwiaty starły się na proch, odświeżone powozy okryło nowe błoto, lichwiarze odebrali pierwsze raty na rachunek zaciągniętych pożyczek, panny na wydaniu po raz setny przekonały się, że... «nie ma mężczyny już!» a mimo to — pisma nasze wciąż

sobie «Caroline» nie upada na duchu i nie przeklina, ale wierzy w potęgę życia czynnego, wierzy, że «nawet trujący pieniądz jest zaczynem wspaniałego społecznego rozwoju, że po za lawą błota, po za temi ofiarami, po za wstrętami cierpieniami, któremi ludzkość każdy krok naprzód okupia, jest jakiś cel daleki i niejasny, jakaś kraina dobra i sprawiedliwości, do której nieświadomi dążymy»; oto po okropnym upadku, po scenach mordu, pożogi i zniszczenia, ten najuboższy, najprostszyc chłop, Jan, idzie spokojnie w przyszłość, gdzie go oczekuje twarde i wielkie zadanie odrodzenia zdruzgotanej ojczyzny, oto na koniec w tem najpiękniejszym, najszczytniejszym dziele mędrzec prawdziwy, zdrowie moralne znękany umysłem przywraca. «Dziecie moje — mówi Pascal — i tyż się życia boisz. Och, poznaj życie, pokochaj życie, pokochaj je i przeżyj takiem jakim jest, boć nie ma na świecie innej mądrości. Oto ten biedny i nędzny świat codziennie się zbawia przez miłość, przez olbrzymią nieustającą pracę wszystkiego, co żyje i płodzi się w przestrzeni. Ach, po tylu zawodach, po tylu nędzach i bólach, życie nie obawia się (nanowo tworzyć w zuchwałem poczuciu swej nie-

zajmowały się «corsem», jedne wymyślając mu, inne broniąc.

Skutek był ten, że p. Dernałowicz, inicjator zabawy, zmiażdżony papierowymi pociskami, podobno udał się na dobrowolne wygnanie (na wieś, czy zagranicę) i jakoby przysiągł — nigdy już nie urządzać publicznych zabaw. W następstwie czego zatrwożeni ogrodnicy wydali odezwe — wiadomo, do prasy, czy do publiczności?...

«Corso» — opiewa odezwa — było czynem użytecznym, napędziło bowiem zarobku nie tylko nam, ogrodnikom, ale nadto: powoźnikom, doróżkarzom, rymarzom, magazynierkom i t. d. Za cóż więc gniewać się i wieszać psy na zabawie, na której zresztą «zyskali nawet ubodzy?»

Kilkanaście lat temu, ja sam, mocno natrząsałem się z ówczesnej «tańcującej dobroczynności», która, dla ugotowania łyżki barszczu ubogim, wydawała kilkadziesiąt rubli na balon suknię dla siebie.

Ale inne to były czasy: ludzie naprawdę bawili się za dużo, za drogo, a w dodatku — w zamkniętych kółkach. Podczas gdy dziś, nie tylko bawią się mniej i taniej, ale — bawią się publicznie, a ich rozrywka staje się źródłem radości dla kilkadziesiątu tysięcy widzów bezpłatnych, lub płacących niewiele...

Otóż taka zabawa, która wciąga w swój odmet kilkadziesiąt tysięcy ludzi, jest już poważnym faktem społecznym, jeżeli w dodatku nie zaszczenia w publiczności popędów zbyt kosztownych lub niedorzecznych. A że «corso» nie nastęczało okazji ani do hazardu, ani do pijatyki i bójek, ani do łamania nóg ludzkich i końskich, «corso» więc posiada wszystkie cechy zabawy godziwej i pożądanej.

Bawić się zatem potrzeba, jak trzeba jeść, spać, wybiegać na wiejskie powietrze... Była rozrywka nie stała się jedynym sposobem spędzania czasu i nie prowadziła do lichwiarskich długów i bankructwa.

Niechże naprzykład odmówi kto prawa do zabawy tym ludziom:

Sala obszerna, ale tak zapchana sprzętami, podobnemi do biórek, że prawie przejść nie można. Na każdym biurku leży skrzynia, podzielona na kilkadziesiąt skrzyneczek, wypełnionych jakby grubemi gwoździkami, bez lebków.

Skrzynia nazywa się «kaszta drukarską», przy której od rana do wieczora i od wieczora

śmierci. I prowadzi dalej swe dzieło w nieskończonym trudzie i pomimo tylu chorych, obłąkanych i potwornych istot nie nuży się tworzeniem, zdążając ku przyszłemu przyjsciu mądrych i zdrowych». Tak mówi Pascal, a czy nie widzisz w ostatnim obrazie zamykającym dzieło, w obrazie matki karmiącej niemowlę, «symbolu nadziei ludzkich pokoleń uosobienia, wiary w odrodzenie przyszłe.

A czy słyszysz wreszcie ten głos mistrza, zachęcający młodzież do uznania obowiązku pracy, jako prawa natury, jako jedynego sposobu utrzymania zdrowia cielesnego i duchowego. W otchłani nędzy, bólu i podłości, zdobył ten mąż niezachwiany miłość życia i wiarę w pracę, otaczając ją aureolą odwiecznych przeznaczeń i oto na przełomie dwóch wieków i dwóch światów wskazuje on zbłąkanym i łaknącym droge, mówiąc: «smutnem jest życie, brzydkiem i podłem, ale ono jedno na świecie tylko jest, kochajcie je więc takiem, jakim jest, nawet gorszem niżli jest, i pracujcie, wierząc, że przez pracę pokoleń kiedyś lepszem się ono stanie»...

— Dość już, przerwał mi *alter ego*, filozofję tę znam i zna ją świat od lat

ra do rana stoi zecer, najczęściej bez surduta i kamizelki, gdyż w sali jest zawsze gorąco: czy śnieg, czy upał na dworze.

Praca zecera jest napozór bardzo prostą: trzeba czytać — litera po literze — najczęściej nieczytelny rękopis i z owych gwoździków, czyli czołonek, układać wyrazy, zdania, okłady, rozdziały, tomy, setki tomów!...

Niby to nic. Ale jeżeli, czytelniku książek, chcesz odczuć robotę zecera, spróbuj, choćby tylko przez godzinę, wpatrywać się w źle zapisaną kartkę i przez ten czas 2,000 razy wyciągnąć i skurczyć rękę.

Spróbuj pan, a zobaczysz, jak to smakuje. I następnie pomyśl, że taką gimnastykę, stojąc, z okiem przykutem do jednego miejsca, praktykujesz przez 10 godzin na dobę, przez 360 dni na rok.

Prawda, że zajęcie autora, a dalej — krawca, szewca, ślusarza, stolarza i t. d., nie o wiele jest lżejsze. I prawda, że jeżeli praca zecera jest dokuczliwszą od innych, to i społeczna rola tych pracowników jest nieskończenie wyższą.

Zecer — to wielka figura! To niewidzialny kamień, na którym spoczywa dzisiejsza cywilizacja, to niemy olbrzym, którego niedosłyszalna mowa rozlega się po całej kuli ziemskiej i trwa od wieku do wieku.

Co zostało z tryumfów Hannibala, Cezara, a choćby Napoleona?... To, co zecer utrwalił. A co zostało z nadziemskich widzeń Dantego, wybuchów Szekspira, geniuszu Newtona?... Znowu tylko to, co zecer utrwalił. To jego skromna czcionka na ludzkich dziełach wyciska pieczęć nieśmiertelności. I naodwrot — on jeden zostawia rzeczy wiecznotrwałe; a pierwsza biblja Guttenberga może wówczas jeszcze ze czcią będzie oglądana, kiedy już znikną ostatnie szczątki piramid i piasek zasypie kanał sueski.

Tem jest zecer, pracownik, którego oko nie odrywa się przez 10 godzin od kartki parucalowej, a ręka w tym samym czasie przebiega 20 do 40 wiorst. A wszystko to — stojąc przy kaszcie, wśród podzwrotnikowej temperatury.

Panowie ci, raz na rok, w d. 18 czerwca, urządzili wyprawę do Młocin; bynajmniej nie w celu filantropijnym, lecz dla rozrywki. Czy jednak znajdzie się dość zakatarzony asceta, który miałby odwagę zawołać do nich:

trzech tysięcy. Wygłosił ją jeszcze Ecclesiasta, mówiąc, że «człowiekowi nie masz nic lepszego, jedno weselić się z pracy swej, gdyż to jest dzieło jego, albowiem, któż go do tego przywiedzie, aby poznał to, co jest po nim», — tylko kaznodzieja salomonowy rozumiał co trzymać o takim życiu i mawiał, iż «marność nad marnościami i wszystko marność». Boć filozofja ta, to regulamin kaźni, to higiena robót ciężkich, ale nie dźwignia wolnej ludzkiej duszy. I fałszywą jest ta teoria moralnego samorodztwa, która w życiu samem jego przyczyn i usprawiedliwienia szuka. Zaiste, jeśli nic innego nad ubóstwienie i nieświadome doskonalenie w drodze naturalnego doboru podlej rzeczywistości nie znacie, toć nie jest to chleb duchowy dla nasycenia moralnego głodu, ale gruz i piasek zlepiiony śliną, który podajecie łaknącym. Kto wam zawierzy i was usłucha, ten dla życia wyrzeknie się życia powodów, ten gotów będzie «*propter vitam vivendi perdere causas*», ten podobien się stanie mężowi wznoszącemu dom swój na piasku, «a gdy przyszła powódź i wiały wiatry i na on dom uderzyła, upadł i upadek jego był wielki». Życie, które nie ma swego punktu ciężkości po za bytem jednostki, jest męką i marnością. Powia-

— Cóż to, urządzać sobie majówki, zabawy?... Chcecie zobaczyć las drzew, zamiast lasu czelonek, niebo zamiast rękopisu?... Chcecie śpiewać, tańcować, skakać, zamiast stać przy kaszcie, zarabiać i oszczędzać?... Nie popełniajcie tego występku, a przynajmniej—okupcie się jakimś hojnym datkiem na próżniących dziadów...

Co do mnie, żyję kochanym kolegą zecerem, aby—nie ran na rok, ale co tydzień, a przynajmniej co miesiąc mogli wydobywać się na świeże powietrze i tyle biegać, skakać, śmiać się i śpiewać, ażeby do następnego spaceru wystarczyło im radosnych wspomnień.

Kto ma bladą krew, katar kiszek i nerwy zatrute miejskimi zaduchami, niech siedzi nad biurkiem i zrędzi przeciw zabawom. Ale kto chce uleczyć się z nerwów, kiszek i niedokrwiłości, niech siada na łódkę lub rower i umyka jak najdalej za miasto.

Nie posiadam w tej chwili materiału do napisania pochwały na cześć wioślarzy, ale oto—co mówił pewien pesymista o rowerze:

— Rower ma w sobie coś kobiecego, choć jest najdoskonalszym kontrastem kobiety. Rower powinien być lekki, kobieta nie powinna być lekka; musi być chudy do ostateczności, gdy kobiecie wolno być tylko szczupłą. Zalecą wreszcie rowera jest — posiadać «dęte gumy», co stanowczo nie jest pożądaniem u kobiety.

Pomimo tylu i tak poważnych kontrastów organicznych, rower ma duszę kobiecą: jest w najwyższym stopniu wyłącznym, jest monopolistą do zazdrości, nawet do zemsty. Niesie cię jak koń arabski, prawie jak lokomotywa; przeprowadzi cię przez ścieżkę nierówną i nie szerszą od wstęgi, słowem — oddaje ci się jak najwierniej, ale pod warunkiem, ażebyś się tylko nim zajmował. Lecz spróbuj myśleć o czem innym, albo niech on zmiarkuje, że nie dbale naciskasz pedały i nie dość tkliwie pieścisz jego ramiona... Chryste Elejson!... Natychmiast obraża się, staje dęba, ponosi, a niekiedy rzuca niewiernego jeźdźcę na kamień albo o drzewo...

Najbardziej jednak—wciąż mówi ten pan—imponuje mi w rowerze jego inteligencja i zdrowy rozsądek. Rower to nie machina, to filozof, osadzony na dwu kołach.

Posiadam—ciągle mówi ów cyklista—stary rower na «pełnych gumach», z którego wszyscy się śmieją: wygląda bowiem niezgrabnie,

jest flegmatyczny i tak oporny, że byle kto i wiorsty na nim nie ujedzie.

Przyjaciele namawiali mnie, ażebym go rozbił lub sprzedał, a kupił nowy, gdyż ten mnie kompromituje. Nic dziwnego, że pod wpływem takich pokus zacząłem myśleć o nabyciu nowej maszyny.

Raz, mając pełną głowę projektów, jadę na spacer; lecz po kwadransie muszę wracać: rower mój bowiem obluźnił sobie łańcuch.

Oddaję go do p. Weselińskiego (Wilcza, 30), rower poprawia się w łańcuchu (musiano mu dobrze nakiwać!), ale—grymasi w stopniu i ile razy wsiałam, rower daje mi dowody niechęci.

«Co mu się stało u licha?»—mówię (między Chotomowem a Jabłonną).

«Kup sobie nowy—odpowiada mój rower (jak pana szanuję!) — to ci nie będzie kaprysił»...

Myślę tedy: nie ma co, trzeba mu wytłomaczyć. Więc rzeknę:

— Mój kochany, stary jesteś...

— A tyś młody?—on pyta?

— Tak—odpowiadam już ze złością—ale ciebie nazywają «starym tłukiem»...

— A ciebie jak nazywają? — pyta rower. Posłuchaj co o tobie mówią twoi przyjaciele, a będziesz i dla mnie wyrozumiały.

«Niech mówią—myślę—dajim Boże wszystko dobre». A potem zwracam się do rowera:

— Jesteś za ciężki...

— Za ciężki?—dziwi się rower. No, dobrze. Kiedy ty siądziesz na mnie, przebiegamy ośm albo i dziesięć wiorst na godzinę, jak osoby stateczne. Ale pozwól, ażebym ja siadł na ciebie i — przecwałuj choćby pięć wiorst na godzinę, a wtedy przyznam, że jesteś lżejszy odemnie.

— Masz «twarde gumy».

— Więc spojrzij na nie — mówi rower — policz, ile tam blizn i pomyśl: jakby wyglądały w tych warunkach dęte gumy?

«Pyskata bestja!» — myślę, dodając głośno: — Zawsze jednak jesteś stary klekot, to darmo...

Rower aż się obejrzał.

— Mój kochany — odparł — a przypomnij też sobie: ile za mnie dałeś?... Taczki, gnojnice więcej kosztują, aniżeli ja. I czy aby zapłaciłeś od razu?... Djabła tam!... W Anglii wybrano nową izbę, w Niemczech rozwiązano starą, we Francji upadły trzy ministerstwa przez ten czas, nim wypłaciłeś za mnie ostatnią ratę.

I z grubym, czarnym tomem w ręku wyrastać się zdawał i potężnieć mój oponent, a 20 złotych tomików gdzieś znikło w gęstniejącym mroku.

— Tak—odpowiedziałem powoli — ale tem niemniej słońce ideałów dziś zgasło i nad światem rozpostarła się noc czarna. Ty utrzymujesz, że coś w tej nocy widzisz. Wyobraź więc sobie, mówiąc słowami tej księgi, którą trzymasz w ręku, że cię Pan postawił, jako stróża swego w mroku, a oto wołają cię jak proroka, zbłąkani, którzy zgubili dawne ubite ścieżki, wołają trwożni, którzy nie w ciemnościach nie widzą, wołają bojaźliwi, którzy próżno przed puszczeniem się w drogę życia, szukali gwiazd kierowniczych na niebie, którzy próżno wzrok swój wyteżali, wołają jak owi ludzie z Seir Izajasza proroka: stróżu, co słyhać w nocy, stróżu, co słyhać w nocy, «custos quid de nocte, custos quid de nocte». Cóż im odpowiesz?

— Tym, którzy idąc w ciemnościach nie widzą, tym, którzy błądzą, niezdolni oczu od padółu oderwać, powiedziałbym, legnijcie w mroku, wy ślepi i nędzni, abyście co rychlej zmarli i w pył się obrócili. Z kości waszych odkupiciel nie powstanie, ale

— Ale o ciebie dbam, prawda? — rzekłem.

— A toż nędznikiem byłbyś, nie dbając o mnie, za tyle usług, jakie ci oddałem!... Wybuchnął już rozgniewany rower.

Przypomnij sobie tylko. Rozbiłem cię kiedy? choć jeżdżąc gapisz się po okolicy. Jeżeli przyszła ci fantazja wyprzedzić furę żydowską, czy nie zostawiałem jej w tyle?... Gdzie jest pies, któremu nie wydarłem cię z paszeczki, gdzie kamień, rzucony ręką wiejskiego łobuza, przed którym nie usunąłem cię całego i zdrowego?

Kiedyś mnie zaczął kupować, co trwało Bóg wie jak długo, byłeś chudy jak wymłócona słoma, miałeś zapadłe policzki, a twoje łydki mogły obudzić pogardę w sercu najpobłażliwszej kobiety. Dziś spojrzij na siebie: buziak niby jabłuszko, kark bodajby na szubienicę, łydki... tfy!... na psa urok... A pomyśl tylko co się zrobiło z twoim apetytem, gdzie zdenerwowanie i powiedz, uderzywszy się w piersi, czy, kiedy obaj wyjedziemy za miasto, nie przypominają ci się dawno minione czasy i czy nie mówisz do siebie:

«Boże, jaki ja jeszcze jestem młody, pomimo... tak starego rowera»...

Powiedz pan teraz—kończy mój przyjaciel—pesymista — czy ja mogę sprzedać takie naczynie i gdzie jest człowiek, który miałby prawo wsiąść na podobny rower, wsiąść na niego przyjaciela tak rozumnego, z którym tyle odbyliśmy wędrówek!

To opowiedział mi przyjaciel, człowiek, któremu mogę ufać. To mi opowiedział i — zaszczerpił w sercu głęboką sympatię dla rowerów i—dla cyklistów.

Cykliści!... Nie wierzę w to, ażeby mógł być złym człowiek, który, przynajmniej raz na tydzień, wymyka się o kilkanaście, a nawet o kilkadziesiąt wiorst za miasto i cały dzień spędza wśród natury, w towarzystwie rowera... Cykliści!... chłopcy jak nowe dukaty... a jakich mają przystojnych kapitanów!... Ja, gdybym był kapitanem cyklistów, bardzo prędko jeździłbym nie rowerem, ale—wózkiem.

Nie dziw, że Towarzystwo cyklistów rozwija się i powiększa liczbę swoich adeptów. I nie dziw, że Towarzystwo na cześć swego wice-prezesa urządziło specjalny wyścig «imienia Fertnera». Wyścig ten powinienby zamienić się w stałą, coroczną uroczystość, jako dowód, że cykliści oceniają zasługi Fertnera, który od początku był i jest duszą Towarzy-

da mi twój mistrz «kochajcie życie, jakiem jest», a ja ci powiadam, kochajcie coś nad życie, bądźcie gotowi życie dla tego czegoś poświęcić, boć to jedyne godło, które ludzkość z otchłani zwierzęcości do światła prowadzi, bo to wreszcie jedyne życia usprawiedliwienie. «Nic nie bywa ożywione, jeśliby nie umarło»—mówi Paweł święty, a ja ci powiadam ten tylko żyje, kto świadomie za coś umrzeć gotów, kto ukochał coś nieśmiertelnego, coś wymagającego nieraz ofiary życia, ten komu świeci gwiazda ideału. I błuźni twój mistrz, gdy—zaknącej jego słów młodzieży nie więcej jeno pracę zaleca. Tak, powiedziałbym, pracuj kochana młodzi, ale przede wszystkim pracuj nad zdobyciem sobie nieśmiertelnego ideału, pracuj abys wewnątrznie przejrzała, abys dostrzegła polarną gwiazdę ludzkich przeznaczeń w nieskończoności, a wtedy wyraźnie legnie przed tobą życia gościniec, ukochasz pracę nie jako gimnastykę dla zdrowia, ale jako potrzebę ducha, miłym ci się stanie trud i mokoły, lekkim jarzmo życiowe. Zaiste albowiem prawdę żywą, chociaż innemi słowy, głosi ta księga: «Szukajcie królestwa niebieskiego, a wszystko inne będzie wam dane».

zgniłym blaskiem próchna świecić one będą, na przestrożę tym, którzy po was przyjdą, aby snadź się podobnie wam nie obłąkali. A tej francuskiej młodzieży, która idzie naoslep w życie, powiedziałbym, iż jest jedna droga do wypracowania w sobie dźwigni do osiągnięcia ideału wyższego, droga, którą im wskazuje inny przewodnik. «Co do mnie»—mówił do tej samej młodzieży Ernest Lavisse—to wiem, iż gdybym się wyrzekł pewnych uczuć i pewnych idei, przywiązania do rodzinnej gleby, wspomnień przodków i przeszłości, w której swe myśli i czyny odnajduję, gdybym nie czuł się atomem całości, której początek ginie w mroku dziejów, a przyszłość w nieskończoność sięga, gdybym nie doznawał świętego dreszczu przy dźwiękach narodowego hymnu, gdybym nie uczuwał dla narodowego sztandaru religijnego uwielbienia, wyznawcy, gotowego na śmierć, gdybym zapomniał o narodowych bólach, to wtedy nie wiedziałbym po co żyję i co robię na tym świecie, bobym treść życia utracił. Tobym im powiedział.

— Słusznie—odparłem — ale oni mogliby ci odpowiedzieć. Mistrz, otóż kochamy naszą ziemię i przeszłość, otóż

stwa, bardzo użytecznego i, przynajmniej, jak dla mnie, jednego z najsympatyczniejszych.

A teraz, czytelniku, racz zwrócić uwagę na to, o czym mówiliśmy:

1) O tem, że zabawa jest rzeczą nie tylko przyjemną i użyteczną, więc—powinieneś mieć dobry humor.

2) O zecerach i ich pracy, więc—powinieneś być oświeconym.

3) O cyklach—więc powinieneś mieć zdrowe nerwy i energję.

Z takim zasobem cielesnego i duchowego kapitału możesz wysłuchać następującej opowieści:

Za żadne skarby świata nie mogę powiedzieć w jakim piśmie (w «Kurjerze Warszawskim») dr. fil. Ochorowicz drukował rzecz, wyglądającą na bajkę z «Tysiąca i jednej nocy». Był to mianowicie opis jego posiedzeń z Eusapją Palladino, w domu Henryka Siemiradzkiego w Rzymie.

Co jest Rzym? wiemy: miasto stołeczne Italii, dawniej państwa kościelnego. Co jest Siemiradzki? wiemy: sławny malarz z upodobania, przyrodnik z ukształcenia, człowiek nieskazitelny z charakteru. Co jest Ochorowicz? także wiemy: przyrodnik, wynalazca najsilniejszych telefonów, psycholog i człowiek w ogólności niezwykle zdolny. O jego charakterze nie wspominaam: znam go od ławy szkolnej i do tego co mówi lub robi, przywiązuję bezwarunkową wartość.

Ale co jest pani Eusapja Palladino?

Otoż—tu leży zagadka. Pani Eusapja jest włoską, damą z «prostej sfery», dość pełnoletnią. Dama ta zaś posiada następujące własności, które ją odróżniają od wszystkich innych ludzi:

1) Pod wpływem jej woli, czy tylko—w jej obecności — sprzęty w pokojach poruszają się bez dotykania ich czyjakolwiek ręką. Prócz tego: fortepian gra, stoły i krzesła podnoszą się w górę, w ciemnym pokoju zapalają się jakieś iskry, niewidzialne ręce dotykają twarzy obecnych, na mokrej glinie robią się odciski—jakichś rąk i jakichś fizjognomij.

Jaka siła podnosi stoły?... niewiadomo. Kto zapala iskry?... niewiadomo. Czyje fizjognomije odciskają się w glinie — także niewiadomo.

Bardzo wielu ludzi rozsądnych i uczonych twierdzi (na mocy wewnętrznego przeświadczenia), że wszystkie te zjawiska, są—kuglarstwem i oszustwem. Istotnie, magicy umieją

wywoływać zdumiewające fakty za pomocą dość prostych oszukaństw.

Jest w Ameryce i Europie sekta, do której należą również ludzie rozsądni i uczeni, którzy owe podnoszenia w górę stołów, przesuwanie mebli, odciski w glinie i t. p., uważają za objaw pracy duchów, duchów niewidzialnych, ale—krążących między nami.

Nareszcie, tak H. Siemiradzki, człowiek niepospolity, jak Ochorowicz, jak i wielu innych ludzi również nie tuzinkowych, twierdzą, że widzieli te fakty, dotykali ich własnymi rękoma, nawet fotografowali (!) je, lecz... nie nie rozumieją...

Ja sam widziałem, a czytelnicy mogą zobaczyć w «Tygodniku Ilustrowanym» cztery fotografie «momentalne» stołu podnoszonego w górę, tudzież dziewięć (czy ileś tam) odcisków w glinie — jakichś twarzy. Wznoszenia się stołu absolutnie nie rozumiem, a o odciskach twarzy «duchów» to mogę powiedzieć, że—nie podobały mi się.

Jeżeli to są «duchy», to są marne duchy, w rodzaju tych, które z genialną intuicją odtworzył p. Bolesławski w «Manfredzie». «Duchy» Eusapji Palladino, jeżeli nie są oszustwem, są złowrogimi duchami, z którymi nie chciałbym mieć stosunków. Wyglądają oni na zbrodniarzy, co karierę swoją skończyli na szubienicy, albo pod gilotyną. Niemile facety.

Niektórzy (a gdzie nie ma malkontentów!) poczytują za złe Ochorowiczowi, że o swoich posiedzeniach z Eusapją ogłasza w pismach popularnych. Pytam się jednak: dlaczego to ma być złe?...

Jeżeli przed 19 wiekami Chrystus wypędzał duchy z opętanych, to dlaczego dziś, po 19 wiekach, nie mamy prawa choćby tylko — mówić o istnieniu duchów? I — pytam się — co straci ludzkość, jeżeli uwierzy, iż po za tym światem materialnym i widzialnym, istnieje inny, niewidzialny, niemniej jednak rzeczywisty?

Mówiąc tak, zastrzegam się przeciw wszelkim «spirytyzmem». Należę do tych, którzy Eusapję Palladino uważają raczej za kuglarke i oszustkę, aniżeli za rezerwoar nieznanej siły. Byłbym jednak śmiesznym, gdybym nie zamyślił się poważnie nad nienormalnymi zjawiskami, które działy się w domu Siemiradzkiego, pod okiem Ochorowicza.

O tej kwestji powiem jeszcze parę słów po wyjściu artykułów Ochorowicza w «Tygodni-

ku Ilustrowanym». A tymczasem—upadam do nóg i jadę na wieś. Kto chce, niech się bawi Warszawa.

Bolesław Prus.

LISTY Z NIEMIEC.

[Jakie hasła górują po nad programami wyborczymi. «Fin de siècle». Symbolizm w malarstwie i muzyce. Tradycje wagnerowskie: Brückner Anton i Ryszard Strauss].

Lubo dokoła nas bardzo głośno rozlegają się w tej chwili rozmaite wyznania wiary politycznej, niewiele kto wierzy w te wiary. Dekadentyzm i «fin de siècle» wytrwały wszystko. Nie marzmy, nie zachwycamy się, nie spodziewajmy się niczego. Wszystkie uniesienia kończą się na rozczarowaniu, wszystkie wielkie nadzieje na rozpachy. W tem tkwi ostatnie słowo mądrości wieków; głupi, kto się zapala, głupszy — kto czemukolwiek ufa, najgłupszy — kto pracuje dla idei jakiejś. Jesteśmy aniołami straconymi, jesteśmy ludźmi cywilizacji dogorywającej, nie ma już w nas ani kropli krwi żywej, a jednakże i nie wegetujemy, jak kwiaty w doniczkach. Najłżejsze drgnięcia życia wstrząsają do głębi naszymi nerwami, a że w sobie nosimy pamięć kilkudziesięciu wieków, przeto wiemy, jak się wszystko na świecie kończy. Dlatego chętnie się naszym dekadentyzmem. Powiadają nam o upadku moralności... My jedno wiemy napewno: że na świecie wszystko jest bólem i nicością. Oto jest wyznanie wiary młodego pokolenia. Ma się rozumieć, że w cieniu tak posępnej chorągwi krzewi się i rozrasta przedewszystkiem chwast szarlatanerii wszelkiego miana i pochodzenia.

Zaciągnięcie się Lombrosa w roku ubiegłym do obozu spirytystów i obecność profesorów wszechnicy, sławnych w Europie uczonych: Schiaparellego, Brofferia, Gerosy, Ermacory, dalej Du Prela, Richeta etc., na spirytystycznych posiedzeniach Eusapji Palladino, do reszty obalamuciły umysły. Poważania dla uczonych pozostało zaledwo tyle, że kiedy Schiaparelli, jeden z największych astronomów, Lombroso profesor medycyny i Richet, sławny fizjo-

doznajemy świętego dreszczu, otośmy nawet umrzeć gotowi, ale nikt naszej śmierci nie żąda, naucz więc nas jak żyć mamy, jak czynić, bo «umrzeć śmiało dzisiaj mało, trzeba umieć żyć».

— Hasło przeżyte—odrzekł—przeżyte, bo obłudne, zwiędło zatem zanim rozkwitnąć zdołało, a owocu nie przyniesie. Odpowiedź nań prosta. Kłamiecie wy, którzy mówicie o swej gotowości na śmierć, boć co innego śmierć w obłędzie bojowym, w nerwowym zapale, a co innego męska, świadoma gotowość ofiary największej i najmniejszej. Równie daleką ona jest od chorobliwego popędu do ofiar bezpłodnych, ku którym łąco słabe dusze dążą, jako i od małodusznej zgody z życiem, pod którą kryje się apoteoza wygodnego kwietyzmu. Kto istotnie i świadomie na śmierć gotowy, ten ma w ręku busolę życia, ten ma próbierz czynności, ten jest silny i niezachwiany, ten żyje jak chce i dlaczego chce. Wiele ludów w dziejach świata zaścielało trupami pola ojczyzny, ale ten tylko się ostał, który pod sztandarem swym kupił się nie tylko w kurzawie bitew, ale zawsze i wszędzie, ten lud się ostał, który śpiewał «jeżeli cię zapomnę, o, Jeruzalem,

niech zapomni sama siebie prawica moja. Niech przylgnie język mój do podniebienia mego». Kto istotnie na śmierć gotowy, ten gotowy i na małe ofiary, ten umie żyć. I dlatego powiem, trawestując słowa mistrza twego: «Tak kochajcie życie, ale nie dlatego, że ono jest życiem, lecz dlatego, że żyjąc, możecie dać świadectwo prawdzie, za którą umrzeć bądźcie gotowi».

— Nie—odparłem—tego nie dość. Filozofja Zoli jest być może poziomą i niedostateczną, ale tę ma wyższość, że jest powszechną, że wszystkim wystarczyć może, twoja zaś stworzona jest dla wybrańców, którzy zdolni w wyższe sfery ideału się wznosić, potrafią dojrzeć, zrozumieć i ukochać dalekie światła na ciemnym stropie współczesnego nieba, lecz nie dla mas, w mroku cierpiących, którym próżnobyś o odległych gwiazdach prawil, boć dla nich to tylko chłodne, obojętne na ból i jęki globy, a masom potrzeba albo ciepłego słońca na niebie, albo wyraźnej latarni na ziemi, więc gdy nic nie widzą, cierpią i pytają się trwożnie: «cuctos quid de nocte».

— Tedy ci powiem. Prorok boży odpowiedział zrazu pytającym: «Oto upadł

Babilon i wszystkie ryte obrazy bogów jego pokruszone są o ziemię, a pytającym powtórnie odpowiedział zasnę, «iż przyszedł poranek». Ale żeby tak oświecić tłumy, potrzeba być prorokiem i mężem natchnienia. Tacy byli i tacy przyjdą i lud z mroków w światło wyprowadzą, w to wierzę i to w dalekich gwiazdach czytam.

Cienie w rzeczy samej poczęły ustępować, ale nie był to poranek przez Izażaszę zapowiedziany, jeno zgnila szarzyzna polarnego świtu, długa, powolna i nużąca walka światła z mrokiem i mgłą, wśród której każdy przedmiot wygląda marnie, a każde słowo ginie bez echa. Spierać się dalej w tem półświatle było niepodobieństwem, to też umilkliśmy.

Scarabejus.

log, oświadczają, iż słyszeli stuk krzesel i stołków, widzieli pojawiające się w powietrzu ręce, zapalające się iskry, podnoszące się przedmioty, cały zastęp znudzonych życiem i dociekaniem literatów, artystów i poetów, zaczyna się chwiać w dotychczasowych systemach negacji i obojętności. Tym sposobem z dekadentyzmu rodzi się nowy niebezpieczny wróg znużonego rozsądku: obskurantyzm. Nie ma w Niemczech pisma, któreby się nie zastanawiało nad początkami tego ruchu umysłów, grożącego wyrodzeniem się w poważną chorobę społeczną. Oto głośny poeta skandynawski, Arne Garborg, ogłosił bardzo poważne studjum o spirytyzmie we «Freie Bühne», w którym usiłując wytłómaczyć sobie, z kąd się ten kierunek rodzi, wyznaje zaraz na wstępie, że z przyjaciół jego, ludzi bardzo rozsądnych i wykształconych, tylu się zawikłało w mgły mistyczne, że się boi wspominać ich imion, ażeby nie doznać ich losu....

Zabobonna ta obawa, wszędzie indziej godna jedynie uśmiechu politowania, w Niemczech jest uzasadnioną. Wszelkie zagadkowej natury ziarno znajduje tu dla siebie grunt niezmiernie przychylny. Zarówno topografia jak plemienność, zarówno klęski przeszłości jak i obecnie powodzenie wielkiej ojczyzny germańskiej złożyły się na to, że do cudowności lgną tu dusza jak do czegoś swojego i przyrodzonego. Ktoby np. przypuścił, że wagneryzm znajdzie naśladowców nawet w malarstwie. A właśnie znalazł. Oto Diefenbach ma już osobny swój kościółek wiernych, którzy wyłącznie zajmują się malowaniem urojeń. Jeden z jego dwunastu apostołów, berliński malarz Heudrich, wywołał obrazami swemi furorę tak samo w Wiedniu, jak i w Berlinie. Heudrich jest mistykiem i otwarcie do tego się przyznaje, gdyż nawet dzieło swe nazywa «mystycznymi poematami w kolorach». Ileż po treść i przedmiot swych malowideł sięga do podań, baśni, mytów — trzeba być wielkim zarozumiałcem, ażeby mózgi z nim się sprzeczać o możliwość lub niemożliwość: w zamroczeniach tych każda krowa może być i czarną i sroką. Inaczej jednak rzecz się ma, gdy mistrz każe nam podziwiać symbolikę krajowców. Stajemy np. przed jego «Przystanią zmarłych». W jakiejś zatoce północnej, obok głazów nadbrzeżnych, nagich i ponuro sterczących nad wodami, szeregują się biedni mieszkańcy ubogiej ziemi, otuleni przed zimnem i w sztywności swej nędzy, sami podobni raczej do kamieni, niż do istot żyjących. W ręku to jednego to drugiego ze stojących migoce latarka. Modlą się ci biedacy za dusze tych, którzy utoneli w zielonem tem, spokojnie swe fale przevalajacem morzu. Przed modlącymi zjawiają się cienie mgliste. Ma się rozumieć, że jeżeli już koniecznie tego chcecie — są to właśnie dusze topielców. Doświadczenie widza nie wprowadzi o tem nie wyrokuję, ale myśl się nie oburza niepodobieństwem oczywiście, gdyż w rzeczy samej modlący się mogli w swym duchu oglądać te masy tak samo, jak w «Odysei» Telemak ogląda cienie swej matki. To samo jeszcze poniekąd w obrazie Heudricha «Chrystus», kroczący po spienionej fali i ukazujący się swym uczniom w łodzi miotanej burzą, bez względu, że obraz jest wielki, a łódź, postacie uczniów i Chrystusa, wszystko to wygląda zamazane i od niechętnia narzucone na płótno, jakby dla zapelnienia miejsca na morzu o nieznosnej barwie fioletowej i powietrzu również fioletowem. Ale już

w «Okręcie duchów» artysta zadaleko się posuwa w swem naśladownictwie Wagnera. Walczącym z bałwanami majtkom zjawia się we mgle powietrznej okręt z ponurem światłem, pod którym unosi się śmierć z kosą. Ta kosa, ta śmierć, to oświecenie złowrogie, nie a nie nam nie powiadają. Trzeba by chyba sprowadzić dziatwę, jak przed szopką, z Herodem... Prawdziwie natomiast pięknym, jako legenda, jest dobrze malowany obraz «Miasto Wineta», pogrzebane na dnie morskiem. O Winecie podania rybaków pomorskich rozsnuły najcudowniejsze baśnie: świetne miasto zatoneło w morzu, żeglarze po dziś dzień jeszcze słyszą w głębi toni dzwonienie, przepyszne wieżycy raz po raz ukazują się na czystem wód zwierciadle i t. d. Szczątki tego miasta, pochowanego na dnie morskiem, odmalował Heudrich. Przez obalone portyki pod złamanymi kolumnami płynie cicha zielona fala, bujna roślinność owinęła barwnymi sploty sterczące filary zapadłych budów, jaskrawe gwiazdzące morskie pysznemi kolorami przyswiecają krainie śmierci i zniszczenia... Zwolna, pomiędzy tukami zatopionemi, przesuwają się smok morski, niby strażnik pogrzebanych tych skarbów, a nad całością płynie wiekiście ciche, majestatyczne morze... Podobają się nam to. Dlaczego? Dlatego, że kolor, perspektywa, wszystkie szczegóły kompozycji wzięte tu zostały ze świata realnego, widzialnego — i mówią same za siebie, z legendą, czy bez niej. Jakże inaczej rzecz się ma z rzekomymi krajobrazami, w których malarz koniecznie chce nam pokazać, chce nam dowieść istnienia symbolu w naturze. Istną np. zagadką jest jego «Senna Brunhilda». Wygląda na rebus. W pierwszej chwili widzi się tylko szaro błękitnawe skały pod niebem tejże barwy, na krańcu zaś wschodnim, z pod krawędzi skał, wstaje w złocistym blasku słońce. Trzeba bardzo długo i długo się wpatrywać i rozważać, ażeby dostrzedz, że z krawędzi gór układa się postać śpiącej kobiety. I cóż to za alegoria? A no, ma to być przyroda, w śnie zimowym zagrożona i oczekująca na pierwsze promienie wiosny... Jak sobie chcecie, ale żeby człek lat sto nad tem sobie łamał głowę, jeszczeby na myśl tę nie wpadł bez pomocy katalogu.

Symbolika tedy. Zjawia się ona coraz częściej w poezji, w muzyce, w malarstwie tegoczesnem. Szukamy nowych środków, nowych wyrazów, nowych sposobów i sposobików, bośmy stracili zdolność zadawania się prostą prawdą, niewyszukaną pięknoscią. Jeżeli jednak w malarstwie wyrafinowane takie zboczenia uważać dziś należy za doraźny tylko i przemijający wybrzyk, to w muzyce grożą one czemś o wiele szerszem i stalszem, przeto i niebezpieczniejszym. Upowszechniło się zdanie, że dźwięk, ton, zdolen jest ująć w sobie bezden rzeczy idealnych. Tak łatwo każdy z nas dziś zapomina, że usiłowanie oddania w muzyce widoków przyrody lub wielkich dziejowych zdarzeń, udać się może w takiej jeno mierze, w jakiej w przyrodzie i w działalności ludzkiej widokowi lub grze uczuć towarzyszy pewne falowanie powietrza: grzmot, wiatr, szmer deszczu, śmiech, płacz, krzyk i t. d. O takim jednak ograniczeniu swych polotów nie chcą i słyszeć muzycy tegocześni. Weźmy dwóch głośnych kompozytorów, których utwory obiegły całe Niemcy i Austrię, a nawet zajrzały do Anglii i Francji. Mówimy o Brücknerze i Ryszardzie Straussie.

Kompozycje Brücknera odznaczają się wprowadzicie niepospolitą techniką w użyciu instrumentów. Niektórzy rozkoszują się jego symfonjami i utworami kościelnymi, muzyką zaiste nerwową i nerwującą, z temi jej arpeggiami i pizzicattami, z wrzaskiem trąb i hałasem bębnow, używanych w celu spotęgowania dysonansów. Nie przeczę, że w niektórych utworach wokalnych, jak np. w «Psalmie 150», gdzie tekst narzuca pewne więzy muzykowi, znajdują się ustępy przedziwnej piękności. Ileż wszakże powściągliwość ta nie jest obowiązująca, jak np. w symfonjach, mistrz natychmiast traci równowagę i odrazu rwie z kopyta. Zamaszyłość pierwszych ustępów bywa tak wielką, że się spodziewamy jakichś niezwykłych, niebywałych objawień sztuki, tymczasem, rozczerwanie przychodzi tem rychlej, że Brückner, podążając za sławnymi wzorami, stawia sobie zazwyczaj zadania czysto poetyckie, usiłując np. przedstawić tytaniczną walkę Prometeuszów, uwydatnić płytkość śmiechu niemieckiego filistra i t. d. Takimż, co najmniej względami publiczności niemieckiej cieszy się i Ryszard Strauss. Z większych utworów słyszałem w roku zeszłym jego «poemat muzyczny» (*Tondichtung*), na temat zaczerpnięty z precudnego ustępu pierwszej sceny «Don Juana» Mikołaja Lenau, w którym Don Juan kreśli swemu bratu tęsknotę wiecznej, nigdy nie sytej miłości. Ponieważ muzyka miała być zmysłową, pełną żądzy nie do spełnienia, zamęczył tedy kompozytor na śmierć i flety i skrzypce, które się zdobywać musiały na niemożliwie wysokie tony. Nie wytrzymały też i harfy, zawezwane wraz z kotłami do odsieczy. Powstał wrzask tak piekielny, że kiedy nagle podobało się mistrzowi huragan ten zamknąć na finale z czułych dzwonek wiejskich, miało się taki efekt, jak gdyby kto tabun dzikich koni odrazu wpędził chciał do ubogiej furty parafjalnego kościołka. W sezonie obecnym dano po raz pierwszy jego «Śmierć i przemienienie». Utwór przyjęto z zapalem niesłychanym i żadne protesty poważniejszych krytyków nie mogły się ostać wobec tych oklasków. Technika literalnie ta sama co i w «Don Juanie». Idzie o zgon nędzarza w biednej izdebce. Chory zasypia, budzi się, jęczy, wpada w malignę, ma wizje, następnie wśród tych snów gorączki zarcie walczy z chorobą, dopóki wreszcie nie następuje zbawienie, to jest śmierć. A więc, po szalonych, dysonansowych wybuchach klarynetów i trąb — ciche, przemierające pianissima harf i skrzypców... Początek i koniec utworu, jako malownicze przybory do scen dramatycznych, byłyby mistrzowskie, gdyby samo wyzyskanie zasobów orkiestralnych, posunięte do najwyższego możliwego dziś stopnia, stanowiło w muzyce dzieło artystyczne choć w ten sposób, w jaki gra kolorów, światła i cienia stanowi obraz, lub fotograficzny opis i psychologiczna analiza — poemat.

Widz.

Z LICYTACJI AUTOGRAFÓW.

Przed paru miesiącami sprzedany był w Berlinie z licytacji publicznej nader cenny zbiór autografów. Sprzedaż odbyła się pojedynczo, sztukami, a ceny płacono bardzo wysokie, nie tylko na setki, ale na tysiące marek. Bardzo wiele pamiątek, i to najciekawszych, rozeszło się po świecie z tej licytacji berlińskiej.

Wiadomość o tem zainteresuje, jak sądzę, nie tylko samych zbieraczy. Zbiór, o którym mowa, sprzedany w berlińskim antykwariacie Alberta Cohna, należał do zmarłego w dniu 5 stycznia b. r. w Meranie dyplomaty austriackiego, hr. Ludwika Paar'a, do niedawna jeszcze ambasadora przy stolicy apostolskiej. W ciągu lat 50 gromadził on listy i dokumenty sławnych ludzi wszelkiej narodowości i powołania; dawał jednak pierwszeństwo swym redaktorom-niemcom, starając się głównie o autografy osób wsławionych na polu religijnem, literackim i artystycznym. Katalog tego zbioru, ułożony przez sprzedającego antykwariusza, przy stosunkowo skromnej cyfrze 2,100 numerów, wykazuje taką ilość cennych i rzadkich okazów, jaką się poszczycić może zaledwie jakiś rzadki zbiór publiczny, istniejący od wieków. Łatwo pojąć, że zmarły amator nie ubiegał się o podrzędne znakomitości lokalne; dziwnem atoli jest, że w zbiorze tak uniwersalnym, narody słowiańskie bardzo mało lub wcale nie są reprezentowane, podobnie jak węgry, rumuni, grecy i turcy.

W rubryce panujących dział polski obejmuje 12 numerów, po nim z porządku następuje średniogród (4 num.), dalej Rosja i Węgry (po 2 num.), podczas kiedy w tymże dziale Szwecja reprezentowana jest przez 37 okazów, Włochy—62, Danja—15, Anglja—20, Francja—58, Niemcy i Austria aż 168. Obszerny katalog, o 255 stronnicach, jednych tylko książek klasyfikuje podług narodowości; inne rubryki dzielą się na niemieckie i cudzoziemskie. Wydawca katalogu objaśnia tę nieproporcjonalność tem, że właściciel, jako dyplomata, zmieniał miejsca pobytu, a to wiele wpływało na rezultat jego poszukiwań. Czerpał on w rozmaitych archiwach, skazanych na rozproszenie, a mianowicie w zbiorach wicekróla Syeylji i namiestnika Medjolanu, Ferdnanda de Gonzaga, oraz w niemieckich: Willibalda Pirkhejmara, Karola Kluziusza i księcia-biskupa würrburskiego, Juljusza Echter von Mespelbrunn. Podczas długiego pobytu we Włoszech, kolatał do archiwów publicznych i klasztornych, jak o tem przekonywają poświadczenia autentyczności rozmaitych rzadkich rękopisów. Wogóle szczęściło mu się w tych poszukiwaniach, gdyż oprócz 31 autografów świętych, 82 papieżkich (zaczawszy od bulli Honorjusza II z r. 1124) i 62 książeczek, spotykamy w tym zbiorze imiona największych znakomitości włoskich z epoki odrodzenia.

W następnych działach katalogu prawie nie ma nazwisk słowiańskich. Nie mówiąc już o autografach znakomitości z epok dawniejszych, które w Niemczech i na zachodzie rzadko się znajdują, w dziale uczonych jest tylko jeden Comenius (Komensky Jan-Amos); poezję wszystkich ludów słowiańskich reprezentuje wyłącznie rosjanin Żukowski; muzykę — Apolinary Katak; malarza lub rzeźbiarza ani jednego. W dziale wojskowych, oprócz 4 współczesnych generałów ruskich, zabłąkał się Mazepa i Maurycy Beniowski. Wśród statystów wreszcie było kilka nazwisk drugorzędnych, które wcale do znakomitości nie należą.

Pomimo to jednak licytacja tego zbioru ma ważne znaczenie i dla naszych zbieraczy, zwłaszcza po ogłoszeniu cen licytacyjnych¹⁾, gdyż daje wskazówki co do sposobu szacowania autografów. W ogólności dzieła sztuki iabytki archeologiczne placą się nader niejednolajnie, nie tyle według rzeczywistej ich wartości, ile według upodobania lub fantazji kupującego; np. Milleta Angelus, co prawda arcydzieło pędzla, które chciano koniecznie kupić do Louvru, doszło na licytacji do ceny 551,000 franków. Zapewne czytelnik pomyśli, że do autografu nikt się w podobny sposób nie zapali. Przeciwnie, na licytacji zbioru hr. Paar, coś podobnego się zdarzyło: za rękopis niemieckiego poety Hansa Sachs'a (16 księga Meisterliederów o 754 str.), zapłacono 7,000 marek, najprawdopodobniej dla jakiejś biblioteki.

Rzadkie książki, sztychy, numizmaty mają mniej więcej ustalone ceny, a objaśnia się to zupełną tożsamością okazów. Autografów zupełnie identycznych nie ma; wartość ich za-

leży od treści i od ilości pisma własnoręcznego, według której ustalili się kategorie, przez skrócenie oznaczane literami w katalogach. Najbardziej cenione są listy całe własnoręcznie pisane i podpisane l. a. s. (*lettre autographe signée*); najmniej—tylko podpisane l. s. (*lettre signée*). Wartość tych ostatnich zwiększa się, gdy mają kilka wyrazów lub wierszy własnoręcznych. Mniej od listów placone są dokumenty; lecz jeśli ich treść jest historyczna, lub wogóle interesująca, wówczas nie podlegają żadnej normie i najwięcej ze wszystkich są cenione, podobnie jak utwory własnoręczne, zwłaszcza niedrukowane, znakomitszych autorów i kompozytorów muzycznych.

Na potwierdzenie powyższych uwag posłużą mogą następujące przykłady z licytacji berlińskiej. W dziale książeczek: z pięciu listów ces. Karola V jeden tylko (l. a. s.) został sprzedany za 174 marki z powodu ciekawej treści historycznej; inne (l. s.), choć także historyczne, placono od 9 do 15 mar. Dwa rzadkie listy Ludwika XIV (l. a. s.) zapłacono 130 i 122 m.; trzeci (l. s.) 7½ m.—Fryderyka W. (l. a. s.) 121 m., tegoż (l. s.) 3½ m.; Karola XII (l. a. s.) niemiecki historyczny—130 m., inny (także l. a. s.) nie znalazł amatora i oddany został za 3 m. List (l. a. s.) Małgorzaty de Valois kr. Nawary, historyczny lecz nie interesujący, doszedł do ceny 1,050 m.; autograf tej samej królowej (*pièce signée*) poszedł tylko za 18 marek.

W innych działach spotykamy podobne różnice. Michała-Anioła kontrakt z papieżem Leonem X na zbudowanie frontonu kościoła świętego Wawrzyńca we Florencji (p. a. s.), podpisany także przez papieża, osiągnął najwyższą cenę 1,850 m. Kilka innych nie podpisanych autografów Michała-Anioła sprzedano po 20—30 m. Wallensteina dwa listy historyczne (l. a. s.)—300 i 181 m., tegoż (p. a. s. oraz l. s.), z 4 własnoręcznymi wierszami, po 54 m. Astronoma Keplera list do ces. Macieja (l. a. s.)—350 m., tegoż kartka z albumu (p. a. s.)—46 m.; wreszcie (p. a. bez podpisu)—7 m. Lecz i najbardziej zbliżone pod względem formy i treści, często wielce się różnią w cenę; np. dwa listy Webera (l. a. s.), oba dotyczące jego artystycznej działalności, sprzedano jeden za 70, drugi za 505 m.; rezultat widocznie wypadkowy.

W końcu zaznaczam niektóre ceny, aby dać wyobrażenie, do jakiej wysokości doszły perły tego zbioru, najbardziej pożądane przez amatorów. Szereg monarchów rozpoczyna Henryk IV, cesarz rzymsko-niemiecki, często wspominany teraz z powodu upokarzającej wędrówki do Canossy; pargamin z jego znakiem z r. 1081, najdawniejszy z całego zbioru, sprzedano za 100 m. Z późniejszych cesarzów rzymskich najwyższą cenę 75 m. osiągnął list Józefa II (l. a. s.). Najdrożej placili się autografy angielskie, a to już najoczywiściej zależało od kieszeni kupujących. Henryk VIII (p. s.) 67 m.; Elżbieta (l. s.)—115 m.; Karol I (l. s.) do senatorów Król. polskiego—48 m.; Wilhelm III Orański—202 m. Z francuzkich, oprócz już wspomnianych, Marja-Antonina (l. a. s.) 270 m. Z polskich: 2 listy Bony (l. s. *avec compl. aut.*)—po 11 m.; Jan-Albert kardynał (l. s.)—12 m.; Eleonora jako wdowa (l. s.)—4½ m.; August II (l. a. s.)—12 marek, tegoż (l. s.)—5 m.; Stanisław Leszczyński (l. a. s.) z Lunevillu—12 m. Dwa ruskie Piotra W. (l. a. s.)—400 m. i Piotra III (l. s. *Peter Grossfürst*)—19 m. Hiszpańskie: Ferdnanda katol. listy—od 30 do 85 m.; Filipa II 2 listy (l. a. s.)—65 i 200 m. Czeski list (l. s.) Władysława II Jagiełłończyka—22 m. Z wojskowych: Franz v. Sickingen (l. a. s.)—415 marek; Maurycy Beniowski (l. a. s.)—9 m.; Cezar Borgia—150 m.; admirał Coligny—87 marek; Mazepa (l. s. i 3 wiersze własnoręczne)—27 m. Z polityków: Bismarka 2 (l. a. s.)—112 i 41 m.; Franklin (l. a. s.)—205 m.; Leycester faworyt Elżbiety (p. s.)—102 m.; Macchiavelli 2 (l. a. s.)—425 i 400 m.; Robespierre (l. a. s.)—291 marek; Waszyngton (l. a. s.)—130 m. Reformatorowie dość drogo byli placeni: Calvin (l. a. s.)—365 m.; Erazm Roterdański (l. a. s.)—555 m.; Ulrich v. Hutten (l. a. s.)—590 m.; Luter 2 (l. a. s.)—445 i 650 m.; Melanchton (l. a. s.)—150 m.; Peutinger (l. a. s.)—410 m.; Pirkheimer

(l. a. s.)—335 m.; Reuchlin (l. a. s.)—580 m.; wreszcie Zwinglusz 630 m. Do tegoż działu galiczono biblię z r. 1492 z własnoręcznymi lossami Savonaroli, którą sprzedano za 810 marek. Taniej rozprzeczany został cały dział duchowieństwa katolickiego i świętych. Zaledwie 4 numery zapłacono powyżej stu marek: są to dwie bulle papieżkie z XII w., Honorjusza II z r. 1124 za 151 m. i Aleksandra III z r. 1175 za 160 m., oraz dwa autografy świętych: Ignacego Loyoli (p. s.)—140 m. i Ludwika Gonzagi (l. a. s.)—274 m. Autografy świętych nie miały chętnych nabywców, skoro najdawniejszy z nich i przytem bardzo rzadki, św. Bernardyna Senneńskiego, sprzedano za 58 m.; dwóch innych założycieli zakonów—znacznie niżej: św. Alfonsa Liguori—7 m., i św. Józefa-Kalasantego—20 m. Z powodu, że niewielu katolików brało udział w licytacji, kilka autografów świętych sprzedano po 3—4 m.

Do grubych cen doszły autografy malarzów. Po wspomnianym kontrakcie Michała-Anioła, najdrożej zapłacono za list Tycjana (l. a. s.) do Ferdynanda I—1,825 m. Następnie notatnik Guida Reni (31 str. własnoręcznych, ciekawe notatki i ceny obrazów), mający swoją historję—za 950 m. Dalej, zakwitowanie własnoręczne Rafaela w 2 wierszach (b. rzadkie), z odebrania 50 dukatów pensji miesięcznej za roboty w Watykanie, za m. lipiec 1516 r. na dokumencie podskarbiego papieżkiego—890 m.; Rubensa (l. a. s.) polityczny—750 m.; Giulio Romano (l. a. s.)—500 m.; Alberta Dürera (p. a. s.)—590 m. i t. d.

W dziale literackim, oprócz wielkiego tomu Hansa Sachs'a, był mały rękopis Schillera (zarys dramatu, 9 stron), który poszedł, stosunkowo, drożej, za 1,000 m., jako niedrukowany. Poezja jego, również niedrukowana (4 str.)—475 m.; parę listów (l. a. s.) poszły po 200 i 300 m.; Goethe nie osiągnął cen takich, gdyż był znacznie pospolitszy; z kilkunastu okazów najdroższy nie doszedł do 200 m.; Heine jeszcze niżej: dwa listy (l. a. s.) poszły za 46 i 37 m.; Byrona (l. a. s.) zapłacono 120, 80, 58 i 95 m., choć wcale nie rzadkie. Podobnie i dawniejszych nierówną skalą szacowano: list Piotra Aretino (l. a. s.), zwanego «biczem książąt», doszedł do zuchwalej ceny 850 m.; współczesny zaś mu Ariosto, lubo przezwany «boskim» za poezję własnoręczną, niepodpisaną wprowadził (76 wierszy), osiągnął tylko 100 m.; La Fontaine'a (l. a. s.) w sprawach osobistych—260 m., pokwitowanie (p. a. s.)—73 m. Prześliczny dokument hiszpański z r. 1452, z artystycznymi ozdobami i podpisem Lopeza de Mendoza—205 m. Wreszcie nieśmiertelny Tasso przewyższył innych ceną 750 m. za niewielki wierszyk okolicznościowy (p. a. s.).

Wobec poetów, filozofowie niepokaznie wyglądają: Montesquieu (l. a. s.) doszedł do 301 m.; J. J. Rousseau (l. a. s.)—106 m.; Kant (l. a. s.)—55 m.; Hegl (l. a. s.) marnych 3 m.; nawet najmodniejsi dziś Schopenhauer i Leopardi szli po 40 i 20 m. Jeden tylko Spinoza podtrzymał honor filozofów—1,100 m.

Z kompozytorów najdrożej sprzedano Bethowena 3 listy (l. a. s.) po 200 i 300 m.; Haydn'a (l. a. s.)—185 m.; rękopis nut (2 str.)—140 m.; Meyerbeer'a partytura z opery «Il crociato in Egitto» (65 stron)—210 m.; Mozarta (l. a. s.)—400 m.; kawalek nut (1 str.)—310 m. O liście Webera wspomnieliśmy.

Autografy kobiet pod względem ceny nie ustępowały poprzednim, lecz i tu, podobnie jak we wszystkim na świecie, nie zasługa, lecz rozgłos dawał pierwszeństwo, zwłaszcza gdy był spowodowany miłością kogoś wielkich ludzi. Najwyższą cenę, 1,800 m., otrzymała Lukrecja Borgia (l. a. s.); po niej Małgorzata de Valois (l. a. s.)—1,050 m.; pani de Pompadour—351 m.; Eleonora d'Este, unieśmiertelniona przez Tassa i Goethego, b. rzadki—200 m.; Eleonora Fiesco (z łaski Schillera)—160 m.; Wiktorja Colonna, głośna z rozumu, piękności, cnót i talentu poetyckiego, najwięcej zaś z miłości Michała-Anioła (p. a. s.)—505 m. Ale i między sławnymi były pokrzywdzone, np.: Bianca Capello (l. s. *compl. aut.*) tylko 12 m.; Joanna Aragońska, pomimo, że jej wdzięki opiewali poeci, a malował Rafael (l. s. *compl. aut.*), zaledwie 17 m.

¹⁾ W drezdeńskim tygodniku Bertlinga «Mittheilungen für Autografensammler», April, 1893.

Wymieniłem tu jedynie ceny autografów sprzedanych drożej. Więcej było takich, które poszły zbyt tanio, daleko niżej od wartości.

L. Z.

GRADOBICIA W ROSJI.

Jeden z dyrektorów założonego w roku 1877 w Moskwie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia, pan W. Targoński, wydał przed paru tygodniami nader ciekawą broszurkę o częstotliwości gradów w Rosji europejskiej w stosunku do położenia geograficznego i do poziomu różnych miejscowości, według dat statystyki ubezpieczeniowej pomienionego Towarzystwa. Zakres działalności Towarzystwa rozszerza się na 56 guberni Rosji europejskiej z Królestwem, od założenia zaś Towarzystwa aż do roku 1893, czyli w ciągu lat szesnastu, zawarto 27,178 umów ubezpieczeniowych, z których 3,852 pociągnęło za sobą wypłacenie odszkodowania za wyrządzone przez gradobicia straty. Na każde 7 ubezpieczeń przypadał zatem jeden wypadek gradobicia. Oparte na danych powyższych wnioski mają niewątpliwie znaczenie poważne, jako wskazówki dla racjonalnej organizacji ochrony pól przed klęską gradową w rozmaitych miejscowościach kraju.

Klęska ta nawiedza najczęściej gubernie: kijowską, podolską, kaliską i penzeńską, powtarzając się w niektórych powiatach tych prowincyj niemal corocznie na jednym i tem samym miejscu. W powiatach kaliskim i słupeckim w ciągu lat szesnastu było 289 wypadków gradobicia (w zakresie operacyj Towarzystwa), w powiatach kaniowskim, skwirskim i berdyczowskim 377 wypadków, w powiecie braclawskim 108 wypadków. Inne powiaty pomienionych prowincyj ucierpiały nieco mniej, w każdym razie jednak w powiatach poszczególnych liczba gradobici była znaczniejszą niż we wszelkich innych miejscowościach Rosji europejskiej, z wyjątkiem pow. mściławskiego guberni smoleńskiej, gdzie grady spadały wielokrotnie. Zdarza się, że miejscowości, w bezpośrednim sąsiedztwie leżące, różnią się, co do liczby przypadających na nie gradobici, w sposób nader jaskrawy. Tak, powiat kolski gub. kaliskiej raz tylko w ciągu lat szesnastu (w zakresie operacyj Towarzystwa), nawiedzonym był przez klęskę gradową. Ułożona przez pana Targońskiego karta daje obraz poglądowy częstotliwości gradobici. W prowincjach północnych nie zdarzają się one niemal wcale, rzadka zaś nawiedzają prowincje nadbałtyckie, litewskie, białoruskie i wielkoruskie. Częściej już spadają grady na wyżynach pasu środkowego, które, jak wykazały to badania generała Tillo, ciągną się nie ze wschodu na zachód, jak sądzono do niedawna, lecz z południa, od nizin nadazowskich, na północ, aż do krainy wielkich jezior Ładogi i Onegi, rozgałęziając się odnogami na wschód do Wolgi i na zachód do nizin mazowieckich. Tu leżą gubernie smoleńska, twerska, inne wielkoruskie i nadwołżańskie, a pomiędzy niemi doświadczająca częstych gradobici gub. penzeńska. Najczęstsze wypadki spadania gradów zdarzają się wszakże w południowo-zachodnich prowincjach Cesarstwa i południowych guberniach Królestwa, wyniesionych na kilkaset stóp nad poziom morza.

W ten sposób obszar Rosji europejskiej daje się podzielić na dwie odrębne części, z których jedna leży wyżej 560 stóp nad poziomem morza, druga zaś niżej. Ta część druga rzadko tylko nawiedzana bywa przez klęskę gradową, której nigdy nie doświadczają miejscowości, leżące na wysokości 280 i niżej nad powierzchnią morza. Najczęściej zdarzają się gradobicia w miejscowościach, leżących na wysokości 560—1,000 stóp nad powierzchnią morza, miejscowości wyższe podlegają klęsce znacznie rzadziej. Wniosek te, oparte na cyfrach ubezpieczeniowych z lat szesnastu, mają cechę wiarygodności dość ścisłej i stanowią ztąd poważną do dalszych badań wskazówkę. Mniej pewne i ścisłe są wnioski, dotyczące częstotliwości gradobici w stosunku do składu geognostycznego gruntów i innych czynników fizycznych. Zauważono, że grunty piaszczyste rzadziej nawiedzane są przez grady, niż grunty gliniaste, że wyższa kultura rolna i używanie szybko rozkładających się użyźnień idzie w parze ze spotęgowaniem częstotliwości gradów, że gradobicia zdarzają się rzadziej w sąsiedztwie lasów, wreszcie, że zachodnie wybrzeża rzek częściej nawiedzane są przez gradobicia od wybrzeży wschodnich. Kwestja ochrony pól przed klęską gradową jest niewątpliwie kwestją pierwszorzędną dla gospodarstwa krajowego wagi. Istniejące daty statystyczne, pomimo wielkiej ich niedokładności, pozwalają przypuszczać, że rok rocznie klęska gradowa uboży kraj o kilkanaście milionów rubli. Broszura p. T. rościć nie może zapewne pretensyj do wyczerpującego traktowania tej kwestji. Statystyka ubezpieczeniowa dać może tylko niejakie wskazówki ogólne, których sprawdzenie i dalsze badanie kwestji staje się zadaniem meteorologii, posiadającej już dziś wszelkie do badania tego środki i korzystającej z poparcia rządu.

B. K.

Z TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa historycznego we Lwowie, miał dr. Aleksander Czolowski odczyt «O napadzie tatarskim 1594 r.». Prelegent podał najsmprzód ogólną charakterystykę najazdów tatarskich, ich szlaków, któremi wdzierały się do Polski, i klęsk, jakie zadawały nieszczęśliwym wschodnim kresom. Następnie przeszedł do szczegółowego skreślenia napadu tatarów na Polskę w r. 1594. Wówczas właśnie przyszła do skutku liga chrześcijańska przeciwko turkom, za inicjatywą papieża Klemensa VIII. Cesarz Rudolf II główny wziął w niej udział, Polska jednak udziału w niej nie miała; mimo neutralności, dotknął ją najazd w straszliwy sposób. Sultan Achmet III wezwał tatarów do Węgier na pomoc przeciw lidze, a ci, wbrew istniejącym traktatom z Polską, wybrali drogę przez Polskę, zniewoleni do tego zapewne świeżym napadem kozaków na Krym.

W Polsce nikt nie przypuszczał, aby tatarzy przez Polskę szli na Węgry; Karpaty były wówczas dla kawalerji nie do przebycia; mimo to stało się to, czego nie przypuszczano, cała orda, perokopska wtargnęła do Polski przez Mołdawję i załaziła Pokucie. Miasteczka i zamczki pokuckie rozsypany się w gruzy lub poszły w dymem, między innymi Jezupol, mimo bohaterkiej obrony Jakóba Potockiego, jednego z najdzielniejszych kresowych rotmistrzów, który cudem prawie ratował się ucieczką z płonącego zamku. Halicz bronił wówczas Stanisław z Hermanowa Włodek, z nielicznym hufcem starościskim, szlachta okoliczna i czernicami pobliskich bazylijskich monasterów. Pomimo całodziennych szturmów, pomimo braku amuniej w zamku, tatarzy Halicz nie zdobyli, a zabicie jednego z murzów pod murami zmusiło ich do odwrotu. W dalszym pochodzie zniszczyli wszystkie miasta podgórskie i dażyli na szlak samborski, ażeby wawozem dublańskim przedrzeć się do Węgier. Zamoyski tymczasem, zebrawszy pospolitego ruszenia i wojska kwarcianego około 10,000, zabiegł im drogę pod Sambor-

rem nad rzeczką Błóżewką. Z obozu polskiego widziano już zdala ogniska tatarów, ale ci, dowiedziawszy się o wojsku polskim, zmienili nagle plan i wykowali czyn zadziwiający: wrócili się bowiem napowrót ku szlakowi nad rzeką Oporem, ledwie dla pieszych dostępnego.

Mimo trudności terenu, każąc sobie jencom torami torować drogę przez gęstwinę leśną, przedarli się tedy do Węgier, dwukrotnie tylko przez tamtejszych mieszkańców (tucholców) niepokojeni. Zamoyski ruszył w pogoń, lecz gdy wojsko polskie dosięgło granicy, tatarzy byli już pod Mukaczem.

Była to jedyna w naszych dziejach chwila, gdzie cała główna orda mogła być jednym zamachem zniszczona. Niestety, minęła bezpowrotnie i bezskutecznie.

ZOLA U SIEBIE.

Pod tym tytułem zamieścił jeden z dzienników angielskich opis pobytu swego współpracownika w domu autora «Rougon-Macquartów», przy rue Bruxelles w Paryżu, stanowiący gatunek autobiografji powieściopisarza francuskiego. Zola zwięźle, lecz wyczerpująco, opowiedział korespondentowi niezmiernie ciekawe początki swego zawodu literackiego i pracę na chleb powszedni, najpierw w jednym z magazynów przy ulicy Donai (za 60 fr. miesięcznie), następnie w księgarni Hachetta; wspominał o pierwszym kacie swych prób wierszowanych, p. t. «*La comédie amoureuse*», o pierwszej wydanej książce u Lacroix (1864 r.), p. t. «*Contes à Ninon*», za którą ani grosza nie otrzymał, wreszcie o pierwszych w roku następnych wystąpieniach publicznych w «*Petit Journal*» i w «*La Vie Parisienne*». Gdy druga, ogłoszona w tymże czasie u Lacroix książka pod tyt. «*La confession de Claude*» zwróciła na poczynającego pisarza uwagę krytyki, opuścił on w dniu 1 stycznia 1866 r. księgarnię Hachetta, w której zarabiał 200 fr. miesięcznie, i zaprzęgił się u Villemessanta, głośnego założyciela «*Figara*», do dziennikarskiego wyrobnictwa przy drugim tegoż wydawcy piśmie «*L'Evenement*», w którym, za 500 fr. miesięcznej gaży, pisywał głównie do działu p. t. «*Książki dnia wczorajszego i dzisiejszego*»; okrom tego zarabiał pobożnie do 300 franków na miesiąc. Cykl powieści «*Rougon-Macquartów*» Zola rozpoczął w r. 1868; miał wtedy lat 28 i głowę całkiem przepełnioną myślami o stworzeniu czegoś w rodzaju balzakowskiej «*Comédie humaine*». W celu zapewnienia sobie środków do życia podczas roboty, zawarł z wydawcą Lacroix umowę na lat dwa treści następującej: dostarczy mu dwie powieści rocznie, wzamian za 500 fr. stałej płacy miesięcznej. W lecie 1869 r. ukazały się w dzienniku «*Siècle*» pierwsze rozdziały «*Fortuny Rougonów*». Dalsze pisarskie losy Zoli już są więcej znane i nie zawierają zresztą nic niezwykłego, oprócz chyba tego szczegółu, że powodzenie oddał wzrastało szybko. Wile w Meudon autor kupił w parę lat później za 9,000 fr. i wydawało się to mu «*bajecznie drogo*»—co tej jednak pory (powiadał korespondentowi) włożyłem w nią dwadzieścia razy więcej». Na portretach przedstawiają Zolę jako człowieka niemal otyłego, w każdym razie tego zbudowanego, barczystego, o obliczu czerstwem, pełnem; korespondent zapewnia, że jest to postać «*drobna, szczupła, chuda, znerwowana, z twarzą upstrzoną zmarszczkami, wygląd ascety, pedzającego życie w troskach duszy i umartwieniach ciała*». Na zapytanie, co nowego pisze, Zola odrzekł: «*Mam na widoku powieść «*Lourdes*», do której się przygotowuję, ale do stolika nad nią zasiada dopiero może w październiku*». Zagadnięty z kolei o wymykający mu ciągle fotel w akademji francuskiej, niefortunny współzawodnik pięciu czy sześciu przyjętych w ostatnich czasach «*nieśmiertelnych*» zapewnił, że gdyby miał żyć jeszcze lat 50—każdego nieodmiennie roku kandydatem swą stawiać będzie... aż do skutku, który ostatecznie, w takich warunkach, zawieść nie może.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Essai d'ethnologie préhistorique, par Felix Michałowski. Paris, 1893.

W odbitce z «*Buletin polonais*», p. t. «*Zarys etnologji przedhistorycznej*» (str. 24), p. Feliks Michałowski pragnął dotrzeć do podstaw kwestji: jakim był język najdawniejszych mieszkańców Europy, w tak zwanej epoce kamienia łupanego, czyli troglodyckiej. Zgodnie z hipotezą utartą, autor zaszczepił tej autochtonji przysiadające plemię fińskie. «*Fenn, finn*—powiada—zda się

być imieniem pierwotnej narodowości europejskiej» (str. 3). Okrom etymologii tej nazwy, p. Michałowski przytacza szereg nazw, w sporej części trafnie dobranych, a dowodzących, że języki aryjskie, czyli indoeuropejskie (słowiańskie, greko-latańskie, celtyckie, germańskie, litewskie), przechowały niemałą ilość wyrazów zapożyczonych z narzeczy uralskich, czyli fińskich, panujących niegdyś na całej przestrzeni starego ładu, a dziś wypchniętych ku najdalszym i najniebezpieczniejszym jego krańcom północno-wschodnim. Tak np. od wyrazu *soka*, *genitivus soan* (nieczystość, macać, woda), późno miały nazwy mnóstwa rzek: Sekwany, Saony, Essony (we Francji), Saony, Seyonu (w Szwajcarii), Saony, Asony (we Włoszech), Shanon lub Senus (w Irlandji), Saonicy (w Bośni), Sannu, Sanny, Sonny, Sienny (w Polsce); San znajduje się nadto w Bośni. Tak samo znowu wyraz *vez*, *viz*, dał początek imionom rzek: Vesle, Vezère i (V) Isère (we Francji), Vesere, Iser, Isar (w Niemczech), Wisła i Wisłoka (w Polsce), Isnela (w Hiszpanji) etc. (str. 5). Rzecz o wiele ważniejsza: flunowie troglodycy dali też miano i całej części świata, którą zamieszkiwali. Europa pochodzi od wyrazów *Öv* (opaska) i *ropp* (stargany, zszarpany), co ma znaczyć obręb strzępiony — i dowodziłoby, że ludzie kamienia łupanego i ciosanego umieli już sobie zdać sprawę z głównego zarysu ziem, które zamieszkiwali, i znacznie pod tym względem wyprzedzili Herodota i Strabona (str. 7). Najwięcej bodaj jednak wyrazów fińskich zapamiętali polacy. Nietylko ich «sejm», nietylko ich «Kujawy» (od *kö*, kamień, i *yövä*, błędny), nietylko ich «lemiesz», lecz nawet rodowa ich nazwa «polacy», mają swe źródłosłowy w fińszczyźnie. W języku uralczyków *pool*, *poul*, *puoli*, *päl*, *pelek*, znaczy tyle co pół, współ, udział, stowaryszanie, gmina; u celatów po dziś dzień *ploue* i *plouef* znaczą wieś, czyli gromadę, wspólkę, parafję. U słowian, którzy wyrazu *ban* lub *pan* używali do oznaczania zwierzchnika parafji lub gminy, przetrwało owo fińskie *pool*, *puol*, *päl* w słowach pleban (polskie), *plovan* (chorwackie). Słowem, polacy lub polanie, to tyle, co ludzie, pilnujący się jednoci, kupy, związku... «*Les polonais = communards, en toutes lettres*», niepoważnie wnioskuję poważny autor (str. 18). W ogólności, drobna, co do rozmiarów, praca p. Feliksa Michałowskiego nie jest pozbawioną poszlak i nanki rzetelnej i zdolności rzutkiej, szybko chwytającej analogje. Szwankuje tylko metoda i zmysł krytyczny, a wskutek tego niektóre zestawienia wyglądają wprost dziecinnie. W stylu przytem spostrzegam się dające taka mieszanina pracowitej dojrzałości i zdawkowego jowializmu, że z tych początków wiedzy lingwistycznej nie zgola rokowad nie można o losach i ostatecznem przeznaczeniu dalszych, jeśli będą, prac autora.

Kazimierz Gliniski. Poezje. Warszawa, nakładem autora, 1893, str. 273.

Gliniski należy bezsprzecznie do poetów z Bożej łaski, tylko tej «Bożej łaski» zbyt nadużywa i często ją marnuje. Posiada niesłychaną łatwość formy; każdy jej rodzaj jest zarówno przystępny jego pióru. Czud, że wiersze łatwiej mu płyną, aniżeli komu innemu proza. Rzecz to bardzo niebezpieczna, bo zazwyczaj taka łatwość odbywa się kosztem treści; widzimy to i na zbiorze, jaki mamy przed sobą. Dziwna to mieszanina utworów bardzo ładnych, z pospolitemi i oklepanymi. Zjawia się jakaś anegdotka w pismach o cholery, która usprawiedliwiała się, że mniej ludzi od niej umiera, niż ze strachu przed nią — i oto pan Gliniski zaraz tę anegdotę w rymy ubiera. Również stara jak świat bajka, że w milionie znaczy wszystko jedność, a nie zero. O bańce mydlanej, że choć piękna trwa krótko i pozostawia trochę mydła, już prapradziadom naszym mówiono. Spór małpy ze swinią przypomina, ale nie dorównywa, znanej bajce o osie i cieciuci; zresztą, tej treści bajek można by z pół kopy wyliczyć. Trudno byłoby zrozumieć, dlaczego poeta miał szczególną predylekcyję do roku 1892, któremu wiersz poświęcił, gdyby się nie wiedziało, że to wiersz okolicznościowy, na nowy rok napisany, na którym można położyć w tytule tak dobrze r. 1892 jak 1890, 1888 lub inny wreszcie, wedle upodobania. Otóż tych wierszy okolicznościowych, albumowych jest za wiele. Również za dużo jest tematów miłosnych o szablonowym zakroju. Można już raz dać pokój motyliowi pieszczącemu się z różą i łzom w oczkach przy schyłku główki na pierś białą — tak samo jak wszystkim nocom, porankom, wschodom i zachodom słońca. Historia o «Zosi», co wyszła za mąż za innego, należy również do starzyny, tak jak i rada udzielona dziewczynie, aby nie wierzyła rodowi mężkiemu. Poeta poprostu nie zadaje sobie trudu w szukaniu tematu i bierze pierwsze lepsze przedawnione pomysły, jakie ma pod ręką. A jednak stać go na coś lepszego. Pomiędzy «ucinkami» mamy wiele wybornych i oryginalnych, jak np. «Każdy swoje», «Umarł», «Wenus», «Dobra zamiana» i t. d. Jest w nich myśl i forma, a często dowcip. Ale nietylko ucinki mogą zwrócić

uwagę. Odnajdujemy prawdziwego poetę w takich większych utworach jak: «Gęsiarza», «Kropla krwi», «Strasna bajka» i t. d. Oprócz świetnej często formy, jest w nich i myśl, i dar obserwacyjny, i uczucie, i pogłębienie psychiczne. We wszystkich utworach wreszcie (z wyjątkiem erotyków) pełno szlachetnej tendencji. Językiem Gliniski włada doskonale: staje się on pod jego piórem gętkim, barwnym, jedynym, pieszczotliwym — jak poecie potrzeba.

P. Papacek. O predslovanske dobe v Czechach. U Praze, 1892, in 8-vo, str. 53.

Znany już z szeregu studiów historycznych, umieszczonych w rozmaitych czasopismach czeskich, młody uczony czeski, p. Paweł Papacek, wystąpił tym razem z broszurą, dotyczącą najstarszego okresu dziejów słowian zachodnich, szczególnie zaś Czechów. Autor zbija hipotezę kolejnego zaludnienia ziem czeskich najprzód przez celatów, potem przez Germanów, w końcu zaś dopiero przez Słowian, którzy mieli objąć w posiadanie prastarą siedzibę Niemców. Teoria to — zdaniem p. P. — zapożyczona od badaczy niemieckich, którzy dowolnie tłómaczyli źródła dziejowe, za którymi poszli liczni badacze słowiańscy aż do czasów najnowszych. Autor wykazuje, że, o ile sądzić można z pism Tacyty, Strabona, Ptolomeusza i innych pisarzy starożytnych, rzymsi używali nazwy Germanja, jako terminu geograficznego, nie zaś etnicznego, i sądzi, że hipoteza o kolejnem zasiedleniu ziem czeskich przez celatów, bojów i Germanów-markomanów, ostać się, wobec badań nowożytnych, nie może. P. Papacek powstaje też przeciwko hipotezie, wypowiedzianej przez paru pisarzy niemieckich i rozwiniętej później przez Edw. Bogusławskiego, jakoby tubyleża ludność słowiańska podbijaną była kolejno przez drużyny celtyckie i germańskie. Autor sądzi, że skoro nie zostało po bojach ani nazw miejscowych, ani pewnych świadectw o ich pobycie w ziemiach czeskich, ani o ich wysiedleniu, skoro to samo rzecz można o germańskich markomanach, nie pozostaje nic, jak odrzucić obie hipotezy. Zdaniem p. P., bojowie nigdy w Czechach nie siedzieli, co najwyżej zaludniali oni Bawarię południową; markomanów nie było wcale, nazwa ich jest poprostu przekręconem mianem Morawianów, co dowodnie wykazał w swych «Dziejach słowiańszczyzny» znany badacz starożytności słowiańskich, Wilhelm Bogusławski. Praca młodego autora czeskiego odznacza się sumiennością i poważnem traktowaniem przedmiotu i świadczy, że poglądy badaczy polskich: Wilh. Bogusławskiego, Kętrzyńskiego, Edw. Bogusławskiego i Sieniawskiego szerzyć się zaczynają wśród młodego pokolenia historyków bratniej ziemi słowiańskiej.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Sekcja historyczno-ekonomiczna Towarzystwa ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiła następujące zadania konkursowe: 1) Na rok 1893. Pogląd krytyczny na powolne zaprowadzenie niemieckiego języka w publicznych i prywatnych dokumentach aż do połowy 14 stulecia. Nagroda 1,000 mr. 2) Na rok 1894. Rozwój ruchu przemysłowego w Polsce od chwili zaniku politycznej samodzielności polskiej. (Dawniejsze stosunki przemysłu polskiego należy tylko krótko scharakteryzować jako wstęp do pracy). Nagroda 1,000 mr. 3) Na rok 1895. Charakterystyka staro-greckich spółek i związków (*Genossenschafts und Vereinesen*), na podstawie źródeł literackich i napisów (*inschriftlich*), któreby w równym stopniu uwzględniała rodzaje i organizację związków, jak czasowy i przestrzenny ich rozwój. Nagroda 1,000 mr. 4) Na rok 1896. Dokładne zbadanie ekonomicznego, socjalnego i politycznego ruchu w któremkolwiek z większych miast niemieckich przy schyłku wieków średnich, ze szczególnem uwzględnieniem skutków kapitalistycznego indywidualizmu, który się od końca 14 stulecia rozwijał. Nagroda 1,000 mr. Prace powinny być zredagowane w języku niemieckim, łacińskim lub francuzkim, i zaopatrzone w motto, które znajdować się także winno na kopercie zawierającej imię, nazwisko i adres autora. Prace przysyłać należy na ręce sekretarza Towarzystwa, prof. dr. W. Roschera, Lipsk: An der I. Bürgerschule 4. Termin ostateczny upływa z dniem 30 listopada każdego poszczególnego roku. Przy tej sposobności zapytujemy uprzejmie zarząd Towarzystwa Jabłonowskiego, czy według statutów prace konkursowe w języku polskim redagowane być nie mogą? Zdaje nam się, że założyciel Towarzystwa, ks. Jabłonowski, wyraźnie zastrzegł prawa języka polskiego dla zadań konkursowych. Jeżeli wiadomości nasze są mylne, sprostujemy chętnie powyższe przypuszczenie.

Jedną z najniebezpieczniejszych trucizn jest t. zw. jad rybi, którego działanie śmiertelne niejednokrotnie stwierdzono na ludziach, spożywających rybę surową. W r. 1887 petersburska aka-

demja nauk ogłosiła konkurs, w celu zachęcenia badaczy do poznania istoty i właściwości jadu rybiego. Termin konkursu upłynął, lecz spodziewane studjum nie ukazało się wcale. Obecnie komitet połowów kaspijskich wyznaczył 5,000 rs. nagrody za najlepszą pracę o rybim jadle w językach ruskim, francuzkim, niemieckim i angielskim. Termin nowego konkursu upływa z dniem 1 stycznia 1895 r.

Obrazy Smuglewicza, w liczbie dwóch, odkrył ks. Władysław Siewierski w ołtarzach kościoła św. Anny w Warszawie. Oba były przez różnych malarzy tak dalece zniszczone i zalakierowane, że trudno było dopatrzyć się w nich oryginału. Ks. Siewierski z zamilowaniem poświęca się odnawianiu starych obrazów.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 29 czerwca.

«*Lex Trautenaus*». Czy znajdzie się w izbie poselskiej większość dla tego zamachu przeciwko samorządowi krajowemu? «Ilustrowany przewodnik na galicyjskich kolejach państwowych».

«*Lex Trautenaus*» panuje nad całem położeniem wewnętrznem. Jest ona już gotową w zupełności. Ostatnia rada ministrów uporała się z ostateczną jej redakcją, a wczoraj był hr. Taaffe u cesarza, w celu złożenia sprawozdania o położeniu, w szczególności zaś o sprawie trautenauskiej. Rada ministrów uchwaliła wnieść «*lex Trautenaus*» w jesieni do izby poselskiej, jako przedłożenie rządowe. Główną treścią tego rządowego projektu ustawodawczego, jest upoważnienie rządu w wypadku, jeśli sejm krajowy nie da swej opinji dla tworzenia nowych okręgów sądowych, do tworzenia ich w drodze administracyjnej. Jest w tem więc wyraźna dążność powiększenia władzy administracyjnej kosztem kompetencji sejmów i względnie krajowego samorządu. Rzecz chodzi atoli głównie o to, czy w izbie poselskiej znajdzie się większość dla ustawy skierowanej wprost przeciwko samorządom krajów? Prasa autonomiczna podnosi wprawdzie dość ostrą opozycję przeciwko «*lex Trautenaus*», jednakże z tego nie można wysnuwać jeszcze żadnego pewnego wniosku. Owszem, są nawet już dane, które raczej przypuszczają pozwalają, iż rząd na większość w izbie poselskiej liczyć może. Hr. Taaffe jest przecież mistrzem w kaptowaniu stronnictw, a jeśli zdołał uzyskać sankcję ze strony Koła polskiego i innych stronnictw narodowych dla swojego sławetnego programu, z ustępem o niemieckim języku państwowym i utrzymaniu dotychczasowego stanu narodowego posiadania, to z pewnością niemal można sądzić, że i w danym razie «konieczność państwowa» zniwoli Koło, a nawet i większą część klubu Hohenwartha do głosowania za zamierzonym uszczupleniem kompetencji sejmów krajowych.

Wspomniałem w jednym z ostatnich listów, iż z polecenia jeneralnej dyrekcji austriackich kolei państwowych, wyjdzie w sześciu zeszytach (po 96 stronice) ilustrowany przewodnik dla podróżujących galicyjskimi szlakami wymienionych dróg żelaznych. Otóż pierwszy zeszyt tej publikacji, bardzo ozdobnie wydanej, opuści już temi dniami prasę. Obejmuje on szlaki: Kraków-Sucha, Sucha-Zywiec-Zwardon i Skawina-Oświęcim. Główną część książki zajmuje szczegółowy opis miasta Krakowa i wszystkich jego zabytków sztuki, jako też wogóle wszystkich rzeczy godnych widzenia. Wogóle cała książka jest dobrze i praktycznie ułożoną, a przy niskiej cenie, 30 centów za spory zeszyt z 30 pięknymi ilustracjami, planem Krakowa i dobrą kartą geograficzną tej części Galicji, stanie się ona pożądanym towarzyszem podróżujących. Wydanie będzie w polskim i niemieckim języku. Autorem przewodnika p. G. Smolski. Dalsze zeszyty tego opisu Galicji wyjdą w ciągu bieżącego lata. Polska literatura jest wogóle bardzo ubogą w tego rodzaju publikacje, chociaż podróżników polskich liczba jest bardzo znaczną i z roku na rok wzrasta. Brakowi temu, przynajmniej co do Galicji, zaradziła jeneralna dyrekcja austriackich kolei państwowych, a główne uznanie i zasługa przypada co do tego prezydentowi, p. Bilińskiemu.

Marius.

Lwów, 29 czerwca.

[Teatr rusiński i odezwa do kraju. Proces o «niebo i piekło». Kronika wyścigowa. Epilog historii podhajeckiej].

△ Donosiłem już w swoim czasie, iż zawiązał się komitet z obywateli rusińskich, celem zebrania funduszy na wybudowanie rusińskiego teatru w stolicy kraju. Obecnie, po upływie kilku miesięcy od daty udzielenia pozwolenia przez namiestnictwo, rozesłał komitet odezwę ponowną, skierowaną nietylko już do sfer rusińskich, ale do «wszystkich ziomków bez różnicy narodowości i wyznania», rad powiatowych i gminnych, instytucyj i korporacyj, z «przyjacielską prośbą» by szczerze poparli budowę teatru, któryby był poważnym, okazałym, majestatycznym gmachem sztuki narodowej, przybytkiem, niezbędnym dzisiaj dla oświaty i ducha rusińskiego. Komitet wyraża nadzieję, iż nie omyli się, pukając do bratnich serc i że znajdzie w nich echo serdeczne. Nasza «Gazeta» wydrukowała to orędzie, dodaje zapewnienie, iż jak każdy dodatni objaw pracy rusińskiej tak i ten, wita z uczuciem braterskim i zapalem, w przekonaniu, że środki materialne, niezależnie od wszelkich trudności, znajdują się.

W sali rozpraw tutejszego sądu karnego dawno już nie panował tłok doborowej publiczności równy temu, jaki towarzyszył przedwczoraj procesowi przeciw dwóm malarzom religijnym: Ustjanowiczowi i Tomaszowiczowi, z powodu wymalowanego przez nich w cerkwi, w Butynach, obrazu «Niebo i piekło». Przez cały ciąg procesu parkiet i galerje były przepełnione, a prasa spieszyła z nadzwyczaj dokładnymi relacjami. Wedle aktu oskarżenia, autorowie przedstawili w «piekle» kocioł, pod którym palił chłop z «dziką fizjonomją»; w kotle tym smażyły się trzy postacie ludzkie, o typowych twarzach i w typowych strojach: szlachcica, urzędnika i księdza; obok nich zaś figurowała istna podobizna ś. p. Agenora hrabiego Gołuchowskiego; nad kotłem upiór unosił kielbasę i wódkę, a djabeł pędził chłopca z baryłką «sznapsa» i żyda z torbą pieniędzy; inny djabeł jechał na nagiej kobiecie, smagając ją wężami i wykonując ruch do opisanie tu niemożliwy, jak powiedział prokurator, «urągający wszelkiej wstydlivosti». Za ten obraz pociągnięto pp. U. i T. do odpowiedzialności, zarzucając im, że wyzywając treścią swoją obraz ów zachęcał i podjudzał mieszkańców państwa do nienawiści przeciw rozmaitym narodowościom i klasom społecznym, jako też nieprzyjazne stronnictwa przeciw sobie; że wreszcie obraził on dotkliwie obyczajność w sposób wywołujący publiczne zgorszenie. Ostatni punkt oskarżenia został przez wyższy sąd krajowy zniesiony, ponieważ, wedle tej instancji, «w wizerunkach niewiast nagich, na których jada diabli, nie można dostrzec nic obrażającego obyczajność». Rozprawa bardzo interesująca odsłoniła wiele charakterystycznych szczegółów z historii życia i stosunków polityczno-społecznych naszej prowincji; zeznania świadków przeważnie wypadły dla oskarżonych niekorzystnie, stwierdzając, że lud istotnie tak rozumiał treść obrazu i tak się nią gorszył, jak to akt sądowy przedstawił, i że upatrywał w nim tendencję, której malarze stanowczo się wyparli; ostatecznie jednak, na 12 przysięgłych 7 uznało niewinność oskarżonych, jeden więc tylko głos uratował ich od kary dość przykrej... Obraz, naturalnie, zamalowano.

Na wyścigach tegorocznych, z nielicznym wyjątkiem, najlepsze nagrody zabrały znów konie obce, ale to już całkiem obce, nie u nas chowane i nie naszych «panów»; jedna jedyna «Panama», hr. Jana Tarnowskiego, podobno najlepszy dziś w Austrii dwulatek, uratowała honor stajen miejscowych i to po raz ostatni, gdyż nabył ją już za 14,000 złr. hr. Trautmannsdorf. Bohater prawie niepodzielny toru krakowskiego w roku bieżącym, hr. Kiński, u nas nie zdołał zwyciężyć ani razu... Natomiast zaimponował nowy debiutant, «Frant», świetny ogier Newfielda. We wprowadzonym, po raz pierwszy, biegu zaprzężnym, klusowym, stanął pierwszy u mety p. Stanisław Ostaszewski z Klimkówki. Słynny tryumfator z jazdy dystansowej między Wiedniem a Berlinem, por. hr. Stahremberg, omal życiem nie przy-

placił galopa z przeszkodami po rozmokniętym torze nadpeltwiańskim, koń bowiem upadając, przygnoił jeźdźcę całym swoim ciężarem... Żywy i szczęśliwy udział w kursach brał również inny laureat z jazdy dystansowej, por. Miklos. Na przyszły rok wyznaczono prócz zwykłego, w czerwcu, drugi termin wyścigowy, w jesieni, podczas wystawy i przyjazdu monarchy.

Klucz podhajecki, o którym najprzód za wiele pisano, a później za długo i uporczywie milczano, po najróżniejszych dość oryginalnych i smutnie o naszych stosunkach finansowych świadczących przejściach, doczekał się wreszcie epilogu swoich niespokojnych dziejów. Dobry podhajecki, wyjawsz dwa folwarki, Wiśniówczyk i Kutuzów, wartości 800,000 złr., nabył dr. Adam Czyżewicz, jeden z pierwszych ginekologów polskich i poseł sejmowy, za 1,300,000 złr. Oby tylko w rzeczywistości nie znalazł echa głos opinii, upatrującej za nabywcą spółkę, któraby w kraju nie mogła miłego zrobić wrażenia...

Nota.

Kraków, 1 lipca.

[Wybory. Proces ks. Stojałowskiego. Sprawa budowy szkół. Miscellanea].

△ Nastąpiła cisza w Krakowie: skończyły się i wybory do rady miasta i sprawa ks. Stojałowskiego. Pierwsze z nich gorączkowały mieszczanstwo i tak zwaną inteligencję.

Od czasu ostatniej mojej korespondencji przeprowadzano wybory do rady miasta z kół mniejszej własności i z kół inteligencji. W obu walka była nadzwyczaj zacięta, choć odmienne przybierała formy. Na trzy miejsca, w kole mniejszej własności było kilkunastu kandydatów, a każdy nietylko sam agitował, ale i powierzał agitację płatnym agentom. Ztąd rozbicie głosów było tak wielkie, iż pomimo czterystu kilkudziesięciu głosujących, żaden z kandydatów nie otrzymał nawet dwustu głosów, a trzeci z wybranych miał ich zaledwie 137. W kole inteligencji było kandydatów przeszło 20, ale też i dziesięć miejsc było do obsadzenia. Wybory były niezwykle ożywione: 1,100 wyborców stanęło do urny. Oprócz dwóch list głównych obozu konserwatywnego i liberalnego, pojawiło się jeszcze pięć list innych. Jedną z nich ułożoną została przez duchowieństwo, drugą przez sfery sądowe, inne wreszcie nie miały jasno wystawionych metryk. Bez walki przeszło tylko dwóch kandydatów: dr. Henryk Jordan, mający głosów 1,000, i p. Nowacki, były inżynier kolejowy, człowiek mało znany, ale którego dla jego wiedzy technicznej umieściły na swych listach oba główne stronnictwa krakowskie. Po za p. Nowackim, który miał głosów przeszło 800, trzecim zwycięzcą został prof. Domański, długoletni radca miejski, referent sprawy wodociągowej. Stronnictwo liberalne nie postawiło go na swojej liście, a pomimo to otrzymał przeszło 600 głosów, to znaczy, że wyborcy dali poniekąd *votum* nieufności stronnictwu liberalnemu. Ale zaraz po nim blisko 600 głosów miał dr. Ferdinand Weigel, jeden z szefów stronnictwa liberalnego, co znowu poniekąd znaczy, że wyborcy dali *votum* nieufności stronnictwu konserwatywnemu. I dalsze sześć wyborów potwierdzało zapatrywanie: przeszli zwalczeni przez liberałów; hr. Potocki, dr. Pareński i architekt Stryjeński, i zwalczeni przez konserwatystów: adwokat Styczeń, lekarz Wiszniewski i doktor Paszkowski. Obie partje właściwie zatem poniosły pół klęski i odniosły pół zwycięstwa. Kierowali się zatem wyborcy przeważnie własnymi sympatjami, własnem zapatrywaniem na ludzi i ich prawa do wyboru, a nie względami stronnictw. Objaw ten policzyć można na karb niezadowolenia inteligencji miasta z politykowania na ratuszu. Obraz tego niezadowolenia z rządów stronnictw będzie tem wyraźniejszy, jeżeli dodamy, że paru kandydatów z po za obu list głównych otrzymało wcale znaczną liczbę głosów, a nawet przeszło ich ilością jednego z kandydatów stronnictw. Z pomiędzy tych, co przepadli przy wyborach zaledwie kilkunastu lub kilkudziesięciu głosami, wymienić należy prof. Bandrowskiego, liberała, który zasiadał przez ostatnie lat sześć w radzie miejskiej, d-ra Juliusza Leo, profesora skarbowości na uniwersytecie jagiellońskim,

konserwatystę, adwokata Kopffa, liberała, i ks. kan. Foxa, konserwatystę.

Ogólny wynik wyborów nie zadowala obu partyj, a tylko częściowo zadowolnić może ludzi po za partjami stojącymi. Zwiększyła się liczba żydów w radzie miejskiej, weszło napowrót lub nanowo kilka osobistości bardzo obojętnych i na sprawy miasta wpływać nie mogących i kilku menderów stronnictw zbyt lubiących uprawiać politykę. Na ogólną sumę 28 wybranych, z trudem dorachować się można co najwyżej 12 ludzi całkiem odpowiednich. Wobec tego, reformy istniejących stosunków trudno się spodziewać — wszystko zostanie po dawnemu. Nie zwyciężyła przy wyborach żadna myśl, żaden kierunek.

Za to ks. Stojałowski może głosić swoje na całej linii zwycięstwo. Wszystkim pytaniam, postawionym co do jego osoby przez trybunał, sędziowie przysięgli znaczną większość głosów zaprzeczyli. Prokurator nie wniósł zażalenia nieważności — ks. Stojałowski natychmiast został wypuszczony z więzienia. Do hotelu liczny tłum go odprowadzał, wydając na cześć jego okrzyki. Dzięki nietaktowi pewnych sfer, stronnictw i ludzi, wyrósł ks. Stojałowski na bohatera. A że jest człowiekiem sprytnym, wysoce inteligentnym, będzie umiał korzystać ze zwycięstwa. Trudno było o lepszą reklamę dla niego i dla pism przez niego wydawanych. Świetna jego obrona imponowała napelniającym salę sądową słuchaczom. Bywały chwile, w których oskarżony stawał się jakby oskarżycielem. Pociągnięty do odpowiedzialności za przekraczanie ustaw, okazywał się często lepszym ich znawcą, niż ci, co je znają obowiązków. Liczba zwolenników ks. Stojałowskiego znacznie wzrosła po procesie, tak jak i liczba prenumeratorów pism przez niego wydawanych. Opowiadają, że w przeciągu trzech dni ostatnich zaprenumerowano w samym Krakowie 150 egzemplarzy «Wieńca» i «Pszczółki». Nawet żydzi entuzjazmują się ks. Stojałowskim, co nie dziwnego, zważywszy, że żydom imponuje zawsze dobra głowa, a cóż dopiero gdy daje ona sobie radę z prokuratorem i sądami. O tym żydowskim entuzjazmie słyszałem kilka ciekawych szczegółów, w których nawet występuje ofiarność żydowska dla kapłana katolickiego. Zapewne nie takich rezultatów spodziewali się ci, co zamiast zużytkować wybitne zdolności i siłę agitacyjną księdza S., przez swoją arogancję, nietakt i zarozumiałość stworzyli sobie w nim wroga wogóle niebezpiecznego, a tem bardziej dziś, kiedy będzie mógł, na podstawie werdyktu przysięgłych, przedstawiać się jako ofiara i jako prześladowany obrońca prawdy. Niejednokrotnie już w ten sposób pobladzono, odpychając i zrażając jednostki, dla dogodzenia własnej próżności. Może ten jaskrawy przykład, jakim jest sprawa ks. Stojałowskiego, wyleczy choć w części tych, co innej woli prócz własnej nie znają.

Wracając się do rady miejskiej zaznaczyć należy, iż nowowybrani powinni dać pierwszy dowód swej troski o sprawy miejskie, przyspieszając budowę gimnazjum i szkoły realnej. Już w r. 1889 postanowiła gmina zastąpić rząd w wybudowaniu tych szkół obu. Plany i kosztorysy zgineły gdzieś w Wiedniu i dopiero po dwóch latach znaleziono je w biurku jednego z wyższych urzędników ministerstwa skarbu. Rząd zgodził się na propozycję miasta, które też zaciągając półtoramiljonową pożyczkę w Pradze, na żądanie poręczyciela, t. j. wydziału krajowego, złożyło 400,000 w kasie oszczędności, na cel budowy. Kiedy były już pieniądze, przystąpiono do ostatecznych rokowań z rządem, który zobowiązał się wynajmować postawione gmachy przez lat 20 za taki czynsz roczny, ile wyniesie 5¼ procentu od wydatków miasta na budowę szkół i ich urządzenie. Miasto więc zrobiło niezły interes, gdyż otrzymawszy pożyczkę na 4½ procent, zyskiwało ¾ procentu na amortyzację. Nad interes materialny wyższym jeszcze okazał się interes moralny, gdyż dotychczasowe pomieszczenia szkolne są niższe od wszelkiej krytyki, nowe więc gmachy zapewniają młodzieży lepsze warunki higieniczne. Zdawałoby się, że skoro już grunt pod budowę szkół kupiono i dość korzystną umowę z rządem zawarto, nie już nie przeszkadza natychmiastowemu przy-

stąpieniu do budowy. Tymczasem syndyk miasta wystąpił z nowym żądaniem do rządu, a mianowicie, aby tenże dołączył do czynszu tak zwane procenty interkalarne, przypadające przez czas budowy. Jest rzeczą prawie pewną, że rząd na to żądanie się nie zgodzi, upłynęło więc znowu sporo czasu, stracił się procent od sumy na grunt wyłożonej, a kto wie nawet czy rząd nie cofnie się zupełnie, co przyniosłoby nieobliczoną stratę materialną i moralną dla miasta.

Wielkie zajęcie budzi wystawa uczniów szkoły technicznej, a zwłaszcza jej dział malarstwa artystycznego w zastosowaniu do przemysłu. Teatr krakowski skończył swój, przedłużony o miesiąc, sezon, występami p. Stachowiczowej. Arcyksiężstwo Reinerowie, przejeżdżając do dóbr swoich Izdebnika, zatrzymali się w Krakowie i odwiedzili ks. Czartoryskiego na Woli Justowskiej. Dziś odbyło się uroczyste wręczenie przez JE. kardynała odznak komandorji orderu św. Grzegorza p. Franciszkowi Słękowi, dyrektorowi kasy oszczędności, inicjatorowi odrestaurowania kaplicy zygmuntońskiej kosztem tej instytucji.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Bułgaria.

«Swiet» petersburski zastanawia się w artykule wstępnym nad kwestją bułgarską. Pismo to zaznacza, że jedynie w interesie pokoju ogólnoeuropejskiego rząd ruski powstrzymał się dotąd i powstrzyma się jeszcze w ciągu pewnego czasu od stanowczego w sprawie bułgarskiej kroku. Zuchwałość rządów sofijskich może wszelką wyczerpać cierpliwość, do czego zresztą widocznie dąży rząd bułgarski, uważający wojnę europejską za jedyny środek rozwiązania kwestji. «Obrazu kawasa ruskiego w Filipopolu w czasie misji jen. Kaulbarsa, zamordowanie przyjaciół Rosji, ogłoszenie fałszowanych dokumentów Jakobsona, zuchwałość prasy bułgarskiej wobec Rosji, przeszkody czyżone ruskiemu Tow. żeglugi dunajskiej, obrzanie prawosławia i duchowieństwa—wszystko to są wyzwania rzucane Rosji przez uzurpatorów». «Swiet» nie sądzi, by właściwym było wyzwania te przyjmować, choćby dlatego, że, jego zdaniem, rząd sofijski jest tylko narzędziem w ręku agentów austriackich i niemieckich, i powtóre dlatego, że «bezpośrednie wmięszanie się Rosji do spraw bułgarskich doprowadziłoby do niewłaściwej walki, w celu powtórzonego wyzwolenia narodu bułgarskiego z pod jarzma jego własnych wyrodných dzieci». «Zachowując system wyczekujący — powiada «Swiet» — gotować się trzeba zwolna do walki z opiekunami obecnej Bułgarii». Zresztą «Swiet» nie wątpi o tem, że naród bułgarski zrzuci sam wkrótce jarzmo tej opieki cudzoziemskiej, «stan rzeczy bowiem w Bułgarii jest zbyt naturalnym, by mógł trwać dłużej». Symptom zwrotu w usposobieniach bułgarskich «Swiet» upatruje we wzroście prasy opozycyjnej, reprezentowanej przez organy «Postę» i «Robotnik». Objaw ten wskazuje, jak widać z telegramu do «Now. Wr.», odmienne ma nieco od wskazywanych przez «Swiet» źródła. Telegram opiewa, że prasa opozycyjna ma jedynie na celu obalenie Stambolowa, że na czele jej stoją rozmaici byli ministrowie i ludzie inspirowani przez dyplomację austriacką i księcia Koburskiego, który nawet udziela pismom opozycyjnym pewnej zapomogi pieniężnej.

Serbja.

Wzwały przyjaznych stosunków, łączących Belgrad i Cetynję, zacieśniają się coraz bardziej. W stolicy Czarnogórze bawi obecnie serbski pułkownik Welimirowić, mający podobno misję zawarcia traktatu zaczepno-odpornego pomiędzy Serbją a Czarnogórzem. Krąży też pogłoska o małżeństwie króla Aleksandra z jedną z księżniczek czarnogórskich. Król wyjeżdża za granicę dla spotkania się z ojcem, które nastąpić ma w jednej z miejscowości kąpielowych Austrii. Królowa Natalia i jeden z życzliwych Serbji gabinetów odstręczyć miał króla Aleksandra od doprowadzenia do skutku zamierzonego przez radykałów pociągnięcia mini-

sterstwa Awakumowicza do odpowiedzialności sądowej. Według wiadomości ostatnich, pociągnięcie przed sąd Awakumowicza i Ribaraca jest jednak stanowczo zdecydowanym. Król udzielił kilkakrotnie posłuchania przybyłemu z Petersburga posłowi serbskiemu, panu Wasilewiczowi, z którym konferował przeważnie o stosunkach serbskich wewnętrznych.

Chorwacja.

∞ Pisma chorwackie, «Obzor» i «Hrvatska», powitały entuzjastycznie fakt pogodzenia się obudwu narodowych stronnictw chorwackich, na czele których stoją ks. biskup Strossmayer i p. Starczewić. Ten ostatni jest przywódcą chorwackich radykalistów narodowych, uciekających się nieraz do zbyt jaskrawych środków agitacyjnych, którym współczuć nie mogli umiarkowani w swej taktyce narodowcy, z biskupem djakowskim na czele. Spotkanie i rozmowa poufna biskupa z agitatorem usunęły, podobno, przeszkody do porozumienia się stronnictw. Zaznaczając ten fakt spotkania, «Now. Wremia» dodaje, że pogodzenie się stronnictw chorwackich narodowych przekształci sprawę chorwacką w zmorę Austro-Węgier, podobną do zmory czeskiej.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w czerwcu.

[Następstwa nieurodzajów. Oświata ludu. Kolonje «tołstowców». Instytut ginekologiczny i p. Szelaputina].

□ Nadziei pełne dochodzą zewsząd wieści o stanie zasiewów, klęska głodowa wydaje się snem już prześnionym, zmorą znikającą bez śladu. Bliższe wszakże badania przekonują, że ślady pozostały i że dużo wody upłynie, zanim wiatr się zamiecie ostatecznie. Oto cyfry urzędowe, zgromadzone przez gubernialne zarządy ziemskie w niektórych prowincjach. Konie w gub. samarskiej sprzedawano w jesieni po 30—80 kop. za sztukę, krowy—po 6—8 rs. Z miliona głów bydła pozostało zaledwo 610 tys., 390 tys. sprzedano za bezcen. Gorzej jeszcze stoja rzeczy w gub. woroneżkiej, gdzie, według tychże dat urzędowych, ilość bydła zmniejszyła się w niektórych powiatach o połowę, w innych zaś niemal do zera, a każde zaś gospodarstwo włościańskie obciążone jest długiem od 100 do 150 rs. Fakty te podnoszą wszystkie niemal pisma, słusznie twierdząc, że czasy klęski jeszcze nie minęły wszędzie, że dobroczynność publiczna i szersza działalność społeczna rozwijać się winny, nie zaś zanikać, jak to zauważyć się daje. Niewątpliwie spodziewany urodzaj tegoroczny polepszy znacznie warunki życia włościańskiego, potrzebnym jednak będzie niejedyn urodzaj taki, by życie to popłynęło stałym swym łozyskiem.

Duży wpływ na przyspieszenie tej chwili miałyby podniesienie poziomu wykształcenia mas ludowych, które leży na sercu tak rządowi, jak społeczeństwu, co niejednokrotnie w listach mych zaznaczałem. Przypominam sobie jeden z odczytów moskiewskich zimowych na rzecz komitetu oświaty ludowej. Prelegent, prof. Czuprow, popierał nader jaskrawymi faktami i cyframi starą myśl o tem, jak wielkiego znaczenia czynnikiem w zakresie wytwórczości ekonomicznej jest oświata ludu. Prof. Czuprow zestawiał wartość wytwórczości, przypadającej na jednostkę ludności we Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach w rozmaitych latach z cyframi średniego na głowę wydatku na oświatę. Zestawienie to najwyraźniej stwierdza stosunek zależności bogactwa narodowego od wykształcenia ludności, dający się przeprowadzić z największą ścisłością. Średni wydatek na wykształcenie w Stanach Zjednoczonych wynosi 4 rs. 65 kop. na jednostkę ludności, w Anglii 3 rs., we Francji 2 rs. Co do Rosji, wydatek ten różnym jest dla rozmaitych miejscowości, dla całego zaś obszaru państwa wynosi 17 k. Nie dziw zatem, że procent piśmiennych jest bardzo mały i zwiększa się nader powolnie. Według danych urzędowych komitetu statystycznego ministerstwa spraw wewnętrznych,

w roku 1874 wśród nowozaciężnych liczone 78% niepiśmiennych, w r. 1883—74%, w roku 1887—69%. Cyfry te świadczą, co prawda, o niejakim ruchu postępowym, ruch ten wszakże ogarnia przeważnie prowincje środkowe i nie daje się nawet zauważyć w prowincjach dalszych.

Są wprawdzie ludzie oryginalni, którzy przejawiają się nauką hr. Tołstoja, opuszczając arenę życia i przenosząc się gdzieś na odludzie, w celu powrotu do ideału, polegającego na odrzuceniu wszelkich darów cywilizacji, a zatem nawet wykształcenia, i na pędzeniu dni w pracy ręcznej, szczególnie w pracy nad rolą. Niedawno p. Kriwenko zwiedził kolonje tych «tołstowców» na Kaukazie i opisał je w «Russk. Bogactwie». Koloniści nowego autoramentu nie dbają o nic i o nikogo, żyją sobie z dnia na dzień, uprawiają potrosze rolę i marzą o jakimś udoskonaleniu się wewnętrznym i o szczęściu osobistym. Kolonje nie mają cechy stałości «Tołstowcy» przenoszą się z miejsca na miejsce, zakładając coraz to nowe kolonje zamiast opuszczonych. Są to w większości wypadków ludzie nienormalni lub wykołnieni, powtarzający słowa mistrza, jak budyci formułkę modlitewną. Przyszłość kolonij jest zagadką. Może z czasem będą grały rolę sanatoriów dla rozmaitych rozbitków życia, o rozluźnionych nerwach i chorobliwej bezwładności duchowej.

Jakże jasno świeci na tem tle bezbarwnem działalność takiego kupca i przemysłowca moskiewskiego, p. Szelaputina, założyciela kilkunastu zakładów leczniczych, w których z pomocy lekarskiej korzystały setki tysięcy chorych. W d. 15 b. m. założono właśnie kamień węgielny fundamentów olbrzymiego gmachu, «Instytutu ginekologicznego», który stanie dzięki ofiarności p. Szelaputina, pragnącego w ten sposób uczcić pamięć swej matki. Sam tylko gmach kosztować będzie 200 tys. rs., coż mówić o kapitałach, z których utrzymywać się ma personel lekarski i administracyjny. Instytut będzie tak zakładem leczniczym, jak naukowym. Kształcić się tu bowiem mają lekarze praktyczni, bądź wysyłani w tym celu przez ziemstwa, bądź z własnej chęci pragnący poznać praktycznie gałąź ginekologiczną medycyny. Mowy okolicznościowe dyrektora przyszłej instytucji i poświęcającego kamień węgielny parocha sąsiedniej cerkwi, brzmiały też wyrazami uznania dla szlachetnego ofiarodawcy i powtórzyły raz jeszcze wielką prawdę, że «wiara bez czynów martwa jest».

Longinus.

Kijów, 16 czerwca.

[Ulatniające się — czyli właściwie uletniające się życie w stolicy nadnieistrzańskiej. Jedna z nowych zmian osobistych. Ofiara publiczna. Wieczory w ogródku wód mineralnych].

□ Już i na tygodniowe kroniki z naszego miasta braknąć zaczyna materiału. Z Kijowa zmyka kto może na wieś, domy i bruki zalega powoli samotność i pustka. Przytem kilka wiadomości z zakresu pedagogiki i ekonomiki oddzielić trzeba do osobnych działów «Kraju», i tym sposobem na dzisiejszy list do działu sprawozdań prowincjonalnych pozostaje tyle co nic.

Opuścił w tych dniach Kijów zarządzający okręgiem dóbr, należących do apanażów dworskich (udielow), radca tajny hr. Siwers, który podał się do emerytury, z powodu słabości zdrowia. Hrabia Siwers pozostawił jak najlepsze wspomnienie swych rządów kilkuletnich, traktując z bezwzględną sprawiedliwością liczne grono wszelkiego rodzaju dzierżawców rozmaitych dóbr dworskich. Jednym z ostatnich, zasługujących na uznanie czynów ustępującego zawiadowcy było wyjednanie bonifikaty półrocznej tenuty dzierżawnej, wobec zeszłorocznego nieurodzaju, którą rozłożono panom dzierżawcom na lat sześć bez procentu. To też odjeżdżającego hr. Siwersa, oprócz zastępy podwładnych mu urzędników, żegnały i liczne deputacje dzierżawców rozmaitych kategorii. Następcą hrabiego Siwersa ma być generał Strukow, urzędujący obecnie w Samarze.

P. Jakow Tarnowski, bogaty właściciel ziemski, ofiarował tużeskiemu Tow. rolniczemu trzydzieści sześć dziesięcin ziemi w majątku swym

Mołodtowsko, niedaleko stacji dróg żel. południowo-zachodnich tegoż nazwiska (pow. warszawski), na urządzenie szkoły ogrodniczej (niższej agronomicznej). Przyszła szkoła, dla której subsydjum Towarzystwo rolnicze wyjednać ma od rządu, nosić będzie nazwę od imienia ofiarodawcy.

Ustalona od pewnego czasu, lubo jeszcze niezupełnie pogoda, obdarzając nas całą serją przesłanych wieczorów letnich, daje możliwość gromadzenia się pozostającej jeszcze w mieście publiczności w ogródku wód mineralnych, codziennem obecnie naszym *rendez-vous*, gdzie orkiestra pana Czerniachowskiego uprzyjemnia zebraniom wieczorne dźwiękami rozkosznej melodii, dając kijowianom możliwość chwilowego zapomnienia swej niewoli miejskiej.

Mik. Trzaska.

Wilno, 12 czerwca.

[Jak się przedstawia nasz sezon ogórkowy. Wegetarjanizm z musu. Skład zatwierdzonego zarządu miejskiego. Przejeżdżna śpiewaczka].

□ Miasto prawie zupełnie się wyludniło, na ulicach pustki — sezon ogórkowy zapanował w pełni. Pomimo to, szara publiczność zapełnia ogród bernardyński w dni, gdy muzyka przygrywa, a wejście bezpłatne pociąga. Ochocho też zawsze kursują tramwaje, lubo publiczność przeważnie składa się z żydów, którym wiecznie pilno za interesami.

Miastu naszemu zagraża podobno wegetarjanizm z konieczności. Tak przynajmniej pisze «Wil. Wiestnik». Idzie o to, że rzeźnicy, pomimo naznaczonego terminu, nie mają wozów nowego typu, odznaczających się wszelkimi warunkami higieny, zachowania mięsa w świeżości i czystości. Ani jeden z rzeźników takiego wozu dotąd nie sprawił; ponieważ zaś nowe porządki nie pozwalają na przewóz mięsa w innych wozach, dostawa zatem mięsa może być wskutek tego wstrzymaną. Jakkolwiek przedsiębiorcy zrobili na swój rachunek kilka przepisanych wozów, to jednak liczba ich wobec zapotrzebowania mięsa jest niewielką, nie znaczącą. Kłopot jednak musi się skończyć, bo sama potrzeba rzeźników znievoli do sprawienia wozów.

Mamy już nowy skład członków zarządu miejskiego, zatwierdzony przez gubernialny zarząd spraw miejskich. Wchodzi w ich liczbę następujące osoby: Feliks Pietraszkiewicz, jen. Oktawjusz Szarski, Stefan Jamont i Michał Kulwiński.

W ogrodzie botanicznym daje dziś koncert śpiewaczka Olga Borgi, która się tu zatrzymała w przejeździe do Londynu. Posiada podobno bardzo ładny głos sopranowy.

Iskra.

Białystok, w czerwcu.

[Pożary. Bankructwo białostockiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Widoki urodzajów. Wielbłądy — na zagonach litewskich. Nieudana zabawa filantropijną].

□ Przypominam sobie, że ostatnią swą korespondencję zakończył relacją o pożarach. Od nich też najwłaściwiej będzie zacząć i dzisiaj, gdyż są one, niestety, teraz tak gdzieś indziej jak i u nas na porządku dziennym. Nawet Białystok, tak zwykle pod tym względem szczęśliwy, nie uniknął losu innych miejscowości i, aczkolwiek nieznaczne, miał w ciągu ostatniego tygodnia kilka, w dniu zaś 3 b. m. aż trzy naraz wypadki ognia. Spaliła się do szczętu niemal fabryka Czechowskiego, na tak zw. Wygodzie, mieszcząca w sobie wyczołchalinę, przedalnię, farbiarnię i fabrykę sztucznej wlny. Niedługo potem zaczynał palić się dom Perelmana na Lipowej, w ślad zatem stłumiono jeszcze kilka innych pożarów, gdzie skonstatowano również podobno okoliczności, dające prawo domyślenia się, że ogień powstawał niekoniecznie przez nieostrożność lub wypadek tylko, onegdaj zaś na Pocztowej pastwą ognia stało się dwuletnie dziecko, którego uratować w porę nie zdołano.

Z trzech istniejących w guberni grodzieńskiej towarzystw wzajemnego kredytu — grodzieńskiego, kobryńskiego i białostockiego — dwa już tylko nadal suchotniczy żywot swój wlec do czasu będą, nasze bowiem, białostockie, zmuszone jest interesy swe zlikwidować. Ze interesy jego są złe, że źle jest admini-

strowane, zaufania nie budzi i t. d., o tem wszyscy kompetentni wiedzieli dobrze oddawna. Lecz, ponieważ sprawozdania roczne układane były tak umiejętnie, iż co roku brylowała w niem pewna kwota «zysku», a co roku niemal na krześle dyrektora zasiadał kto inny i, używając wpływów swych, koligacji i stosunków, nowy zastęp rekrutował członków, jakoś to było aż dotąd. Gdy jednak obecny dyrektor, p. Rubinsztajn, przyłożył rękę do podobnych malwersacji nie chciał i stan rzeczy na ogólnem zebraniu bez owijania w bawełnę wyluszczył, powstał gwałt straszny, powołano do życia dotychczas na papierze tylko egzystującą komisję rewizyjną, zbadano rubrykę «sum u korespondentów», którą w rzeczywistości stanowiły li tylko weksle protestowane wyłącznie, słowem wykryto, iż deficyt powstał już przed dziewięciu laty, że co roku wzrastał, że bilanse roczne «robiono» dla zamydlenia oczu i t. d. i t. d., a w rezultacie postanowiono deficyt *volens-nolens* pokryć w stosunku 60% zobowiązań członkowskich i dalszą egzystencję instytucji zamknąć. Że nie wszyscy członkowie, w ostatnich zwłaszcza czasach do matni zapędzeni, dobrowolnie przypadającą na nich sumę wniosą, że powstanie ztąd masa gorszących procesów, że się wykryje przytem nie jedno, a ten i ów się skompromituje, nie podlega to kwestji. Wówczas jednak do kwestji tej powrócimy raz jeszcze.

Zaznaczam z przyjemnością, że urodzaje tegoroczne do niegorszych należeć będą, gdyż ciepła i deszcze z dni ostatnich wpłynęły nader dodatnio na wzrost zarówno ozimin, jak też jarzyn i traw. Wyjątek tylko, i to pod względem zbioru siana jedynie, stanowić będzie powiat bielski, w niektórych miejscowościach którego, z powodu wylewu rzek i rzeczulek, łąki zaniezione zostały masą mułu i piasku, co na dalszą wegetację traw jak najgorszy wpływ mieć musiało.

O inowacji, jaką w majątku swym Kniaziewicz zaprowadza p. Marceł Niemcewicz, sprowadzając z gub. astrachańskiej 12 wielbłądów do robót polnych, już «Kraj» podał wiadomość ze źródeł telegraficznych. Uwagi zaś nad tą ciekawą próbą wypadła odłożyć na czas późniejszy.

Na rzecz sierot i starców chrześcijan, pod opieką Towarzystwa dobroczynności pozostających, odbyła się w dniu 6 b. m. w Zwierzyńcu zabawa. Czysty z niej dochód wyniósł zaledwie 70 rubli, a wina za to niekoniecznie spada tylko na publiczność. Brak inicjatywy i pomysłowości zarządu Towarzystwa — zrobiły tę filantropijną zabawę o ile drogą o tyle nudną, pogoda zaś dokonała reszty i rzecz cała poniosła *fiasco*. W tymże celu ma się podobno odbyć jeszcze jedna zabawa w lipcu, lecz tym razem już w ogrodzie miejskim.

Fr. Gliński.

Poniewież, 17 czerwca.

[Sezon martwy. Ćwiczenia wojskowe ruszenia pospolitego. Teatr. Sprawy miejskie. Emigracja].

□ Równie jak każde inne wielkie (?) miasto, ma i Poniewież swój sezon martwy, który się zaczyna od chwili wyjścia wojska do obozu na ćwiczenia letnie. Zaraz za wojskiem wynosić się zaczynają żydzi, za żydami młodzież szkolna, rodzice uczących się — w końcu profesorowie i grubszy powiatowy świat urzędniczy. Następuje parumiesięczna cisza i najzupełniejszy zastój w handlu.

W bieżącym roku ciszę tę przecięż przerwały ćwiczenia wojskowe pospolitaków z powiatu poniewieżkiego, zwolanych na 3 tygodnie. Pospolite to ruszenie, w szeregach, z bronią na ramieniu, prezentowało się wcale po-kaźnie. Takie ćwiczenia odbywały się i w innych miastach. W Telszach, z inicjatywy miejscowego naczelnika wojennego, w święta urządzano dla pospolitaków tańce i gatunek koncertów muzycznych; zorganizowano także przy sposobności chóry śpiewackie: ruski, żmudzki i żydowski; odbyła się i przechadzka wojskowa. Wszystko to, w dodatku, zarejestrował urzędowy organ miejscowy «Kow. Gub. Wiadomości».

Jednocześnie prawie z ćwiczeniami odbywały się u nas w teatrzyku ogrodowym przedstawienia trupy małoruskiej. Zamierzała ona —

powiadają — zabawić całe lato, lecz zrażona niepowodzeniem zupełnem, rychło nas opuściła. Na to niepowodzenie złożył się najprzeważnie lichy skład osobisty trupy, powtórnie zbyt podkasany repertuar.

Sprawy nasze miejskie wloką się zółtym krokiem: do tej pory nie zdążono jeszcze sporządzić preliminarza dochodów i wydatków na r. b. Wypadło tedy uchwalić, że tymczasowo trzymać się będziemy modły zeszłorocznej. W ogólności, sprawy miejskie mało już kogo dziś obchodzą; w tych czasach miały nastąpić nowe wybory do rady miejskiej, odroczone nieco dawniej aż do chwili wprowadzenia nowej ustawy municypalnej; tymczasem, gdy wprowadzenie nastąpiło, kazano sporządzić nową listę wyborców, których okazało się 94, to jest mniej kompletu przepisanego prawem.

Emigracja z miast, po chwilowem osłabieniu, wywołanem wskutek zatabowania ruchu na Hamburg, zaczyna znowu wzrastać: prąd jej skierował się przeważnie w stronę kolonii angielskich w Afryce południowej i Kanady. Emigrują głównie żydzi. Żydowska ta emigracja w niektórych miastach i miasteczkach jest tak znaczna, że równoważy nie tylko naturalny przyrost ludności izraelskiej, lecz i jej napływ z głębi Rosji. Ludność żydowska zmniejszała się w Poniewieżu, Birżach, Poswolu, Pokrojach i t. d.

J. W.

Smoleńsk, 3 czerwca.

[Nowiny bieżące. Podupadanie jednych instytucji, powstawanie innych. Filja banku moskiewskiego].

□ Po chłodnej i niezwykle opóźniającej się wiosnie, nastąpiło ciepło, częstemi deszczami przeplatane lato. Oczekujemy przeto dobrych urodzajów w naszych stronach. Zresztą — stare rzeczy i kłopoty. O cholery nie słychać wprawdzie wcale, ale suchoty... monetarne grasują straszliwie. Nowy nasz samorząd miejski otrzymał np. w spuściznie najzupełniejszą pustkę w kasie, a czy sam będzie szczęśliwszym, przewidywać zawczasie. Nie pozbawiony jest również znaczenia fakt, że spółka nasza spożywcza, która w pierwszych dwóch latach funkcjonowała wybornie i stowarzyszoną dawała znaczne dywidendy, obecnie chyli się do upadku i ostatecznie się rozpręga. Towarzystwo muzyczne, które przed paru jeszcze laty urządziło wieczory artystyczne, zostało zwinięte, a szkoła muzyczna imienia Glinki, której urządzenie tak uroczyste było postanowione podczas odsłonięcia pomnika mistrza ruskiego, pozostaje od lat kilku w sferze nieureczywistnionych projektów. Towarzystwa filantropijne pędzą bardzo cichy i skromny żywot, w tej liczbie i «pomoc uczącej się młodzieży». Tylko «obszczestwienny klub», urządzony przed paru laty, prosperuje nad podziw i gromadzi kapitały. Byłoby to zjawiskiem pocieszającym, gdyby nie okoliczność, że główne źródło dochodów stanowią karty i grzywny od zapóźniających się graczy. Nawzajem, do objawów dodatnich zaliczyć trzeba powstanie tu przed kilku miesiącami nowego banku, pod postacią filji moskiewskiego międzynarodowego banku. Posiadamy zatem, okrom dwóch kantorów żydowsko-bankierskich, aż cztery banki. Jak na niezbyt handlowe stosunki naszego miasta, kredytu jest pod dostatkiem.

M. Z.

Odesa, 15 czerwca.

[Nie Warszawa, lecz «my» stolicą kwiatów. Uroczystość róż i wystawa ogrodnicza. Rozrywki limanowe. Tygodnik «Akuszka»].

□ Kiedy Warszawa dotąd nie może się uspokoić po tryumfach swojego «corso», dla nas, którzy odbywamy parę razy do roku zabawy kwiatowe, nie przedstawiają one żadnej nadzwyczajności. Odesa, pod względem kwiatów, oddawna zresztą uchodziła za stolicę kwiatów na całym południu Rosji, i nie tylko na swe «uroczystości» nie sprowadza kwiatów z zagranicy, lecz przeciwnie, sama służy za rynek świeżych kwiatów nawet dla tak bogatych we florę miejscowości jak sąsiedni Krym i Kaukaz. Dla urządzonego w miesiącu przeszłym w Sewastopolu wielkiego balu marynarski wojskowej przyjechał po kwiaty do Odesy umysłny parowiec — i takie ekspedycje «ładun-

ków kwiatowych» do rozmaitych punktów czarnomorskiego pobrzeża, do Kijowa i okolic, nie są rzadkością. Dziś nam zaznaczyć wypada «uroczystość róż» wraz z wystawą ogrodniczą, która się odbyła w tych dniach w przesłanej willi pana Marazli, odznaczającego się dobroczynnością i oddawna prezydenta miasta. Wyborowa kosmopolityczna publiczność nasza tłumnie, jak zwykle, zebrała się na tę uroczystość, urządzoną na rzecz odeskiego Tow. ogrodniczego. Każdy z kupujących bilet wejścia otrzymywał mały bukietek róż — i prawo do udziału przy losowaniu mnóstwa przesłanych dużych bukietów. Siłę przyciągającą stanowił przesłany pawilon, w którym urządzono wystawę kwiatów, jagód (których kultura w Odesie jest bardzo utrudniona) i rozmaitych przesłanych wyrobów z żywych kwiatów, wienieców, harf, poduszek, ram i t. p. Szczególną uwagę zwracała rozkoszna kolekcja 340 gatunków róż, wystawiona przez jednego z pierwszych miejscowych ogrodników. Niechże się wobec tego bogactwa kwietnego schowa teraz Warszawa ze swoim «corso», które, jak o tem sądzić można z dzienników, tyle ją kosztowało wysilen i moralnych i materialnych.

«Na limany» lecznicze i do kąpiel morskich ściągają się coraz to więcej przyjezdnych. Ażeby uprzyjemnić czas nudzącym się wdali od rozrywek miejskich «kuracjuszom» limanowym, zarząd miejski zaprojektował serję spacerów z muzyką. W miarę przybywania do Odesy gości ze stron dalekich, miejscowi uspokojeni niesprawdzonymi przepowiedniami cholery, coraz gęściej wynykają się na wieś i zagranicę; w mieście nie zostają wkrótce odesytów, oprócz tych co przykuli do niej niewolniczym łańcuchem pracy — nie w stanie są oderwać się od jej coraz to więcej rozpalających się bruków.

Prasę miejscową zwiększył niedawno nowy tygodnik ruski, zatytułowany: «Akuszerka»; wydawać go będzie doktor medycyny Ambrożewicz, a przeniesiono go tu z Brjańska (gub. orłowska).

Wandalin.

Jekaterynosław, w czerwcu.

[Projekt ustawy agrarnej].

W tutejszym «dzienniczku urzędowym» ogłoszony został projekt ustawy agrarnej dla gub. jekaterynosławskiej. Idzie o rozdawanie na własność zubożałej szlachcie miejscowej gruntów w niewielkich kawałkach. Pieniądze na kupno ziemi mają być zebrane z dobrowolnych datków, którym podda się większa własność ziemiska. W myśl ustawy, ziemia pod ogrodem, domem i zabudowaniami gospodarskimi ma być wyłączną własnością posiadaczy, grunty zaś orne własnością wspólną całej kolonii. Obszar ziemi na jedną rodzinę nie ma przekraczać 50 dziesięcin.

L. H.

Łódź.

«Warsz. Dn.» donosi: «W dniu 17 czerwca, o g. 11 wieczorem, w mieszkaniu fabrykanta Kunitzera, w mieście Łodzi, wydarzyła się eksplozja naboju dynamitowego, rzuconego przez niewykrytą osobę do pokoju. Mozaikowana kamienna podłoga i ściany uległy znacznym uszkodzeniom. Na szczęście, w chwili eksplozji, której huk słyszany był w znacznej odległości, w pokoju nie było nikogo i nikt z ludzi nie odniósł szwanku. Resztki opalonego przyrządu zebrano, by eksperci mogli oznaczyć skład i siłę materiału wybuchowego. Celem wykrycia winnego rozpoczęto energiczne poszukiwania».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie obrad nowego parlamentu niemieckiego, poprzedzone rozmyślaniami i uchwałami rady związkowej i ministrów. W przededniu godów książęco-malżeńskich w Anglii. Szereg głosowań i interpelacji w londyńskiej izbie gmin. Początek wakacyj politycznych we Włoszech, Austro-Węgrzech i nawet we Francji].

W wigilię otwarcia parlamentu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady związkowej, na którym, zgodnie z wnio-

skami wydziałów wojskowego i finansowego, uchwalono przedstawić reichstago wi projekt reformy armji bez, narazie, zmian, oprócz może dotyczących strony finansowej wniosków. Tegoż samego dnia zebrała się, pod przewodnictwem kancelarza, hr. Capriviego, rada ministrów, w celu zastanowienia się nad treścią mowy tronowej. Słowa zatem, które cesarz wyrzekł nazajutrz, przy uroczystem zagajeniu obrad nowego parlamentu, uważać należy za wspólny wyraz woli monarchy i rządu konstytucyjnego. Szczegół ten zaznaczyć należy dlatego, że telegramy berlińskie, w czasach dawniejszych, nie uważały za potrzebne poprzedzać mów tronowych żadnymi wzmiankami o jakichkolwiek dyskusjach, czy też uchwałach najbliższych doradców korony. Jednakże w samej mowie tronowej konstytucja wspomniana została wyłącznie w celu uwydatnienia praw i obowiązków cesarza, we względzie dbałości o bezpieczeństwo i orężną obronę państwa. Nacisk w tem miejscu na potrzebę przyjęcia przedłożeń rządowych, położony został w sposób dość mocny. Wilhelm II zapewnił wprawdzie, że w położeniu międzynarodowym zmiany nie zaszyły żadne od daty odrzucenia projektu reformy i Niemcy po dawnemu żyją z mocarstwami postronnymi na stopie dawnej, przyjacielskiej, nie zmaconej niezem; z tem wszystkim — dodał cesarz — stosunek sił zbrojnych niemieckich do sił państw sąsiednich okazał się niekorzystniejszym jeszcze niż w roku zeszłym. Nowy projekt obniża wymagania od narodu ofiar pieńicznych i osobistych, powinien zaś być roztrząsany i uchwalony o tyle szybko, ażeby jeszcze w roku bieżącym pobór do wojska odbyć się mógł na podstawie nowego prawa. W zakończeniu mowy, cesarz zawezwał błogosławieństwa bożego dla prac zgromadzenia — i ustępem tym, jak specjalnie zaznacza telegram «Ag. Wolffa», wywarł wrażenie głębokie.

Co do losów reformy wojskowej, ciągle jeszcze panuje niepewność, jakie i jak liczne odłamy stronnictw dawniej podzielonych w zdaniach (centrum i wolnomyślni), oświadczą się za rządem, przeto też i wynik ostateczny sporu trudny jest do przewidzenia. Według domysłów dzienników niemieckich, za projektem głosować będą: staro-konserwatyści (71), wolno-konserwatyści (25), narodowo-liberalni (49), wolnomyślna frakcja Rickerta (12), część centrum (3), część alzatzczyków (5), antysemita (16), dzicy (8) i polacy (19) — razem głosów 204. Przeciw projektowi wystąpią: wolnomyślni Richtera (24), południowcy (12), socjaliści (44), centrum (93), welfowie (7), alzatzczycy (8) i reprezentanci włościan bawarskich (4) — razem głosów 193.

Jątrząca i z umysłu przeciągana rozprawa nad bilem irlandzkim zniewoliła rząd do wystąpienia z wnioskiem dość oryginalnym, przypominającym nieco egzaminacyjny regulamin szkolny. W imieniu Gladstona Morley oznajmił w sam dzień św. Piotra i Pawła apostołów (najgorętszy podobno w roku), że według planu, obmyślanego przez gabinet, dyskusja nad artykułami 5 — 8 bilu o usamowolnieniu Zielonej wyspy, skończyć się musi nieodmiennie wieczorem 6 lipca, art. 9 — 26 w dniu 13 lipca przed 10 wieczorem, art. 27 — 40 w d. 20 lipca przed północą. W imieniu konserwatystów Russel oznajmił, że propozycja rządu jest ubliżającą dla parlamentu i kępuje wolność słowa reprezentantów narodu; bil jest nową i najzupełniejszą konstytucją, zadającą cios

prawom poddanych Wielkiej Brytanji. Gorący spór o to przeciągał się w izbie do godziny 4 zrana. Propozycja torysów o odroczeniu «planu» pobita została większością 270 głosów przeciwko 242, odrzucono też i formułę Russela większością 306 głosów przeciwko 279, w końcu nagłą gladstonowsko-morleyowską regulację posiedzeń parlamentu przyjęto większością 299 głosów przeciwko 267. Porażkę na tym punkcie walnym zapragnęli torysi powetować sobie na innych, mniejszej wagi, podnosząc sprawy: siamską, środkowo-azjatycką, armeńską, egipską... aż dopóki się wątek nie urwał. Roseberry, Grey, sam wreszcie Gladstone dawali na to repliki krótkie, lecz stanowcze. W kwestji np. wyprawy francuskiej na Siam, rząd oznajmił ze stanowczością znaczącą, że Francja przyrzekała nie przedsiębrać żadnych kroków energiczniejszych bez zawiadomienia Anglii, którą jak sobie w pewnych razach postąpi, gabinet jej cesarsko-królewskiej mości obowiązany jest zachować to tymczasowo w tajemnicy. Atakom tym konserwatystów wtórowała jak mogła najdonioślejsza prasa tegostronniactwa; «Standard» np. pozwolił sobie nawet czynić pewne zbliżenia i porównania bułgarsko-egipskie wątpliwego co najmniej smaku, lecz otrzymał w gazetach liberalnych, oraz w dziennikarstwie petersburskiem, zasłużoną odprawę.

W innych państwach europejskich wzięła górę cisza wakacyjna. Rząd włoski uporał się po ośmiu dniach rozpraw w izbie nad projektem banków emisyjnych i otrzymał w d. 1 lipca *votum* zaufania większością 235 głosów przeciw 129. tym czasem cesarz i cesarzowa austriaccy udali się na wypoczynek letni do Gasteinu, zaś hr. Taaffe do swych dóbr w Czechach. We Francji nawet zapanował względny spokój. Niezręczny fabrykant dokumentów angielskich, Norton, wymyśla w więzieniu rozmaite zabawne powiastki, od których Hertz nawet w Londynie pozdrowiał nieco; p. Peytral prawuje się z izbą o rozmaite pozycje budżetowe na r. 1894 i t. d. — wszystko to jednak zdala już ogórkami pachnie. Prezydent rzeczypospolitej przeniósł się też na ferie letnie do Marly pod Paryżem. Większa jakaś rozrywka zdarzy się nad Sekwaną chyba dopiero za dwa tygodnie, w lasku bułńskim, podczas przeglądu wojska w doroczne święto narodowe.

J. T. H.

Anglia. J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu Roskiego przybył do Londynu w d. 30 czerwca n. st., i spotkany był przez całą rodzinę królewską, z ks. Walji na czele. Pobyt Cesarzewicza potrwa w Anglii czas dłuższy. W dniu 2 lipca królowa Wiktorja zaliczyła J. C. Wysokość w poczet kawalerów orderu Podwiązki. Organy liberalne, gladstonowskie, powitały odwiedziny Cesarzewicza najżyczliwiej.

Francja. Zaburzenia studenckie w Paryżu przybrały w d. 5 lipca rozmiary szersze i dla ich poskromienia wypadło użyć wojska; są podobno zabici i ranieni. W niektórych dzielnicach miasta zawieszono na czas jakiś ruch tramwajów i omnibusów. W izbie deputowanych interpelacja z tego powodu odłożoną została, na żądanie prezesa gabinetu Dupuy, do poniedziałku, dnia 10 lipca. Wniosek ten przyjęto większością 377 głosów przeciwko 133.

Niemcy. W d. 5 lipca Wilhelm II zamknął sejm pruski mową tronową, w której, wyliczywszy prace ostatniej sesji, wyraził nadzieję, że duch patriotyzmu i usposobienia pokojowe nie przestaną, i nadal utrwalą się i wzmacniają w królestwie. W parlamencie niemieckim wybrano na marszałka Levetzowa, dwóch zaś wice-marszałków dostarczyły stronnictwo centrum i narodowo-liberalni. Drugie czytanie projektu reformy wojskowej oczekiwane jest na wtorek, d. 11 lipca n. st.

KRONIKA POWSZECHNA.

Pamiętniki cesarzowej niemieckiej.

W ostatnim literackim dodatku dziennika „Figaro”, niejaki p. Labadie-Lagrave zamieścił kilka szczegółów o domowym życiu małżonki Wilhelma II-go. Pomimo ogromnej, przyrodzonej francuzkim pisarzom wielomówności, artykuł cały jest ilustracją znanego określenia cnot kobiecych, że o nich nie w gruncie rzeczy nie ma do powiedzenia. Doskonała gospodyni, pieczołowita matka, przywiązana żona, odznacza się jeszcze dzisiejsza cesarzowa niemiecka oszczędnością w wydatkach, równoważąc w tym punkcie monarszą skłonność cesarza do rozrzutności. Wilhelm II odrodził się pod tym względem od swoich przodków. Wszyscy Hohenzollernowie zapisali się w dziejach jako skrzętni, skrupulatni zbieracze grosiwa; kilku z nich posuwało nawet usposobienie to do sknerstwa. Wilhelm II, przeciwnie, nie lubi rachunkowości zbyt ogłędnej. Dwór, stroje, zabawy, gratyfikacje—pochłaniają z jego niezbyt obfitej listy cywilnej sporo marnego tego kruszcu, który Fryderyk W. tak namiętnie zgarniał do skrzyni państwowych. Cesarzowa o tyle tylko dogadza tym gustom koronowanego swego małżonka, że z nadzwyczajną starannością krząta się około strojów swych dzieci. Co do siebie samej, nie można twierdzić, żeby się zaniedbywała, zazwyczaj jednak poprzestaje na tem, że doбира do swych sukni kolory jaskrawe, bijące w oczy. Wymysłów w kroju nie znosi. Szczególnie w obrzydzeniu ma suknie ogoniaste. Wilhelm II po swjemu wytlómaczył tę okoliczność podczas ostatniego swego pobytu w Wiedniu. U modniarek naddunajskich obstalowany został, według miarek przywiezionych z Berlina, kostjum dla cesarzowej na prezent, a gdy był gotów, przyniesiono cesarzowi do obejrzenia. Wilhelm II rzucił okiem na ogon—i ręką machnął: „Ani myśleć o tem. Około spódnicy cesarzowej wciąż się kręci czterech do pięciu bębnow i zdarłoby to w szmatki odrazu... Najciekawszą, a raczej jedynie ciekawą częścią opowiadań p. Labadie-Lagrave jest ustęp o umysłowych zajęciach cesarzowej. Nie czytała ona, podobno, ani jednego w życiu romansu. W stanie panieńskim, jako córka księcia Fryderyka Augustenburgskiego, nie miała ku temu sposobności, a może i ochoty; obecnie nie ma już czasu. Gospodarka domowa, wychowanie działwy, przyjęcia *ex-officio*, obiady galowe, wreszcie sprawy dobroczynności i przygotowywanie chorągwi dla wojska, pochłaniają wszystkie jej godziny. Dopiero późnym wieczorem, dzień w dzień najpunctualniej, cesarzowa zamyka się w swym gabinecie, zasiada do biurka, wydostaje z zanańdra złoty klucz od szafy ogniotrwałej, odmyka i wyjmując stamtąd tom gruby, misternie oprawny... Jest to powiernik wrażeń dnia i najszybszych myśli monarchini. Zebrano się już podobno kilka takich tomów—nikomu, bezwarunkowo nikomu, cesarzowi nawet niedostępnych. Nazwisko historyka, który te skarby kiedyś posiędzie, obje się po raz pierwszy dopiero, prawdopodobnie, o uszy prawników naszych, poskrommy więc ciekawość.

> **Pomnik Gundulicza**, sławnego poety dalmacko-serbskiego, odsłonięty został w Dubrowniku. Jan Gundulicz, czyli Gondola, urodził się w Dubrowniku d. 8 stycznia 1588 r. Wykształcony klasycznie i zdolny prawnik, należący do patrycjuszów, już w młodym wieku piastował wysokie urzędy w swojej ojczyźnie i dostąpił nawet godności kniazia, niejako doży w rzeszypospolitej raguskiej (dubrownickiej). Zawód pisarski począł Gundulicz od tłumaczenia Tassa „Jerozolimy wyzwolonej”, które jednak zaginęło. Oryginalne prace Gundulicza obracają się w kierunkach, jakie wówczas we Włoszech panowały. Najślawniejszym utworem Gundulicza i najbardziej poważanym z całej poezji południowo-słowiańskiej jest epopeja „Osman” w 20 pieśniach, z których jednak pieśń 14 i 15 się zatraciły. Przedmiotem tej epopei jest wojna sultana Osmana II z Polską, pod wodzą królewicza, a później króla Władysława IV. Losy tej wojny i olbrzymie, cały świat ówczesny poruszające zapasy między chrześcijaństwem a muzułmanstwem, posłużyły poecie do rozwinięcia wspaniałego eposu. Dzieło Gundulicza natchnęło i zmarłych niedawno poetów chorwacko-serbskich, Piotra Forkowiczewicza i Iwana Mazuranicza. Wszystkie poezje Gundulicza odznaczają się doskonałością formy i gęstością języka. Gundulicz zmarł dnia 8 grudnia 1638 r. w Dubrowniku. Co się zachowało z dzieł jego, wydał A. Pawicz w Zagrzebiu r. 1877.

> **«Więstnik Finansów»** podaje ciekawe wiadomości o telefonach w Szwecji i Norwegji. Sieć telefoniczna, podziemna i powietrzna, łączy w tych krajach najodleglejsze miasta, tak nawet małe, jak Tjötte, posiadające dwóch zaledwo abonentów. Linje rządowe w Szwecji mają 23,000 kilometrów długości, linje zaś, przeprowadzone przez stowarzyszenia przedsiębiorcze, 38,000 kilom. Ilość stacyj—627, aparatów—25,000. Liczba rozmów przez telefony rządowe wynosiła w roku 1891—18,550,000, liczba zaś przesłanych drogą telefoniczną depesz—140,790. Spodziewanem jest w cią-

gu najbliższych lat czterech lub pięciu połączenie telefoniczne wszystkich cokolwiek ważniejszych osad w Szwecji. Co dotyczy Norwegji, eksploatacja telefonów znajduje się tam w ręku stowarzyszeń, podległych kontroli państwowej. Ilość takich stowarzyszeń, opartych za zasadzie wzajemności, wzrosła w r. 1891 do liczby 54. Stolica kraju, Chrystjanja, przy 150,000 ogółu ludności, liczy około 3,000 abonentów. Płaca za korzystanie stale z telefonu jest nader niską, zważywszy zasadę, na której opiera się organizacja stowarzyszeń, i zależy jedynie od wartości aparatów i kosztów administracji, nader nieznacznych.

> W dniu 5 lipca n. st., z rozkazu królowej Wiktorji, odbyło się w londyńskim teatrze „Covenharden” widowisko galowe, na cześć młodej pary zaręczonej: księcia Yorku i księżniczki May. Obecniymi byli na przedstawieniu: król i królowa duńscy, Następca Tronu ruskiego, książę Albert belgijski, książę Battenberg z małżonką i inni członkowie rodziny królewskiej. Dawano operę Gounoda „Romeo et Juliette”, przy współudziale Melby i braci Reszków, którzy, według zapewnienia urzędowej depeszy „Ag. Reuters”, mieli wielkie powodzenie.

> **Parowiec osobowy «Alfons»** Zewecka zgorzał d. 18 b. m., w dzień, płynąc z Rybniaka. Ogień powstał w oddziale środkowym, gdzie złożono paki bawełny. Pomimo, że kapitan zwrócił statek w stronę brzegu, gdzie ratunek nie nastąpił trudności, 136 podróżnych zginęło w falach Wołgi, ratując się przed ogniem. W liczbie ofiar tej katastrofy znajdował się generał broni Pietruszewskij.

> Według wiadomości dochodzących z Londynu, cholera szerzy się w Meccie straszliwie. W ostatnim tygodniu zmarło tam 3,646 osób, a nie jest to jeszcze okres najwyższy śmiertelności, która wciąż wzrasta.

> Krzyżowce „Edgar” i „Phaeton” z rozbitkami z „Victorji” przybyły już do Malty. Nikomu nie wolno widzieć się z nimi aż do czasu ukończenia śledztwa w sprawie zatonięcia pancernika admirała Tryona.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 czerwca.

O nowym parlamencie rzeszy, który właśnie w tej chwili został otwarty, możnaby przedewszystkiem powiedzieć to, co wyrzekł stary niemiecki profesor przy końcu semestru na widok pustych ławek przepełnianej przy otwarciu kursu auli: „panowie, widzę tu wielu nieobecnych”. W rzeczy samej „widać” wielu nieobecnych w nowym składzie sejmu. Więć najprzód przepadł stary Virchow, 30-letni reprezentant Berlina, uczony europejskiej sławy, pobity przez jakiegoś krawca, przepadł wierny towarzysz jego, weteran 48 roku, Bamberger, najdowcipniejszy członek parlamentu (a mówiąc nawiasem zawzięty przeciwnik państwowego socjalizmu, który system ów ks. Bismarka charakteryzował jako modyfikację przymusu—*„man muss leben und leben lassen”* na „*kleben und kleben lassen*”, „kleić i kleić pozwalać”, czyniąc asumpt do milionów stempli przyklejanych na dowodach, skutkiem organizacji państwowych ubezpieczeń), przepadł Balleström, urzędowy następca Windhorsta, pierwszy wice-prezes b. reichstagu, przepadł ojczym wojskowej noweli Huene, przepadł Baumbach, Henel, przyjaciel zmarłego Fryderyka III Schröder, przepadł wreszcie typowy i zacięty bigot protestancki pastor Stöcker, który może zaledwie z łaski swego niedawnego klienta, głośnego Ahlwardta, dostanie się do sejmu, słowem, niejedna wybitna osobistość znikła z politycznej widowni, nowi zaś przybysze dotychczas niczem szerszemu ogółowi poznać się nie dali.

Podobnie i w układzie stronnictw jak i w osobistym składzie sejmu, zarysowuje się raczej rezultat negacyjny niż dodatni, porażka stronnictwa wolnomyślnego, nie okupiona żadnem równoznacznie doniosłym zwycięstwem innej partji. Wymowny, chociaż co prawda z niemiecka wymowny „leader” wolnomyślnych, Eugenjusz Richter, wygląda teraz jak Napoleon I, wprawdzie nie po Waterloo, ale po kampanji roku 1812, gdy sam się ocalił, ale armję w śniegach zagrzebał. Oczekiwane zaś zwycięstwo socjalistów po pierwszych ich wyborczych sukcesach nie sprawdziło się i święcą oni niewątpliwy, ale więcej moralny niż politycznie-pozytywny tryumf. Zwycięstwo konserwatystów i innych kartelowców nie odpowiada rozwiniętemu zasobom agitacyjnym, sukcesy antysemitów są raczej efektywnym niż doniosłym wypadkiem, a drobna porażka centrum nie zmieni, ani też osłabi stanowiska katolickiego stronnictwa w parlamencie. Ten negacyjny politycznie rezultat wyborów niemieckich przypisać należy przedewszystkiem platformie wyborczej, sprowadzonej nie do jakiegoś systemu, ale do poszczególnego prawa, przyczem, naturalnie, głosy muszą się rozstrzeliwać, powtórę—grozie sytuacji politycznej. Wolnomyślne mieszczaństwo zawahało się popierać swych dotychczasowych przedstawicieli: zwycięstwo ich albowiem i upadek ponowny projektu aukcji wojska, wobec otwarcie i rezolutnie wyrażonej woli Wilhelma II, stwarzałyby sytuację rewolucyjną, zaostrzałyby przesilenie konstytucyjne do nieskończoności, a takich ostateczności nie życzy sobie „Bürger”. Tak więc, podobnie jak w r. 1878, jak w 1887, rząd zwyciężył i w r. 1893, cesarz jegomość będzie tedy mógł sprawić sobie nowy garnitur tak upragnionych żołnierzyków, a jegomość pan Krupp, który teraz po raz pierwszy wydarł pod nacjonal-liberalną banderą okręg Essen katolikowi, będzie mógł własną osobą popierać nowe obstalunki w swej fabryce. Tylko jak gdyby na uzupełnienie powyższego obrazu nikłych zwycięstw, obok doniosłych porażek i rząd rzeszy wcale nie imponująco wychodzi z tej kąpieli w morzu powszechnego głosowania. Dowcipnisie berlińscy powiadali sobie, że generał „Caprivi” odebrawszy ostateczne depesze o rezultatach wyborów uzupełniających, miał zawołać: „*oh weh, wir haben gesiegt!*” (niestety, zwyciężyliśmy), a farsa ta nie jest pozbawioną poważniejszej racji. Co innego albowiem jest urządzać sobie feldparady i mustry, które przy powiększonej liczbie żołnierzy niewątpliwie sztywniej będą wyglądały, a co innego rządzić z takim parlamentem, jaki się obecnemu kanclerzowi dostaje. Zaiste, jen. Caprivi musi sobie obrać za dewizę bambergowski epigraf: „*man muss kleben und kleben lassen*”, bo też wypadnie mu ciągle kleić większość i zabawiać się nadzwyczajną sztuką chemji politycznej godzenia ognia z wodą. Już w drugim akcie „wojskowej” sztuki, t. j. przy obradach nad środkami finansowymi, których powiększenie woj-

ska wymaga, wypadnie dawać dowody niepospolitej zręczności i filuterji politycznej, gdyż stronnicy projektu rządowego zasadniczo się różnią co do natury i rodzaju koniecznych przecie podatków. Już nie wspomniemy o tem, jak to przyjemnie będzie jen. Capriviemu układać się z antysemitami i agrarjuszami, których pan kanclerz przyrównał do socjalistów, t. j. do opozycji zasadniczej, ale w dalszych planach polityki rządowej leżą np. reformy celne, którym się zasadniczo sprzeciwia partja konserwatywna, znaleźć się mogą słabe ustępstwa na rzecz polaków, przeciwko którym powstaną stronnicy wojskowej noweli i t. d. i t. d., słowem, wypadnie chyba znowu parlament przedwcześnie rozpuszczać. Obok tych trudności i cierni pozytywnych, niezmiernie poważne znaczenie dla rządu ma moralny rezultat wyborów, wyrażający się nie w ilości stronników noweli wojskowej, ale w ilości głosów uzyskanych przez opozycję zasadniczą. Zaprzeczyć nie można, iż wybory dowiodły ogromnego wzrostu wśród ludności socjalizmu i separatyzmu, t. j. wzrostu nieprzejednanej opozycji obecnemu systemowi pod względem społecznym i politycznym. Socjaliści uzyskali około 2 mil. głosów i niewątpliwie, tylko skutkiem niemieckiej „geometrii wyborczej“ wprowadzają do parlamentu 44 za ledwie a nie 100, jakby się należało, posłów. Zapewne nie oznacza to koniecznie, ażeby w państwie niemieckiem blisko 1/4 część wyborców zaliczała się do stronników społecznego wywrotu, po pierwsze albowiem, socjalizm niewątpliwie gromadził tu głosy, dzięki swej roli skrajnego i zdecydowanego opozycjonisty. określonym projektem rządowym, a nie porządkowi społecznemu. Kwestja upaństwowienia np. wszystkich fabryk, ani też inna zasadnicza socjalistyczna kwestja nie była przecie poddana pod głosowanie powszechne, walka odbywała się na gruncie parlamentarnym, w wielu więc razach głosy zdobywał nie całokształt poglądów socjalistycznych, a tylko ich wyznaczenie wiary w danej sprawie; powtóre, jak to niejednokrotnie (zaznaczaliśmy, socjalizm niemiecki siłą rzeczy sam się utemperował i jakkolwiek nie opuszcza czerwonego sztandaru, to jednak nim nie wojuje i akcję swoją prowadzi na powszechnie uznanym gruncie społecznym. Pomimo jednak tych zastrzeżeń, wielkie postępy demokratyzacji mas ludowych w kierunku dalszych reform społecznych niczem zatuszować się nie dadzą, zwłaszcza, że znajdują swój sprawdzian w przebudowaniu centrum, ze stronnictwa umiarkowanego na stronnictwo radykalnie-demokratyczne (w duchu, naturalnie, katolickim), pod batutą d-ra Liebera. Tak więc, nie ulega kwestji, iż opozycja mas przeciwko obecnemu porządkowi ekonomicznemu i społecznemu w Niemczech wzrosła. Wzrosła także opozycja przeciwko porządkowi politycznemu. Większość na rzecz prawa wojskowego utworzyła się dzięki zmianie frontu wyborców w prowincjach pruskich: Brandenburgji, Saksonji

pruskiej, Hanowerze i Szlezwigu, natomiast 4/5 wyborców bawarskich, 5/6 wyborców wirtemberskich oświadczyło się przeciwko przedłożeniom rządowym, słowem, Niemcy południowe wyraźnie protestują przeciwko supremacji i militarystyce pruskiej. Cyfry powyższe, to jakby baltazarowe głoski, kreślone na stosunkowo młodym niemieckim gmachu państwowym, to jakby pierwsza poważna chmura piętrząca się nad dumną nawą nowożytną Germanji, chmura brzemienista orkanem i gromem. Czy dzieło starego cesarza i jego paladynów zatonię, czy oprze się nawałnicom, przyszłość pokaże, to jednak niewątpliwie, iż potrzebuje ono dziś umiejętnych i krzepkich sterników, którzyby je z dzisiejszych mielizn i raf na szerokie przestworza wyprowadzili i nowe ukazali horyzonty. „Niemcy potrzebują nowego kursu“, ale kurs ten powinien być w rzeczy samej kursem, lecz nie lawirowaniem na miejscu, przy którym nic się oprócz mundurów na załodze nie zmienia.

Zgodnie z naszymi przypuszczeniami, układy handlowe między Rosją a Niemcami nie zostały zerwane, pomimo ogłoszenia noweli celnej, a prowadzić się mają dalej na podstawie specjalnej, to jest nie wykluczającej nawet obniżenia w ruskiej taryfie minimalnej. Efekt dotychczasowy noweli celnej był tylko taki, iż wywołał wojnę nie celną, ale papierową, pomiędzy dziennikami niemieckimi a ruskimi, której kres kładą półrządowe wyjaśnienia z Petersburga i Berlina. Otóż wedle tych wyjaśnień, przebieg układów dotąd był taki, iż rząd ruski nie zaakceptował wszystkich propozycji niemieckich, a rząd niemiecki uznawał, iż ustępstwa ruskie są niedostateczne, zgodzono się jednak na prowadzenie dalszych układów przez bezpośrednich delegatów rządu ruskiego w Berlinie. Propozycja ta dowodzi: 1) że nie zachodzi zasadnicza różnica w poglądach obu rządów, że więc dalsze prowadzenie i dojście do skutku układów jest możliwe; 2) że rząd ruski zgadzał się na niejaki ustępstwa nawet od taryfy minimalnej, t. j. obecnie obowiązującej, o ileby otrzymał specjalną indemnizację w szczególności obniżeniu pruskich ceł zbożowych. Wybór delegatów przeznaczonych do układów bezpośrednich w Berlinie, p. Rafałowicza, agenta min. skarbu w Paryżu, i Timirjajewa, wice-dyrektora dep. przem. i handlu, potwierdza to pojednawcze usposobienie rządu ruskiego. P. Rafałowicz dał się w swych pismach poznać, jako zwolennik bardzo umiarkowanego protekcyjizmu, p. Timirjajew zaś był znany jako przeciwnik ceł protekcyjnych na węgiel i żelazo, produkty dla Niemiec najważniejsze. Jego to inicjatywie przypisują, między innemi, projekt obniżenia ceł od węgla kamiennego na granicy ładowej do 1 kop. w złocie od puda. Czy pomimo tego wszystkiego układy dojdą do skutku, przesądzać niepodobna, gdyż przedewszystkiem rząd niemiecki musi się liczyć z opozycją wewnętrzną, bo powtóre rząd ruski może nie zaakcep-

tować wniosków uradzonych w Berlinie.

Z notowań giełdowych znikło srebro, porównane obecnie z monetą papierową i zagrożone dalszym upadkiem poniżej nawet kursu rubla kredytowego. Pozornie więc znajdujemy się obecnie w takim samym położeniu, jak i Austro-Węgry przed rozpoczęciem swej ostatniej reformy waluty, w rzeczywistości jednak stan rzeczy jest odmienny, wynika on albowiem nie tyle skutkiem poprawy kursu papierowego rubla, ile w następstwie zdeprecjonowania niegdyś popularnego „karbowanica“. Upadek ten białego metalu rozpoczął się nie od dzisiaj, aktualność jednak obecną i przyspieszenie tego upadku przypisać należy ostatnim rozporządzeniom rządu angielskiego w Indiach wschodnich, na mocy których dalsze bicie srebrnej monety na rachunek prywatny zawieszono i chwiejącą się oddawna „rupję“ pozostawiono własnemu jej losom. Rozporządzenie to tłumaczy się następującymi motywami: jakkolwiek niski kurs srebra stwarzał dla eksporterów indyjskich rodzaj premji wywozowej, natomiast jednak tenże niski kurs odłужenia Indji przyprawiał je o wielkie straty przy wypłacie odsetek, powtóre, bardzo ujemnie wpływał na osobiste interesy wszystkich urzędników angielskich w Indiach, którzy otrzymywali wypłatę w rupjach. Skutki tego rozporządzenia narazie uwidoczniły się w nowym upadku kursu srebra, w dalszym zaś ciągu pociągnie ono za sobą zapewne takąż samą demonetyzację faktyczną srebra w Stanach Zjednoczonych (t. j. zawieszenie t. zw. *Bland billu*), w Japonji, która zostaje w sferze atrakcji amerykańskiej, w Kochinchinie i państwach indyjskich. W Europie narazie fakt ten, podnosząc cenę złota, ujemnie wpłynie na przeprowadzenie reformy monetarnej w Austrii. A co dalej będzie, któż zgadnie? Czy w rzeczy samej srebro zostanie ostatecznie zdemonetyzowane, jak niegdyś miedź w starożytności, czy, mówiąc słowami Lavelay'e, wóz postępu ekonomicznego znów na dwóch kołach, białem i złotem, pojedzie, przesądzać trudno laikom, gdy w nauce samej istnieje zawzięta szyszma w sprawie mono i bimetalizmu. To pewna, że zanim rządy przystąpią do unji monetarnej, przedewszystkiem prawa obiegu pieniężnego, które przed 300 przeszło laty starał się skreślić nasz wielki astronom w swej rozprawie „*Ratio curendae monetae*“, potrzebują dziś także swego Kopernika, któryby je raz wreszcie wyjaśnił.

Wynik wyborów do parlamentu niemieckiego w Poznaniu, w Prusach zachodnich, jak również na Warmji i na Szląsku przedstawia się bardzo pomyślnie. Koło polskie w Berlinie składać się będzie dzisiaj z 19 członków, jakiej liczby nigdy poprzednio nie osiągało, a nadto na Szląsku wybrano 4 polaków. Po raz pierwszy przytem ujawnił się w wyborach obecnych świadomy i samoistny ruch mas ludowych, które na

Szlązku i na Warmji poczuły się wyraźnie w swej narodowej odrębności i przeciwko kandydatom niemiecko-katolickim przeprowadziły kandydatów polsko-katolickich. Żadna agitacja poznańskiego komitetu wyborczego miejsca na Szlązku nie miała, a przecież prości chłopcy na zgromadzeniu przedwyborczym skonfundowali hr. Ballestrema, oświadczając mu iż są polakami, prości robotnicy domagali się od księcia biskupa Koppa wykładu języka polskiego w szkole i wykładu religii w języku polskim. Fakty te zaiste dowodzą, iż pierwszy punkt politycznego programu narodowości polskiej w państwie pruskim, polegający na zachowaniu swej odrębności i wstrzymaniu zalewu niemieckiego, został rozwiązany z nadzwyczajnem powodzeniem, że polacy nie tylko się nie germanizują, ale, owszem, powoli wypierają niemieckość.

W myśl zamieszczonych w zeszłotygodniowej rubryce „Z tygodnia“ motywów, otwieramy niniejszą rubrykę, upraszając czytelników i współpracowników naszych o nadsyłanie nam wszelkich artykułów, cyfr i uwag w sprawie długoterminowego kredytu ziemskiego, które będziemy zamieszczali, nie przyjmując za nie redakcyjnej odpowiedzialności, zastrzegając sobie tylko omówienie całego materiału.

Przegląd prasy ruskiej.

Zwracamy uwagę redakcji „Moskowskich Wied.“ na niesumienność warszawskiego korespondenta tegoż organu, który świadomie przeinacza zdania „Kraju“. Korespondent ów, wspominając o upadku projektu kasy literackiej w Warszawie (patrz „Kraj“ Nr. 17), oburza się, jak mógł „Kraj“ „ośmielić się na wydrukowanie następującej rozpaczliwej deklaracji swego warszawskiego korespondenta“:

«Wszelkie projekty samopomocy zostały wzbronione (wzobranieny). Jakaś klątwa ciąży nad nami».

Tymczasem inkryminowany ustęp brzmiał: «wszystkich innych projektów samopomocy zaniechano. Klątwa jakaś ciąży nad nami», z toku rzeczy zaś wyraźnie wynika, iż chodzi tu o objawy samopomocy społecznej, a raczej o brak takowych objawów, a bynajmniej nie o takie lub inne względem nich stanowisko władzy rządowej.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 15 czerwca Najjaśniejsi Państwo zwiedzać raczyli wystawę hygieniczną, gdzie oglądali, pomiędzy innymi szczegółami, model kanalizacji m. Warszawy.

W dniu 16 czerwca Ich Cesarskie Mości, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami W. Księciem Michałem Aleksandrowiczem i W. Księżniczką Ksenją Aleksandrowną, opuściwszy Peterhof, udali się na jachcie Cesarskim „Carewna“ do wybrzeży Finlandji. Według ostatniej urzędowej wiadomości, Najjaśniejsi Podróżni

przybyli szczęśliwie do miejscowości Korono, położonej na wybrzeżu gub. abo-biernebońskiej.

J. C. W. W. Książę Cesarzewicz Następca Tronu wyjechał dnia 15 czerwca drogą żelazną petersb.-warszawską do Londynu, gdzie stanął dnia 18 b. m.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Działalność amerykańskich towarzystw ubezpieczeń życiowych w Rosji poddana została fachowej krytyce znakomitego znawcy kwestyj ubezpieczeniowych, członka uczzonego komitetu ministerstwa skarbu, p. Bolesława Maleszewskiego. Komisja rządowa, pod przewodnictwem dyr. dep. gospodarczego w min. spraw wewn., r. t. Kabata, jak wiadomo, opracowuje projekt organizacji kontroli rządowej nad operacjami towarzystw ubezpieczeń, z natury rzeczy więc musiała wziąć pod rozwagę i zająć się specjalnie operacjami amerykańskich towarzystw ubezpieczeń życiowych. Skutkiem tego, za pośrednictwem p. ministra skarbu, zwrócono się do p. Maleszewskiego z prośbą o wyjaśnienia w następujących kwestiach: 1) czy słusznym jest rachunek Towarzystwa „Equitable“, które w swych ogłoszeniach zapewnia za roczne premjum w ilości 388 rubli 30 kop., wypłatę 10,000 rubli w razie śmierci, wypłatę 11,400 rubli po upływie lat 20, lub gdyby ubezpieczony nie chciał podnosić tej sumy, polisę ubezpieczeniową w ilości 19,300 rubli; 2) czy należy system tontynowy ubezpieczeń uważać za szkodliwy; 3) czy system ubezpieczeń na przeżycie, praktykowany przez ruskie Tow. ubezpieczeniowe, jest również szkodliwy jak i system tontynowy? P. M. obrachował przede wszystkim na podstawie sprawozdań „Equitable“, iż koszta administracyjne wynoszą w tem Towarzystwie około 23,7% wszystkich wpływów z premij (podczas gdy w towarzystwach angielskich koszta te nie przewyższają 14,5—10%, w ruskich 17½—19,1%, w niemieckich (wzajemnych) 7—9%, najwyższy zaś dochód od lokacji kapitałów nie może przenosić 5,44%, okazując przytem wyraźną tendencję ku niższości, zaczętem rzecz widoczna, iż w najlepszym razie „Equitable“ na zabezpieczenie swych zobowiązań odkłada tylko 81,77% wpływów. Rachunek, dokonany na podstawie tych przesłanek, okaże, iż pobierając premjum w ilości 388 rubli 30 kop. rocznie, „Equitable“ zapewnić może nie 11,400, lecz tylko 8,205 rubli 75 kop., przy niższej zaś od 5,44% stopie, jeszcze mniej. Co się tyczy ubezpieczeń wedle systemu tontynowego, to, zdaniem p. M., kombinacja ta wysoce humanitarnej idei ubezpieczeń życiowych ze spekulacją loteryjną musi być uważaną za szkodliwą, czego się nie da powiedzieć o ubezpieczeniach na przeżycie. Reprezentanci miejscowi towarzystw amerykańskich nie dali odpowiedzi na wyczerpujący memorjał p. M. i takowy, ze względu na jego miarodajną doniosłość, przesłany został zarządowi centralnemu w New-Yorku, który ma dopiero ze swej strony wystąpić z obroną i wyjaśnieniem amerykańskich operacji, zgadzając się nawet na wysłanie do New-Yorku, na koszt własny, specjalnej komisji z ramienia rządu ruskiego, któraby sprawdziła amerykańskie rachunki. Do czasu zaś ukończenia tego sporu, niezwykle ciekawego nie tylko ze względu na praktyczne

jego skutki, ale i ze względu na teoretyczną doniosłość, wszelkie postanowienia rządowe, mogące ograniczyć działalność towarzystw amerykańskich, skutkiem czynnego wstawienia się posła Stanów Zjednoczonych, zostaną wstrzymane.

× Jak się dowiadujemy, komisja obradująca pod przewodnictwem tow. ministra skarbu, Iwaszczenkowa, w sprawie reformy banku włościańskiego, poruszyła bardzo zasadniczą kwestję agrarnego ustroju gminy ruskiej. Kwestja własności gminnej, usankcjonowanej przez reformę 1861 r., wchodzi znów na porządek dzienny i to nie tylko w poszczególniej sprawie reformy banku włościańskiego, ale także w niektórych projektach min. spraw wewn. w sprawie reformy podatków stałych, w związku z kwestją podatkowych zaległości, słowem, znosi się na wznowienie zasadniczego sporu z przed lat 30, którego takie lub inne rozstrzygnięcie będzie miało wpływ doniosły na dalszy rozwój agrarnego prawodawstwa.

× W min. komunikacji. Mianowany: dyrektor z ramienia rządu w towarzystwach dróg żel. moskiewsko-brzesk. i nowogrodzkiej, szambelan dworu ks. Dondukow-Korsakow—nadetatowym członkiem rady ministerstwa komunikacji. W min. oświaty. Mianowany: wicedyrektor dep. oświaty Jeżow—członkiem rady ministra oświaty. W min. dóbr państwa. Przeniesiony: zarządzający temiż dobrami w Syberji zachodniej Lewicki—do gub. ołoneckiej. W zarządzie górnictwa. Mianowany: wicedyrektor dep. górn. Afrosimow i nacelnik wydziału w tymże departamencie Dawydow—członkami rady górn., z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach; zostający przy głównym zarządzie górn. inż. Szatynski—p. o. inżyniera-hydraulika przy wodach mineralnych na Kaukazie. W min. sprawiedliwości. Mianowany: urz. do szereg poruczeń przy ministrze sprawiedl. Geptner—prokuratorem przy konsystorzu jen. ewang.-angsburskim.

× Projekt spisu jednolitego w całym państwie, został ostatecznie wypracowany przez ministerstwo skarbu, w porozumieniu z innymi ministerstwami, zaczętem ma być wniesiony w jesieni r. b. do rady państwa. Termin dokonania tegoż jednolitego spisu oznaczono w jesieni 1894 roku, a koszta onego preliminarzowano na 4 miliony rs.

× W kwestji terminu wprowadzenia nowej maksymalnej taryfy celnej, „Birz. Wiedom.“ donoszą, że prawdopodobnie nie będzie ona weale zastosowaną, ponieważ państwa zagraniczne, którym ewentualnie podwyższenie cel zagraża, t. j. Niemcy, Austria i Rumunja, w tych dniach wystąpią z propozycjami ugodowymi, ofiarowując ze swej strony ustępstwa na rzecz Rosji.

× Departament podatków stałych polecił panom Maksimowowi, Drielowi i Sudejkiniowi zrewidowanie czynności inspektorów podatkowych, pierwszemu na Kaukazie, drugiemu w Królestwie i trzeciemu w prowincjach północnych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt do nowej ustawy o organizacji policji wiejskiej. Nowi agenci policyjni, obierani przez zgromadzenia „wołostne“, zastąpią obecne urzędy „sotskich“ i dziesiętników, obieranych przez zgromadzenia wiejskie. Liczba ich będzie mniejszą, lecz otrzymywać mają większą gażę i zależeć bezpośrednio od urzędów policyjnych ogólnych.

× Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył naczelnika tyfliskiego okr. pocztowo-telegraficznego, pana Boguckiego, do przyjęcia noszenia udzielenego mu przez emira bucharskiego dekoracji orderu złotej gwiazdy bucharskiej kl. 1.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Zamach na oberprokuratora najświętszego synodu, K. P. Pobiedonoscewa. W dniu 21 b. m., o godz. 4 popołudniu, stanął przed willą p. nadprokuratora najsw. synodu człowiek ubogo ubrany, opierający się na kulach, i prosił o posłuchanie natychmiastowe w sprawie nagłej. Z początku służba nie chciała meldować przybyścia, lecz na usilne jego prośby lokaj wreszcie powiadomił p. Pobiedonoscewa. Gdy p. nadprokurator ukazał się w poczekalni, przybysz odrzucił kule i z nożem w ręku podskoczył ku p. Pobiedonoscewowi. Znajdujący się we drzwiach lokaj pochwycił nieznajomego i zamknął go w poczekalni, którą p. Pobiedonoscew natychmiast opuścił. Po przybyciu policji, nieznajomy podał się jej bez oporu, tłumacząc się z początku tem, że noż wyjął z kieszeni przypadkiem wraz z chustką, później tem, że miał zamiar jedynie nabawić p. nadprokuratora obawy, nie zaś targnąć się na jego życie. Przybyli wkrótce do Carskiego-Sioła prokuratorowie izby sądowej i sądu okręgowego i sędzia śledczy skonstatowali, że delikwent nazywa się Gjacjntow i jest byłym wychowanką seminarjum duchownego, które opuścił przed ukończeniem. Dalsze śledztwo w toku.

= Z rady miejskiej. Na ostatnim posiedzeniu rady m. Petersburga poruszono dwie stojące na porządku dziennym kwestje. Pierwsza dotyczyła zamianowania przez władzę duchowną obrz. ormiańsko-gregorjańskiego swego przedstawiciela, któremu zarząd miejski odmówił wstępu do sali obrad. Na skutek skargi władz duchownych ormiańskich, p. minister spraw wewnętrznych zniósł ten zakaz, niezgodny z art. 57 ustawy miejskiej, która pod wyrazami: «deputowany ze strony urzędów duchownych» rozumie, według interpretacji ministerstwa, przedstawicieli władzy djecejalnej każdego wyznania chrześcijańskiego. Sprawę zaskarżenia decyzji ministerjalnej odłożono. Na porządku dziennym po raz drugi, według przepisów ustawy ostatni, stanęła kwestja wyboru prezydenta miasta. Pomimo licznych próśb ze strony obecnych, żaden z kandydatów nie chciał przyjąć tej godności. Postanowiono rozpocząć starania o pozwolenie przeprowadzenia wyborów w październiku. Niektórzy z obecnych zaznaczyli, istnienie wspomnianego przepisu ustawy, na mocy którego w razie dwukrotnego niedojścia do skutku wyborów, prezydenta mianuje rząd.

= 30-letni jubileusz służby rządowej dyrektora dep. górniczego, K. Skalkowskiego, daje powód dziennikom ruskim do przypomnienia ważniejszych momentów jego urzędniczej i literackiej kariery. W roku 1881, w czasie rządów Loris-Melikowa, K. Skalkowski, mianowany został wice-dyrektorem, w r. 1885—członkiem górniczego kom. naukowego, w r. 1889—członkiem rady górniczej, w r. 1890—członkiem naukowego komitetu przy ministerstwie skarbu, w r. 1891 wreszcie—dyrektorem departamentu. W czasie swej służby niejednokrotnie odwiedzał Królestwo polskie, w roku 1886 nawet przewodniczył drugiemu zjazdowi górniczemu w Warszawie i, znając dokładnie potrzeby miejscowego górnictwa, wiele sprawił ku jego rozwojowi. Niepospolity pracownik i fachowy znawca w swej specjalności, K. Skalkowski jest zarazem pisarzem i publicystą w szerszym stylu, w rzeczach społeczno-ekonomicznych, prace jego takie, jak: «Rosja współczesna» i «Ministrowie skarbu w Rosji» (po francuzku), znamionują wielką erudycję i talent autora.

= Upadłość banku komisowo-handlowego została skonstatowana. Powodem są straty w wielkich przedsiębiorstwach oraz w akcjach Towarz. ubezpieczeń «Rosjanin». Obiegają pogłoski, iż przeszło na milion rubli biletów premjówek, zakupionych za pośrednictwem banku, zostało zastawione. «Bieżąca Wied.» zapewnia jednak, że wierzyciele banku nie poniosą strat.

= Gmach izby miar i wag, której dyrektorem, jak wiadomo, jest prof. Mendelejew, wkrótce ma być wykonany (przy Zabałkańskim prospekcie) i oddany do użytku publicznego. Przy budowie, fundamenty dla delikat-

nych instrumentów porównawczych wzniesiono oddzielnie od fundamentów gmachu, wzorem zagranicznych, najlepszych tego rodzaju instytucji w Londynie i w Berlinie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 lipca.

[Stosowanie praw o lichwie. Sale licytacyjne. Kantory ekspedycyjne. Nowości w teatrze Rozmaitości. Opera. Wyjazd].

+ O ile wnosić można z panicznego popłochu, jaki panuje wśród t. zw. «dyskonterów prywatnych», nowe prawo o lichwie zatamowało odrazu wszystkie operacje naszych «pająków». Wbrew bowiem temu, co twierdzi prof. Okolski w swej rozprawie o lichwie, drukowanej przed kilku laty w «Bibliotece Warsz.», «kapitalista» warszawski jest bardzo wrażliwy na kożę i poprzedzając ją perypatje przedwstępne śledztwa policyjnego, których nie uniknie nawet wówczas, gdyby się dostatecznie zabezpieczył przeciwko skazaniu ostatecznemu. Postawienie kwestji na gruncie kryminalnym, pozwala organom policyjno-sądownym na zastosowanie całego zasobu środków inkwizycyjnych, przez procedurę karną przewidzianych, a policja warszawska energiczna w tym kierunku rozwija działalność. Już w r. z., w oczekiwaniu nowego prawa, sporządzono i ogłoszono listę osób «handlujących pieniędzmi», a obecnie lista ta kompletuje się nowemi nazwiskami. Między innemi środkami wydane zostało polecenie do komorników, aby w ogłoszeniach o licytacjach wymieniali zawsze na czyje żądanie prowadzi się egzekucja, jak tego zresztą wymaga odnośny przepis procedury cywilnej, dotychczas zaniębdywany.

Nowe prawo obostrzyło również przepisy karne w zastosowaniu do lombardów prywatnych, których działalność oddawna domaga się ściślejszej kontroli. Kontrolę taką należałoby rozciągnąć także nad t. zw. salami licytacyjnymi, które zadanie swe rozumieją w ten sposób, że starają się wszelkimi siłami nie dopuścić sprzedającego do bezpośredniego zetknięcia się z kupującym, zaś przy wypłacie zrealizowanej kwoty czynią różne trudności, na dnie których spoczywa... pustka w kasie. Kantory te składają wprawdzie kaucję, ale któryż to interesant zechce uciekać się do takiej ostateczności jak proces, zwłaszcza gdy chodzi o drobną kwotę. Sztuczki z podstawionymi licytantami, jakich używają też «sale» przy sprzedażach publicznych, powszechnie są znane. Zamiast więc otwierania nowych kantorów tego rodzaju (słychać właśnie o podobnych projektach), należałoby raczej pomyśleć o otwarciu sali licytacyjnej, pod opieką sądu pozostającej, na wzór tej, jaka istnieje przy zjeździe sędziów pokoju w Petersburgu. Tu mogłyby się dokonywać sprzedaże z egzekucji przymusowej, odbywane dzisiaj w lokalach prywatnych lub na rynkach, w asystencji zsolidaryzowanych handlarzy.

Następcza się po temu sposobność ze względu na konieczność obmyślenia nowej siedziby dla zjazdu warszawskiego, albowiem t. zw. pałac Blanka, gdzie zjazd ten mieści się dzisiaj, ma być zakupiony przez miasto na rozszerzenie biur ratuszowych i uregulowanie ulicy Daniłowiczowskiej. Przy wznoszeniu nowego gmachu można by w nim przeznaczyć jedną salę na licytacje publiczne.

Interpretując prawo o kaucjonowaniu i zatwierdzaniu przez ministra kantorów pośredniczących, władza policyjna nakazała zastosować ten przepis także do wszystkich domów handlowych, prowadzących interesy komisowo-ekspedycyjne na mocy patentów pierwszej gildji. Jak donosi «Gazeta Losowań», warszawski komitet giełdowy o wyjaśnienie tej kwestji odniósł się telegraficznie do pana ministra finansów.

Wysłuchaliśmy nowego dramatu Sudermana, pod tytułem «Gniazdo rodzinne». Nasi krytycy teatralni, przywykli do szukania w utworach artystycznych «tendencji» i «te-

zy», łamią sobie głowę nad tem, której mia- nowicie z dwu też chciał «dowieść» autor — czy zbawienności zasad, pielęgnowanych w surowej rodzinie, czy też zgubności zbyt ściśle-go rygoru, dla natury samodzielnej, duszącej się w podobnej atmosferze. Ani na chwilę zaś nie chcą przypuścić, że pełen talentu dramaturg niemiecki, przedstawiając starcie się dwóch prądów, dwóch światów, stojąc kolejno to na jednym to na drugim stanowisku, nie chciał nic «dowieść», nie chciał brać na siebie roli publicysty, lecz pozostając poetą-artystą, chciał dać widzom utwór nie tendencyjny, ale tylko piękny, co mu się w zupełności udało¹⁾.

W operze nie schodzi z repertuaru «Straszny dwór», w którym pani Klamrzyńska, wraz z p. Wołoszko, coraz nowe zbierają laury. Dla pani Kl. krytyka nie ma dość gorących słów uwielbienia, zaś p. W. cieszy się u naszych melomanów sympatją.

Pod przewodnictwem nowego prezesa cyklistów, hr. Augusta Potockiego, odbył się dzisiaj na Dynasach popis sportowy w wielkim stylu. Był to record, t. j. próba wytrzymałości w szybkiej jeździe, trwająca sześć godzin. Próby podobne mają racjonalniejszą zasadę, aniżeli krótkotrwałe, zależne od szans przypadkowych wyścigi, gdyż chodzi tu o rezultat bezwzględny, mogący być porównywany z rezultatami, osiąganymi przez różnych sportsmenów na całej kuli ziemskiej. Rodzi się ztąd współzawodnictwo międzynarodowe, gdyż każdy z klubów chce się pochwalić najlepszym recordem. W roku zeszłym cyklistów warszawskich na własnym ich torze pobili cykliści z Moskwy i Wrocławia. Za to w roku bieżącym p. Horodyński pojechał do Moskwy i tam wykonał na długim dystansie record lepszy od tych, na jakie się zdobyli sportsmeni miejscowi.

W recordzie dzisiejszym chodziło o zrobienie doświadczenia, jaką największą przestrzeń potrafią przejechać nasi cykliści (zapisani goście z Łodzi i z Moskwy nie przybyli), na gładkim klubowym torze w ciągu sześciu godzin. Najlepsi jeźdźcy warszawscy (pp. Horodyński, Holtz i Geyer), nie brali udziału w tym konkursie, który miał na widoku najwytrzymalszych. Takimi okazali się pp. Zajdel i Rodziejewicz, którzy osiągnęli rezultaty następujące. P. Zajdel, nie zatrzymując się przez sześć godzin ani na chwilę, przejechał przeszło 163 kilometry, t. j. zgórą 153 wiorsty, czyli 22 mile. Przeciętnie więc jechał 25¹/₂ wiorst na godzinę, t. j. tyle, co zwyczajny pociąg kolejowy. P. Rodziejewicz, również nie zsiadając z maszyny, przebył w 6 godzin 134 wiorsty, czyli zgórą 22 na godzinę. Niemałej też wytrwałości dowody dała licznie zgromadzona publiczność, przez sześć godzin cierpliwie śledząca przebieg konkursu.

Znany i wielce ceniony w naszych kołach pedagogicznych nanczytel języka i literatury polskiej, p. Stanisław Mieczysławski, przenosi się na kilkuletni pobyt do Odessy. Wyjeżdża również znana w naszej literaturze pani Teresa Prażmowska.

Haro.

Warszawa, 2 lipca.

[Konkurs «Tygodnika Ilustrowanego» i jego zwycięzcy. Niewysłuchana «Piosenka». «Epizod z czasów inkwizycji». «Gniazdo rodzinne» H. Sudermana].

+ Wczorajszy «Tygodnik Ilustrowany» ogłosił wyrok swego artystycznego konkursu. Publiczność, powołana przez redakcję tego pisma na sędziego, wydała wyrok nie nie mówiący, z którego nawet o panujących w masie upodobaniach wniosków pewnych wyprowadzać nie można. Za godne nagrody uznano: obraz olejny p. Kazimierza Alchimowicza, p. t. «Najem robotników» i rysunek p. Stasiaka: «Rybaczka z Melsztyna». Dlaczego te właśnie

¹⁾ Nie podnosząc tu zagadnienia, czy utwór, budzący w widzu rozterkę moralną, odpowiada wymogom piękna skończonego, pozostawiamy na odpowiedzialności korespondenta naszego ten pogląd, jak również poniżej wyrażone zdanie drugiego sprawozdawcy. Dwie opinie te uwydatniają bowiem rozłam, panujący wśród krytyków nowej szkoły niemieckiej. (Prz. red.).

prace zostały wyróżnione, zrozumieć trudno. Nie jest żadna z nich złą, ale równie dobrych znajdowało się na konkursie dużo, były zaś i lepsze.

P. Alchimowicz otrzymał od prześwietnej publiczności około 160 głosów; p. Stasiak—około 150. Widzimy ztąd, że koło głosujących było szczupłe—zbyt szczupłe, aby przeciętna cyfra zdań mogła być wyrażać właściwy sąd ogółu. Zdaje mi się też, że nie popełnił omyłki, gdy powiem, że głównym sprawcą takiego a nie innego wyroku, był: prosty przypadek...

Co do mnie, gdybym chciał korzystać z prawa głosu, jako prenumeratorka (gratysowy, co prawda) «Tygodnika Ilustrowanego», wniósłabym: 1) aby rs. 500, przeznaczone dla obrazu olejnego, rozdzielono w równych częściach pomiędzy cztery lub pięć obrazów, tej samej zupełnie wartości co «Najem robotników»; 2) aby rs. 100, przeznaczone dla rysunku, przyznano niepodzielnie kompozycji zatytułowanej «Piosenka».

Podczas, gdy wszystkie inne prace rysunkowe, na konkurs nadesłane, były albo przerysowanymi fotografiami, albo zimnym popisem techniki, to jest umiejętności obchodzenia się z kredą, piórkiem lub pędzelm, jedna tylko «Piosenka», niezależnie od swej techniki—doskonalej, choć nie przechodzącej w wirtuozję—miała w sobie dwa zasadnicze pierwiastki prawdziwego piękna: myśl i uczucie.

Nie wiem i nie domyślam się kto jest twórcą «Piosenki», o tem jednak nie wątpię, że to—artyista. Tytułu tego srodze dziś się u nas nadużywa, ale na 50 ludzi malujących i rysujących, którzy go odważnie na swych kartach wizytowych wypisują, zaledwie jeden ma rzeczywiście do noszenia go prawo. Twórcy «Piosenki» prawa tego nikt nie zaprzeczy; zdaje mi się zaś, że nie dziś dopiero wywalczył on je sobie...

«Piosenka» przedstawia biedne poddasze, a na niem dwóch ludzi. Jeden z nich w średnim wieku gra na skrzypcach, drugi, stary, z długą, siwą brodą, gry tej słucha. Nie ma w tym rysunku ani odrobiny tego wymuszanego «szyku», który stanowi plagę wielu prawdziwych nawet talentów, a umysłem płytkim tak bardzo się podoba; rzecz traktowana realistycznie, dość szorstko nawet, a jednak pełna poetyczności.

Publiczność sądząca rzuciła rysunkowi temu głosów 40.

W salonie spółki artystycznej (mówiąc nawiasem: znajdującej się na wylocie, z najnowszych obrazami, do innych miast bfułi duże zajęcie efektowny obraz p. Majmona, p. t. «Epizod z czasów inkwizycji». Grono izraelitów, którzy pozornie tylko katolicyzm przyjęli, obchodzi uroczyste święto Paschy w zamkniętym mieszkaniu sędziwego współwyznawcy; tymczasem zaś zbrojni wysłańcy Torkwemady wdzierają się przemocą do komnaty, aby całą kompanję uwięzić. Pomiedzy modlącymi się, a zarazem uczującymi powstaje popłoch, jeden tylko starzec, nad księgą nabożną schylony, czyta dalej modlitwę, zdając się nie słyszeć co się dokoła niego dzieje.

Trudno z tej jednej kompozycji wyciągać wnioski o przyszłości artysty, gdyż obraz, choć piękny, objawia raczej dobre studia i znaczne wyrobienie techniczne, niż talent samodzielny; w każdym jednak razie, jako debiut, wart jest on pilnej uwagi. Artyście, który jest wychowawcą akademii petersburskiej, zjednał ten obraz godność akademika.

Teatr Rozmaitości wystawił onegdaj «Gniazdo rodzinne» («Heimath») Sudermanna. Dramat niemiecki ma już u nas dobrą «markę», dzięki wystawionym dawniej sztukom: «Honor» i «Koniec Sodomy», marki tej jednak ostatnim utworem nie podniósł, a może ją nawet—obniżył...

Sens «Gniazda rodzinnego» jest dwuznaczny. Trudno dociec napewno, czy autor chciał w tej sztuce ognisko domowe podnieść do apoteozy, czy też zjadliwym szyderstwem napiętnować. Są dowody na jedno i są dowody na drugie. Magdalena, prawie bohaterka sztuki, istota samodzielna i buntownicza, ucieka z gniazda rodzinnego, bo jego prawa wydają się jej prze-

sądami, obowiązki jarzmem a cisza martwością. Ucieka i wykołeuwszy się z normalnej drogi życia, zostaje artystką, i to wielką, sławną artystką. Po latach kilkunastu, w pełnym blasku sławy, powraca pod dach rodzinny, ale nie jako marnotrawna córka, lecz jako duch aż do końca buntujący się i niezależny. Wówczas też wychodzą na jaw grzechy jej żywota, które tak przerażają dbałego o czystość rodzinną ojca, że aż przyplaca przerażenie to apopleksją. Jest to więc walka swobody indywidualnej, żadnych ścieśnień nie znoszącej, z prawami i obowiązkami życia rodzinnego. Walka to ciekawa, ale cóż, kiedy dojść nie można, której ze stron walczących autor słuszność przyznaje!

Urbanus.

Warszawa, 30 czerwca.

[Zachwyty po zachwytach. Kto «puszczał wianki» nategorocznych «wiankach»? Subjekci M. W. i subjekci W. M. Czerwcowi drukarzy. Potrzeba korekty w wyborach. Egzaminy i popisy. Czem uczczono założyciela instytutu głuchoniemych i ociemniałych? Czem uczczono założyciela Powązek? Pierwszy sezon kolonij letnich].

+ Zaniemówiwszy (z zachwyty) na «corsie», odzyskałem głos (również dzięki zachwytowi) na «wiankach». Bo trzeba przyznać, że «wianki» były czarujące. Wszystkie, niemal gałęzie i gałązki naszego sportu znalazły się tym razem na wodzie i pod flagą sportu wioślarskiego. Brakło tylko sportsmanów z łaki mokrą, którym potrzebny jest zawsze i niezbędnie stały grunt pod nogami.

Oglądaliśmy zatem w ciepłą noc czerwcową, wśród blasków, dźwięków i całego aparatu festynowego symboliczne statki, należące do przeróżnych towarzystw, cechów, instytucyj i t. p. Zjawiali się kolejno na łodziach odpowiednio przybranych: wioślarze, cykliści, subjekci handlowi M. W. (bo są tacyz subjekci W. M.!), młynarze, lutnicy i t. d. Po raz pierwszy, jeśli się nie mylę, stanęli do popisu malarze... nie wojenni (bo pokojowi), i aby stwierdzić, że malarstwo zna się na malowniczości, dali swemu statkowi kształt weneckiej gondoli.

Nowością było skasowanie miejsc płatnych na pobrażu, dzięki czemu tłum zbitą masą zalegał powiśle, a masa ta, już nie «deszczem», ale... potopem oklasków darzyła wszystko, co jej do smaku przypadło.

Wesoło i hucznie było na obchodzie pogańskiego święta Kupali, wesoło też i hucznie bywa na wycieczkach zamiejskich, jakie, *more antiquo*, urządzają w tym czasie przeróżne korporacje. Wycieczka drukarzy, połączona z przedstawieniem amatorskiem, deklamacją i t. d., «odbila się» z pewnością najpiękniejszemi i najwyraźniejszymi «wersalikami» na «szpalcie» wspomnień każdego uczestnika...

Odświeżeni wypoczynkiem i zabawą, rycerze winkelhaka przystępują wkrótce do wyborów swego zarządu. Pragnąć należy, aby tym razem wybory te poddane zostały dokładnej «korekcie» i aby poprawiono «błędy» (ortograficzne!), które w stowarzyszeniu, tak blizkiem literatury, tolerowane być nie powinny...

Obok czerwcowek, zajmowały nas i dotąd zajmują: egzaminy publiczne w szkołach i szkółkach, także popisy, zamykające rok szkolny i t. p. Z aktem uroczystym w instytucie głuchoniemych i ociemniałych zeszła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika ściennego, jaki, ku czci założyciela instytutu, wmurowano w ścianę kościoła św. Aleksandra. Pomnik ten jest skromny i świadczy o dobrych chęciach proboszcza miejscowej parafji.

Warszawa oddała w tych dniach skromny i spóźniony hołd innemu zasłużonemu obywatelowi, który przed stoma laty ofiarował grunty na założenie cmentarza powązkowskiego i ufundował istniejący przy cmentarzu kościół. Ten dobry obywatel doczekał się osobliwej za wspaniałomyślność swą nagrody, a mianowi-

¹⁾ Zamiejscowych czytelników objaśniam, że pierwsza cyfra oznacza «Miasto Warszawa», a druga: «Wyznanie Mojżeszowe». (Przyp. koresp.).

cie, że jego grób ze wszystkich mogił powązkowskich najbardziej opuszczony był i zaniedbany. Dopiero teraz odnowiono go, przyozdabiając dwiema tablicami marmurowymi, upamiętniającemi jego zasługę. Pierwsza z tablic opiewa, iż grób ten jest grobem rodziny Korwin-Szymanowskich, «których przodkowie w r. 1793 darowali część swojej jurydyki na założenie cmentarza»; druga, że w nim spoczywa «Melchior Korwin-Szymanowski, starosta klonowski, fundator cmentarza i kościoła powązkowskiego, zmarły w r. 1797».

W dniu dzisiejszym kończy się wyprawianie biednej dziatwy na pierwszy sezon kolonij letnich. Z sezonu tego korzysta 477 dzieci, rozmieszczonych w 12 punktach kraju. Nastąpi jeszcze dwa sezony, na które zarządowi kolonji potrzeba pieniędzy. Ani wątpić, że je znajdzie, bo kolonje letnie, jako sprawa filantropijna, są tak dzielnie «inscenizowane», że zajęcie się niemi ogółu ani na chwilę nie słabnie. Zwłaszcza prasa czyni dla nich wiele dobrego, budząc nieustannie uwagę publiczną krótszemi i dłuższemi artykułami.

Mazur.

+ Podział administracyjny Królestwa. Komisja, utworzona przy p. jenerał-gubernatorze warszawskim, zaprojektowała zmiany następujące w podziale administracyjnym Królestwa: 1) gubernię łomżyńską znieść, powiat jej szczuczynski wcielić do gub. augustowskiej, powiaty pułtuski i makowski—do gub. warszawskiej, powiaty: ostrołęcki, łomżyński, mazowiecki i ostrowski—do gubernii siedleckiej; 2) za miasto gubernialne gubernii kaliskiej obrać Łódź, wcielając pow. łódzki do gub. kaliskiej; 3) powiaty: nieszawski, wrocławski, kutnowski i gostyński gub. warszawskiej wcielić do sąsiednich guberni.

+ Podatek. Wobec napływu do Warszawy żydów, którzy, nieurodzeni w tem mieście, pozbawiają miejscowych żydów zarobku, ma być przywróconą zniesiona w r. 1862 opłata t. zw. «Tag-zettel», wynosząca po k. 7¼ od każdej głowy, przez czas pobytu w Warszawie żyda, nie tam urodzonego. Opłata będzie pobierana niezależnie od opłaty t. zw. «widów», i dopiero wtedy żyd, wnoszący ją, będzie od niej uwolniony, gdy uzyska przesiedlenie do Warszawy. Mająca być wprowadzoną w ciągu r. b. opłata, obracana będzie na zwiększenie funduszy miejskich.

+ Pomnik d-ra Chałubińskiego. W tych dniach, w pierwszej lewej kaplicy kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach, wmurowano większych rozmiarów artystycznej wartości pomnik ścienny, poświęcony pamięci d-ra Chałubińskiego. Pomnik zdobi popiersie zmarłego z białego marmuru. Środkową część zajmuje płyta, opatrzona odpowiedniami napisami i datami, a w dolnej części ornamentacjami z brązu wypalanego. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika tego, wzniesionego za staraniem kolegów i przyjaciół zmarłego, nastąpi dopiero w jesieni r. b.

+ P. prezydent m. Warszawy objął obowiązki prezydującego w warszawskiej radzie miejskiej dobroczynności publicznej.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

W czerwcowym zeszycie czasopisma «Ruska Mysl», w którym zamieszczoną została w tłumaczeniu p. W. M. L. nowela Sienkiewicza «Bądź błogosławiona» (z «Bibl. warsz.»), znajduje się także odczyt prof. Baudouin de Courtenay, wygłoszony w d. 14 marca 1892 r. w głównej sali ówczesnego dorpacckiego, dziś jurjewskiego uniwersytetu, p. t. «O słowianach we Włoszech». Treść tego odczytu nie ma nic wspólnego z upowszechnieniem niegdyś poszukiwaniami słowian dawnych, wymarłych i w niczem nie przypomina głośnego w swoim czasie dzieła Jana Kollara «Stara-Italja slawjanska», wydanego w Wiedniu, po śmierci poety, w r. 1853. Profesor Baud. de Courtenay mówi o słowianach po dziś dzień żyjących we Włoszech w dwu niewielkich grupach, z których jedna mniejsza, w dawnem królestwie neapolitańskim, stanowiąca pozostałość niewielkiej kolonji dalmatyńskiej z wieku XVI, wypędzonej na pobraża włoskie najazdami Turków, składa się obecnie zaledwie z trzech wsi, dokoła już ściśniętych przez zalew włoszczyzny: Aquaviva-Collecce, San Felice Haro i Montemitro. Grupa północna, większa, na granicy Austrii, zajmuje północno-wschodni kąt dawnego

królestwa lombardo-weneckiego, w prowincji Udine, nad rzekami Resia (Biała) i Ucja (Wileza), w miejscowości górzystej i lesnej, wśród skał bezpłodnych, stanowiących cztery piąte części ogólnej przestrzeni jedenastu tysięcy dziesięcin ziemi, zajmowanej przez 85-tysięczną ludność owych rezydenczyków. Uboga, ale dzielna, bitna i pracowita ta garstka pobratymców naszych ze szczepu serbsko-chorwackiego zwiędził przed stulaty znakomity nasz badacz i historyk, hr. Jan Potocki; w r. 1873 gościł wśród nich czas dłuższy i sam prof. Baudouin de Courtenay.

«Gazeta Radomska» zamieściła w odcinku nadesłany przez p. Władysława Rewolińskiego opis z ciekawego dokumentu p. t.: «Opis formularzy służby Adama Mickiewicza, nauczyciela literatury, historii i prawa w szkole powiatowej kowieńskiej, 1823 r. sporządzony». Z pomiedzy rubryk, nie zawierających nowych szczegółów, a nawet błędne, jak np. wiek (lat 27 zamiast 25), lub że ukończył wydział fizyczno-matematyczny (który tylko rozpoczął), zam. filologiem — przytaczamy tu jedną, obowiązkową numerem 7: «Do dalszego pełnienia obowiązku służby czy zdalny? na podwyższenie rangi czy zasługuje lub nie i czemu? Dla słabości zdrowia nie jest wystarczającym, lecz zdającym jest do nieprzewyższenia». Dokument kończy się słowami: «Takowy opis podpisują w Kownie d. 5 lipca 1823 r. Stanisław Dobrowolski, dozorca».

Znowu dwa obszerne kawale ziemi polskiej, jak donosi «Posener Tageblatt», przeszły w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Pan Lech Chrzanowski sprzedał położone w powiecie wrzeskim dobra swoje Stanisławowo, mające 250 hektarów obszaru, za 217,000 marek, a p. Józef Moszeński sprzedał położone tuż pod Gnieznem dobra swoje Arkuszewo, mające 468 hektary, za 391,000 mr. Nadto kupiła komisja kolonizacyjna dwa dobra od Niemców, a mianowicie od rady Seera dobra rycerskie Latalice w powiecie średzkim, mające obszar 332 hektary, za 216,000 mr., i od p. Mosebacha dobra rycerskie Siedlecze w powiecie wągrowieckim, mające obszar 503 hektary, za 356,000 mr.

Album zabytków przedhistorycznych Wielkiego Księstwa poznańskiego, zebranych w muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk, wydane przez d-ra Koehlera i d-ra Erzepkiego, wysłaniem zostało na wystawę w Chicago. Wydział antropologiczno-etnologiczny komitetu wystawy przesłał już na ręce p. d-ra Koehlera podziękowanie za wspaniałe to wydawnictwo, które zaszczyt nauce przynosi i zajmie w odnośnym dziale wystawy wyjątkowo stanowisko.

Sąd okręgowy warszawski ogłosił spadek, wakujący po s. p. księdzu kanoniku Ludwiku Załęskim, zmarłym w Warszawie w r. z. Poza stały majątek składa się z rewersu na 10,000 rs. oraz ruchomości. Kuratorem tego spadku wakującego sąd okręgowy mianował adw. przys. Stefana Chomiczewskiego, zamieszkałego w Warszawie, do którego osoby zainteresowane i domniemani spadkobiercy zwracać się winni.

«Kur. Warsz.» dowiaduje się, iż wbrew planom przeniesienia się do Petersburga, Stan. Barcewicz, ozdoba naszego świata muzycznego, pozostaje w Warszawie. Układ z dyrekcją teatrów znakomity skrzypek już zawarł. Dzielimy zadowolenie pism warszawskich, utrzymanie bowiem tak wybitnej siły artystycznej jest wielkiej wagi tak dla konserwatorjum, jak również dla życia artystycznego miasta.

Ruch obywatelski, emigrujących z obwo- du rejencyjnego poznańskiego znacznie się — według «Reichsanzeigera» — w tym roku powiększył. Skutkiem tego zastąpiono brak robotnika miejscowego robotnikiem polskim z Królestwa. To samo odnosi się — według «Reichsanzeigera» — także do obwo- du rejencyjnego kwidzińskiego.

Kronika towarzyska. W Warszawie odbył się d. 4 b. m. obiad zaślubin panny Marii Karskiej z hr. Kazimierzem Kwileckim z W. Ks. poznańskiego.

P R A W N I K.

Kronika prawnicza.

Oszczędności w budżecie ministerstwa sprawiedliwości. Zeznania śledcze oskarżonego przed sądem. Komisja do opracowania projektu ustawy o dobroczynności publicznej.

Ministerstwo sprawiedliwości opracowało i złożyło już radzie państwa projekt pewnych zmian w zakresie przepisów postępowania cywilnego i karnego, dotyczących przeważnie wydatków sądowych, podstawą bowiem pierwotną zamierzonej reformy była dążność do zmniejszenia wydatków skarbu, celem obrócenia sum zaoszczędzonych na zwiększenie pensyj personelu sądowego. Kwestja tych pen-

syj jest jedną z najczęściej poruszanych tak w ministerstwie jak w prasie, jedynym wszakże źródłem, z którego środki materialne dałyby się zaczerpnąć, jest budżet ministerstwa sprawiedliwości, który wobec potrzeby zaspokojenia innych naglających potrzeb państwa, zwiększyć się nie może. Komisja powołana do wskazania źródeł oszczędności, poruszyła, że tak powiemy, po drodze, szereg innych kwestyj i zaprojektowała pewne zmiany w ustawodawstwie, nie stojące w związku bezpośrednim ze sprawą budżetową. Włączono tedy do projektu przepis, kategorycznie zezwalający sądowi karnemu odczytywanie zeznań oskarżonego, złożonych przezeń przed urzędami śledczymi. Praktyka zachodnio-europejska rozstrzygnęła kwestję twierdząco. Prawnicy francuzcy tłumaczą w ten sposób art. 268 i 319 swego kodeksu, twierdząc, że odczytanie zeznań oskarżonego, w czasie dochodzenia śledczego, zależy od przezytującego, ustawa austriacka w art. 245 i 252 zezwala kategorycznie na odczytywanie zeznań oskarżonego, jeżeli nie zgadzają się z zeznaniami, złożonymi przed sądem, lub w razie milczenia podsądnego.

Ustawy sądowe cesarza Aleksandra II nie zawierają podobnego przepisu. Art. 626 i 627 ust. post. karnego mówi wyłącznie o zeznaniach świadków, praktyka zaś senatu już od początku (wyrok 1867 r. Nr. 283) oświadczyła się stanowczo przeciwko wszelkiej innej interpretacji wspomnianych orzeczeń. Senat twierdził wprost (wyrok 1870 r.), że «niepodobna zezwolić na odczytanie złożonych przez podsądnego w czasie dochodzenia śledczego zeznań, w których on częściowo lub zupełnie przyznawał się do winy, środek ten bowiem dążyłby do wymuszenia odeń przyznania się, którego sąd domagać się nie może w podobny sposób». Tak stanowcze twierdzenie nie zgadza się wszakże z wymaganiami procedury karnej, którym uległ też widział się zmuszonym i senat, pomimo całej chęci trzymania się powyższej zasady. Znosząc wszelkie wyroki, gdy sądy uciekały się do odczytywania wspomnianych zeznań, senat godzi się z odczytywaniem szeregu innych dokumentów, listów prywatnych, notat, aktów i t. d., pozwala wysłuchiwać świadectwa urzędników policyjnych, którzy przedwstępne dochodzenie zarządzili i przeprowadzali, a którzy przytaczają słowa, wyrzeczone wówczas przez oskarżonego i przytaczają w formie mniej oczywiście wiarogodnej, od spisanej przez sędziego śledczego protokołu zeznań. Zresztą te zeznania, w formie równie nieścisłej znajdują się w akcie oskarżenia. Dodanie zatem do art. 626 ust. post. karn. przepisu, zezwalającego na odczytanie protokołu zeznań pierwotnych oskarżonego, wprowadzi ład do istniejącego chaosu. Dbać tylko wypadnie o to, by protokołom tym, pisany często przez mało obeznanym z praktyką śledczą kandydatów do posad sądowych, nie nadawano zbyt stanowczego znaczenia.

Od kilku już miesięcy zwolana z woli Najwyższej komisja, pod prezydencją członka rady państwa, p. Grota, pracuje nad ułożeniem projektu ustawy o dobroczynności publicznej «we wszystkich szczegółach», jak opiewa ogłoszenie urzędowe. Będzie to zatem projekt zupełnie nowy, oparty na wzorach i doświadczeniu Europy zachodniej i zrywający z tradycją, która zresztą, według jednoznacznego zdania prawników, badających prawo administracyjne, była tradycją nieureczywistnionych nigdy w całej swej rozciągłości dobrych chęci sfer rządowych. Dużo w kierunku wsparcia ubogich zrobiły urzędy ziemskie i miejskie, chociaż ostatnie nie miały tego obowiązku w myśl istniejących ustaw, zlecających sprawę dobroczynności publicznej związkom stanowym, z wyjątkiem stanu szlacheckiego. Przepisy zresztą ustawodawcze są luźne; wydane za czasów dawnych, rozrzucone w kilkutomach «Zb. ustaw» i nie ujęte w żaden system logiczny. Tymczasem kwestja wsparcia ubogich jest nader poważną i domagającą się coraz usilniej rozwiązania w drodze ustawodawczej, w miarę rozwoju ekonomicznego i zmiany warunków życia ludności, kupiącej się dokoła wielkich miast i wzdłuż dróg handlowych, gdzie często daje się odczuwać wpływ usposobień rynku robotniczego, a z nim brak środków istnienia. Państwa

Europy zachodniej, które oddawna doznały tych wpływów, wypracowały już pewien określony system wsparcia ubogich, kalek, chorych lub ludzi chwilowo nie posiadających zarobku. Obowiązek dobroczynności publicznej leży w Anglii na związkach przymusowych obywatelskich, tak zw. *poor-unions*, które ściągają, w celu zadośćuczynienia temu obowiązkowi, podatek specjalny. We Francji kwestja wsparcia leży na pieczy «*bureau de bienfaisance*», istniejących w każdej gminie i korzystających z dochodów dodatkowych z widowisk. W Niemczech i Austrii obowiązek wsparcia leży na gminach. Instytucje dobroczynności publicznej (z wyjątkiem francuzkich) utrzymują zakłady, w których wspierane zdolne do pracy osoby, zmuszone są pracować pod czujnym dozorem przełożonych. Za niechęć do pracy wspierani podlegają karom. Wracając do wspomnianej w ustępie niniejszym komisji, zaznaczyć wypada, że korzystała ona z olbrzymiego materiału ustawodawczego licznych krajów, że prace jej są już na ukończeniu, i że zatem wkrótce ustawodawstwo ruskie wzbogaci się przepisami systematycznymi, dotyczącymi dobroczynności publicznej.

H. K.

OGÓLNE.

Posel ruski w Berlinie hr. Szuwałow i przedstawiciel rządu niemieckiego bar. Marschall podpisali sankcjonowaną już deklarację, na mocy której sądy okręgowe, izby sądowe i prokuratorowie sądów nadgranicznych w Rosji i Niemczech mogą wstępować z sobą w stosunki bezpośrednie we wszystkich sprawach, dotyczących ich czynności urzędowych.

Najjaśniejszy Pan zezwolił raczyli na utworzenie w Wilnie oddziału kobiecego Towarzystwa opieki nad więzieniami.

Redakcja «Gazety Sądowej» pisze, że dzięki ofierze, złożonej przez prawników, którzy ukończyli uniwersytet warszawski w r. 1877, ogłosiła w swym numerze jubileuszowym konkurs na dzieło prawne. Obecnie ciż sami prawnicy, uznając, że nagrody wyznaczone, stosunkowo do postawionych wymagań, są za małe, złożyli dodatkowo rs. 350, w celu powiększenia nagród. W wykonaniu tej myśli, redakcja ogłasza niniejszem, że nagrodę pierwszą podwyższa do rs. 750, drugą zaś do rs. 250.

NOMINACJE.

Mianowani: sędzia pok. okr. taraszc., gub. kijowsk. Stupin — dodatk. sędzią pok. w gub. inflanck.; sędziowie śled.: w gub. nowgorodz. Nowikow i pow. lipnowsk., gub. plock. Szweder — podprokuratorami, pierwszy w Witebsku, a drugi w Suwałkach; sekretarze sąd.: Wilkiewicz, de Szmiden-Kowalski i Ignatjew — sędziami śled., pierwszy w gub. włodzimiersk., drugi w gub. czernihowsk., a trzeci rew. 2 pow. rosiński, gub. kowieński; aplikant sądowy Wierchowski — sędzią śled. 1 rew. pow. stopnick., gub. kieleck.; sekretarz sąd. Wysocki — sędzią miejsk. w gub. samarsk.; sędzią śled. 1 rew. pow. bałck., gub. podolsk. Szmiński — sędzią pok. okr. mohylowski, gub. podolsk.; sekretarz sąd. Berg, oraz aplikanci sąd.: Bobrow, Polonicki i Rublewski — sędziami śled., pierwszy rew. 24 w juryzd. sądu okr. warsz., drugi rew. 3 pow. łódz., gub. piotrkowsk., trzeci pow. tureck., gub. kalisk., a czwarty pow. wolkowsk., gub. suwalsk.; sekretarz warsz. sądu handl. Solski i urz. kan. dep. heroldji Reimicke — zostającymi przy min. sprawiedl., z wydelegowaniem do p. o. członków warsz. sądu handl. Zatwierdzeni z wyborów: na stanowisku członków warsz. sądu handl., kupcy: Bobrowski, Brun, Wojciechowski i Fraget, oraz na stanowisku zastępców sędziów Rozenblum i Karasiński. Przeniesieni: podprokurator w Witebsku Zarudny — do Petersburga; sędziowie śled.: rew. 2 pow. nowo-aleksandrowsk., gub. kowieński. Obratcow — do rew. 1 tegoż pow.; rew. 2 pow. rosiński, tejże gub. Łukaszew — do rew. 2 pow. nowo-aleksandrowsk.; m. Astrachania Bogusławski — do 1 rew. m. Wilna; 1 rew. pow. miechowski, gub. kieleck. Pogorzański — do rew. 2 pow. kieleck.; rew. 1 pow. stopnick. Łukaszewicz — do 1 rew. pow. miechowski; pow. tureck. Reischach-Ritt — do pow. koniński, gub. kalisk.; sędzią pok. okr. mohylowski, gub. podolsk. Ostrzykowie — do okr. białostocko-sokolsk., gub. grodzieński. Uwolniony: zostający przy min. sprawiedl., wydelegowany do p. o. członka warsz. sądu handl. Andrychiewicz — na własne żądanie od służby.

Z SĄDÓW.

Cywilny dep. kasacyjny senatu rozpatrzył w d. 18 b. m. sprawę o sukcesję po Michale Skirmuncie, zmarłym w r. 1884 bez testamentu

i nie mającym bliższych krewnych. Nieboszczyk pozostawił nader znaczny majątek ziemski w gub. południowej, do którego zgłosili się wkrótce spadkobiercy, żądający od sądu okr. symferopolskiego potwierdzenia ich praw do spadku. Sąd atoli zgłoszenia te odrzucił, pozostawiając spadkobiercom prawo do wszczęcia akcji cywilnej. Drużyna spadkobierców zwiększyła się tymczasem, podzieliwszy się zarazem na trzy grupy. Pierwsza wywodzi się z pochodzenia od Bogusława Skirmunta, który miał trzech synów: Stefana, Józefa i Benedykta. Stefan był dziadem spadkodawcy, Józef zaś pradziadem powodów. Grupa druga wywodzi się od Benedykta, syna Bogusława, trzecia zaś od Karola Skirmunta, brata Bogusława. Rozpatrzywszy tę sprawę w pierwszej instancji, sąd okr. symferopolski przyznał prawa wszystkim trzech grup do udziału w spadku w określonych częściach. Na skutek skarg apelacyjnych, sprawę przeniesiono do izby sądowej odeskiej, która uznała dowody pokrewieństwa wspomnianego Bogusława Skirmunta ze spadkodawcą i pretendentami do spadku za nieprzekonywujące, na tej przeważnie podstawie, że kopia postanowienia sądu powiatowego w Dynaburgu, w której jest mowa o Bogusławie Skirmuncie i synach jego Stefanie i Adamie, nie odpowiada istotnemu postanowieniu tegoż sądu, istnieje bowiem inna kopia tejże treści, lecz mianująca synów Bogusława Skirmunta Adamem i Janem. Co do genealogii rodu Skirmuntów, izba sądowa znalazła, że jest to kopia dokumentu, nie znajdującego się w księgach sądu dynaburskiego. Izba zaznaczyła też wątpliwość, jaką wzbudza informacja zgromadzenia deputatów szlachty w Wilnie, stwierdzająca, że Bogusław Skirmunt uznany został za szlachcica na podstawie orzeczenia sądu powiatowego w Dynaburgu z r. 1773, t. j. tego właśnie orzeczenia, które zowie synów Bogusława Adamem i Janem. Co do grupy drugiej pretendentów, izba sądowa odrzuciła przedstawione przez nią dowody, mianowicie kopję postanowienia deputatów szlachty wołyńskiej o uznaniu szlachectwa Benedykta, syna Bogusława, Skirmunta. Izba zaznacza, że postanowienie to zniesionem było przez komisję rewizyjną, i że gdyby nawet pokrewieństwo Benedykta Skirmunta z Bogusławem stwierdzić się dało, nie wypływałoby ztąd wcale, by ów Bogusław był właśnie protoplastą zmarłego Michała. Grupa trzecia pretendentów nie złożyła też, zdaniem izby, dowodów przekonujących. Zgodnie z powyższymi poglądami, izba sądowa odeska wyrok sądu symferopolskiego uchyliła, postanawiając odmówić wszystkim pretendentom udziału w spadku. Skargi kasacyjne pretendentów bronią siły dowodowej kopji postanowienia sądu powiatowego w Dynaburgu i odpięrają wywody izby w stosunku do każdej grupy domniemyanych spadkobierców. W imieniu ich stawał adw. przys.: Plewako, Szmakow, Mironow, Mazaraki, Jasinowski i Pokrowski. Przedstawiciel opieki nad majątkiem Michała Skirmunta, adw. przys. Luestig, żądał oddalenia wszystkich skarg. **Senat**, zgodnie z wnioskiem prokuratora, **postanowił**: wyrok izby sądowej odeskiej, co do spadkobierców grupy pierwszej — uchylić, skargi innych spadkobierców oddalić.

✧ Piszą do nas z Jekaterynosławia: W dniu 9 czerwca, w gmachu jekaterynosławskiego sądu okręgowego, pod przewodnictwem prezesa sądu P. E. Studienicowa i przy udziale przedstawicieli stanów, roztrząsaną była **sprawa** włościan powiatu pawłogradzkiego o **zaburzenia** i czyny karygodne, przewidziane w artykułach 263, 264 i 266 kodeksu karnego. Obronę wnosili: prof. uniwersytetu charkowskiego Władimirow i adwokat Lazarew. Z rozpraw sądowych się okazało, że u Wasyla Panczenki, mieszkańca futorów pawłogradzkich, jeden wół zachorował, drugi padł z niewiadomej przyczyny. Powziawszy przekonanie, iż chory wół dotknięty jest dżumą, ustanowiono komisję odpowiednią, która, w myśl praw z 3 czerwca 1879 r., uchwaliła natychmiastowe uprzątnięcie podejrzanego bydła. Ale gdy w dniu 1 marca komisja przybyła do domu Panczenki dla wykonania uchwały, tłum włościan, zebrany przed chatą, oświadczył, że na zabijanie bydła nie pozwoli. Tegoż samego dnia z Pawłogradu przybyli: naczelnik powiatu, inspektor weterynary i radaa rządu gubernialnego. W obecności zebranego tłumu, inspektor Wojczyński raz jeszcze obejrzał chorego woła i potwierdził poprzednią diagnozę, ale tłum znów ją wrzeszczał, że nie da bydła na zabicie. Chwilowo jeden z członków ziemstwa (p. Protopopow) zdołał tłum przekonać o konieczność środka; gdy jednak popędzono bydło na stracenie, przystąpił do p. Protopopowa włościanin Andrzej Szewc, wszczał z panem Protopopowem sprzeczkę i począł wołać: «A czy słyszeliście jak panów i doktorów bili w Józefówce!» poczem krzyknął do ludu: «Hej, wy, czego stoicie, na co patrzycie, czemu dajecie zabijać bydło!» Odebrano dobytek napowrót i odprowadzono na futory. Odgrazano się przytem, a Darja Welczkowa zawołała na przedstawicieli

władzy: «Preez ztąd weterynarze, żydzi i polacy!» Naczelnik powiatu, po bezskutecznej perswazji, sprowadził wojsko, bataljon żołnierzy. Działo się to już w d. 3 marca. Tłum zgromadzony, zawezwano do rozejścia się. W odpowiedzi dały się słyszeć krzyki i łajania. Wówczas podpułkownik Pogórski kazał wojsku otoczyć opornych. Włościanie (ludzi ze 300), uzbrojeni w drągi, z krzykiem: «bij ich!» rzucili się na żołnierzy. Trzeba było dać ognia i dopiero gdy na placu ujrzano kilku raniomych i zabitych, tłum zaczął pierzchać. Poddanych podzielono na kilka kategorii. Szewc skazany został na wysłanie do oddalonych miejsc Syberji; Romaszczenko (przywódca podobno oporu zbrojnego) — na 10 lat katorgi, Welczkowa — na 4 miesiące więzienia, pięć innych osób na więzie od 6 do 7 miesięcy; resztę uniewinniono. H. L.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Ojciec św. przyjmował w d. 1 lipca n. st. **pielgrzymów ze Wschodu**, wśród których znajdowało się 80 biskupów, kapłanów i alumnów. Biskup Sydonu odczytał adres, w którym katolicy Wschodu składali ojcu św. hołdy swe i życzenia. W odpowiedzi swej papież zaznaczył, iż bez przerwy prąduje nad odrodzeniem chrześcijaństwa wschodniego, postępującem widocznie, jak świadczą prace niedawno odbytego soboru prowincjonalnego w Jerozolimie. Leon XIII pragnie najgoręcej, ażeby usiłowania jego uwieńczył skutek pomyślny i ażeby wschodnie prowincje kościoła katolickiego powróciły do dawnej świetności.

DJECEZJE.

** W sobotę, dnia 1 lipca, przeniół się do wieczności ks. Piotr-Paweł **Wierzbowski**, biskup djecezji sejneńskiej, przeżywszy chwalenie lat 75, z których 52 poświęcił służbie Bożej. Urodził się d. 14 lipca r. 1818 w Wierzbowie-Wielkim, w gub. łomżyńskiej; studia teologiczne ukończył w Tykocinie; święcenie kapłańskie otrzymał dnia 31 października r. 1841 z rąk biskupa Straszynskiego; w r. 1867 został dziekanem dekanatu suwalskiego, w r. 1870 kanonikiem katedralnym sejneńskim, d. 6 października roku 1872 był konsekrowany w Petersburgu przez metropolitę Fijałkowskiego na biskupa sejneńskiego; w r. 1891 obchodził półwiekowy jubileusz kapłaństwa. Przez czas swoich rządów biskupich słowem i czynem wpływał na umoralnienie wiernych i zarządzał duchowieństwem do nieustannej pracy i troskliwości o świątynie. Dopóki sił starczyło, wizytował kościoły djecezji, zostawiając we wszystkich parafjach ślady pieczołowitości swojej o dobro dusz. Świecąc innym przykładem, w znacznej części własnym kosztem odnowił i rozszerzył kościół katedralny, który dzięki jemu stał się godnym djecezji przybytkiem. Na krótko przed obchodem pięćdziesięciolecia kapłaństwa, w r. 1891, dotknął dostojnego pasterza atak paralityczny; od tego czasu zdrowie jego pogorszało się, dopóki nie nastąpił kręś cierpien. Pogrzeb zmarłego doświadczenia kościoła odbył się we środę. Arcybiskup warszawski ks. Popiel wyjechał do Sejna.

** Piszą do nas ze **Smoleńska**: Od lat dwóch wprowadzony został wykład religii katolickiej w tutejszych zakładach naukowych, a jest ich sporo. Mamy tu: gimnazjum męskie, gimnazjum żeńskie, szkołę realną i żeńskie progimnazjum. W zakładach tych kształci się przeciętnie każdego roku około 300 młodzieży wyznania katolickiego. Pełniący obowiązek kapłana, ks. W., miał, zwłaszcza z początku, niezmiernie dużo trudności do przełamania, a to z powodu, że młodzież inowację tę przyjęła niechętnie, za rodzaj zbytecznego obciążenia programu. Obok tego czynności obrządkowe takie, jak zbieranie się na mszę uczniowską, słuchanie kazań, odbywanie spowiedzi i t. p. poczytywała wprost za ograniczenie swych swobód. Dawały się słyszeć narzekania nawet ze strony rodziców i starszych. Dzięki wszakże łagodnemu obejściu i niezmordowanej gorliwości kapłana, uprzedzenia te ustąpiły obecnie zupełnie. Z. M.

** W d. 14 maja uzyskała sankcję Najwyższa ustawa o zarządzie sprawami **kościoła ormiańsko-katolickiego**. Zarząd ten podlegać będzie biskupowi tyraspolskiemu rz.-katolickiemu. Blizsze zarządzanie sprawami wspomnianymi będzie należało do urzędu duchownego ormiańskiego, rezydującego w Tyflicie i składającego się z prezesa i dwóch kolegiantów, mianowanych z pomiedzy księży obrządku ormiańskiego przez biskupa tyraspolskiego, za zgodą ministra spraw wewnętrznych, i sekretarza, mianowanego przez ministra. Przy urzędzie ormiańskim istnieć będzie szkoła, w której wychowywać się będą ormianie, sposobiący się do stanu kapłańskiego. Urząd duchow-

ny ormiański posiada kompetencję konsystorza innych obrządków chrześcijańskich, od jego decyzji służy apelacja do biskupa tyraspolskiego.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** W korytarzu gimnazjum męskiego w Lublinie wywieszono następujące ogłoszenie: «Rada pedagogiczna gimnazjum męskiego w Lublinie niniejszem podaje do wiadomości powszechnej co następuje: Na mocy decyzji wyższej władzy naukowej, przy gimnazjum tutejszem egzystuje pensjonat (**internat**) dla uczniów tegoż gimnazjum. Pensjonat ów urządony został ze wszelkimi wygodami dla życia, z zachowaniem wszelkich warunków higienicznych, a przytem w pobliżu gmachu gimnazjalnego. Na stronę naukowo-wychowawczą zwrócono, rzecz prosta, bardzo pilną uwagę; nad życiem uczniów zaprowadzony został prawidłowy i staranny dozór, pomoc naukową wyświadczają im zarówno korepetytorowie, specjalnie w tym celu wybrani z pomiędzy uczniów klas wyższych, jako też i nauczyciele gimnazjum. Skutkiem tego wszyscy uczniowie, których rodzice mieszkają po za obrębem Lublina, powinni od początku przyszłego 1893—94 roku szkolnego, t. j. poczynając od d. 15 (27) sierpnia r. b., mieszkać we wzmiankowanym pensjonacie. Wszakże, jeżeli się okaże, iż w pensjonacie nie będą mogli pomieścić się wszyscy uczniowie zamiejscowi, pozostali będą mogli mieszkać na tych stancjach prywatnych, które dotychczas jeszcze pozostawiono przy gimnazjum. Dlatego też każdy uczeń, pragnący w gimnazjum lubelskim odbierać wykształcenie, po swoim przyjeździe w sierpniu r. b. do Lublina, powinien niezwłocznie przedstawić się p. inspektorowi gimnazjum, który zakomunikuje mu, gdzie mianowicie ma mieszkać. Przytem uczniowi, który otrzymał zezwolenie na pobyt nie w pensjonacie, wydany zostanie przez inspektora właściwy bilet, gdzie wskazana będzie stancja prywatna, na której powinien uczeń zamieszkać».

** Piszą do nas z **Kowna**: Niedawno w tutejszej szkole rzemieślniczej imienia cesarza Aleksandra II odbył się akt uroczysty z powodu ukończenia kursu przez pierwszych 6 jej wychowawców. Szkołę tę założono przed 4 laty przy gubernialnej ochronie dziecięcej. Wykładała się w niej: religja, język ruski, arytmetyka, historia, geografia oraz kreslenie i kaligrafja, wedle programu 2-klasowych, parafjalnych szkół miejskich; z rzemioł zaś: szewstwo i krawiectwo. Osobna komisja egzaminacyjna, pod przewodnictwem p. o. dyrektora szkół ludowych, do której, oprócz nauczycieli, należeli też pp.: Adamowicz, cechmistrz, Witman, szewc, i Pol, krawiec, sprawdziła stopień posiadania wykładanych przedmiotów i rzemioł. Z kończących szkołę 4 uczęło się szewstwa, a 2 krawiectwa; w ich liczbie było 2 stypendystów m. Kowna i 2 chłopskich, na mocy uchwał włości ligumskiej (pow. szawelski) i antolepekiej (pow. nowo-aleksandrowski); wreszcie 2 utrzymywała szkoła kosztem własnym. Wedle wyznań, ukończyło szkołę 2 prawosławnych i 4 katolików; wszystkich postanowiono zapatrzyć w instrumenty niezbędne. Po ukończeniu aktu odbyło się posiedzenie, na którym uchwalono starać się o zmianę niektórych paragrafów ustawy szkoły rzemieślniczej, tudzież zaprowadzić naukę ślusarstwa i kowalstwa. W.

** Ze **Smoleńska** piszą do nas: W roku bieżącym, między innymi, ukończyli **gimnazjum klasyczne** następujący polacy: Około-Kulak, Olszewski, Podobiad, Rutkowski, Stocki, Wygowski i Zarzecki (medal srebrny). **Realne**: Apanowicz, Gordziakowski, Juraha, Ostaszewski, Sławiński i Stentzel. M. O.

** Piszą do nas z **Poniewieża**: W ostatniej (szóstej) klasie miejscowej szkoły realnej było 18 uczniów, z których dopuszczono do egzaminów ostatecznych 15. Atestaty o ukończeniu szkoły otrzymało 12, z których 2 prawosł. i 10 katolików. J.

** Włościanie 14 gmin powiatu trockiego zebrali pomiędzy sobą **kapitał** w ilości 6.000 rubli, odsetki którego mają być używane na utrzymanie stypendystów stanu włościańskiego w seminarjum nauczycielskiem w Mołodecznie.

OGÓLNE.

** Zgodnie z przepisem okólnika, wydanego na początku r. b. i w swoim czasie na tem miejscu zaznaczonego, **studenci**, którzy w ciągu lat trzech nie złożyli **egzaminów** z połowy kursu, podlegają wydaleniu z uniwersytetu, ci zaś, którzy nie złożyli tych egzaminów w ciągu lat dwóch, pozostają na kursie rok trzeci. Ponieważ w uniwersytecie petersburskim bardzo wielu studentów nie złożyło egzaminów przepisanych, okólnik zaś ogłoszony dopiero w połowie roku szkolnego, przeto **wydział prawniczy** uniwersytetu posta-

nowił rozpocząć starania o stosowanie przepisów szkolnika dopiero w roku szkolnym przyszłym, nie zaś już obecnie. Odpowiedź p. ministra nastąpić ma jeszcze w końcu b. m.

Ponieważ wyjaśniło się, że obowiązujące przepisy co do szkół fabrycznych dla małoletnich nie dopełniły celu, zatem dozór i obowiązek dbania o wykształcenie dzieci robotników przepadł do kompetencji ministerstwa oświaty, środki zaś pieniężne na założenie i utrzymywanie szkół powstaną z podatku specjalnego, jakim obciążone zostaną pomienione zakłady.

Najjaśniejszy Pan zezwolił raczyć, by wzmiankowanej istniejącej przy III gimnazjum żeńskim w Warszawie posady etatowej kapelana wyznania ewangelickiego, utworzono także posadę kapelana prawosławnego.

ZAGRANICZNE.

Na skutek rozkazu namiestnika, zamknięto dwa rusińskie towarzystwa studenckie: „Bukowina” i „Sicz”, a to za urządzoną demonstracją przeciw metropolicie Sembratowiczowi.

KOLEJNIK.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Projekt bezpośredniej drogi żelaznej z Kijowa do Petersburga, o którym mówiliśmy dawniej, zdaje z wolna do urzeczywistnienia. Zbadano dotąd dwa główne tej drogi kierunki: jeden przez Witebsk, drugi przez Smoleńsk. Po zatwierdzeniu kosztorysów i planów przez pp. ministrów skarbu i komunikacji, kwestja rozstrzygnięta ma być w radzie państwa jeszcze w roku bieżącym. Nowa linja nieść ma miano aleksandro-maryjskiej, na pamiątkę srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa. Dotąd (jak zapewnia „Now. Wr.”) budowaniu tej linii stała na zawadzie ta okoliczność, że główne Towarzystwo ruskich dróg żelaznych, posiadając w rozporządzeniu swoim kolej mikołajewską (dzierzawioną od rządu) i kolej warszawsko-petersburską, nie zyczyło sobie trzeciej, współzawodniczącej linii, równoległej do dwu poprzednich, i w imię kontraktu miało do tego prawo. Kontrakt ten kończy się d. 1 września b. r. i tym sposobem przeszkoda upada.

Wedle Najwyższej zatwierdzonej ustawy dróg południowo-wschodnich (linje: Giazie-Caryyn. Kozłów-Woroneż-Rostów, oraz wydzierżawione linje skarbowe Giazie-Orel i liwieńska), podział dochodów rzeczonoego Towarzystwa ma być następujący: przedewszystkiem z dochodów mają być pokryte odsetki i amortyzacja kapitału obligacyjnego, następnie należność skarbową za dzierżawę linii Orel-Giazie i liwieńskiej, do r. 1895—1 mil. rs. rocznie, za r. 1895—1,2 mil. rs., a od r. 1896—1,5 mil. rs., następnie na fundusz rezerwowi 1%, na amortyzację akcyj, dywidende, która nie ma przewyższać 9 rs. na akcję, pozostała zaś suma dzielić się w stosunku 4/5 na rzecz skarbu i 1/5 na rzecz akcjonariuszów.

Wedle Najwyższej zatwierdzonego postanowienia komitetu budowy drogi syberyjskiej, organizuje się przy ministerstwie komunikacji specjalny zarząd budowy, który prowadzić będzie wszelkie szczegółowe i gospodarcze sprawy tejże budowy. Składać się ma z prezesa, pomocnika, dwóch naczelników sekcji, reprezentanta min. skarbu i innych. Koszt utrzymania tegoż zarządu preliminowano na 108,000 rs. rocznie, z których 60,000 rubli z funduszów ogólnych zarządu dróg skarbowych, a 48,000 rs. z funduszów budowy drogi syberyjskiej.

W tych dniach ogłoszony został rozkaz Najwyższy, zezwalający Tow. dr. żel. władz kaukaskiej przystąpić do budowy odnogi ze stacji Kaukaz do m. Stawropola, 127 wiorst długości, z gwarancją rządową, dotyczącą procentowania kapitału Towarzystwa. Udział w budowie bierze też miasto Stawropol, które zobowiązało się wykupić grunty, leżące wzdłuż linii projektowanej i nabyć potrzebną dla nowej drogi ilość szyn.

OGÓLNE.

Ministerstwo komunikacji zwróciło uwagę na szkodliwe współzawodnictwo pomiędzy rozmaitymi towarzystwami żeglugi parowej po rzekach. Otóż na przyszłość, przed otwarciem żeglugi, wszystkie towarzystwa, oraz właściciele statków, obowiązani będą przedstawiać wszelkie taryfy przewozowe na zatwierdzenie ministerstwa, które to ministerstwo będzie takowe taryfy ustanawiać w ostateczności, w zależności od urzędowania i budowy statków.

Dep. dr. żel. wydał rozporządzenie, na mocy którego zarządy dróg żelaznych winny mieć dozór nad tem, by w miejscach, gdzie tory przechodzą przez lasy, grunt na całej szerokości pasa kolejowego był oczyszczany z krzewów i gałęzi.

KASY EMERYTALNE.

Z powodu likwidacji kasy emerytalnej dr. żel. rycko-dwińskiej i dwińsko-witebskiej, komitet ministrów wydał Najwyższej zatwierdzone rozporządzenie, na mocy którego pobierane dotąd przez emerytów z kasy wspomnianej pensje zmniejszają się o 25% dla pensyj nie przenoszących 300 rs., o 50% dla pensyj od 300 do 600 rs. i o 66,6% dla pensyj przewyższających 600 rs. rocznie. Co do pensyj osób, wydanych ze służby przez zarządy dróg żel. wspomnianych, rozporządzenie nakazuje zawiesić wypłacanie tych pensyj aż do ostatecznego zlikwidowania interesów byłej kasy.

OSOBISTE.

Mianowani: prezes zarządu dr. żelaznych rząd. Adadurow — naczelnikiem zarządu budowy drogi żel. syberyjskiej; zarządzający drogą żel. mosk.-brzeską Wasilewski — prezesem zarządu dróg żel. rząd.; starszy kontroler drogi żel. pskowsko-ryzyńskiej Tomkiewicz — pomocnikiem kontrolera główn. dróg żel. bałtyckiej i pskowsko-ryzyńskiej, z ramienia kontroli państwa.

Dyrektorem dr. żel. moskiewsko-brzeskiej zostaje podobno zarządzający oddziałem ruchu w departamencie dr. żelaznych p. W. Szilowski.

W SPRAWIE BANKÓW ZIEMSKICH.

I.

Kredyt rolny w guberniach północno-zachodnich.

Nie ulega wątpliwości, iż w dzisiejszej swej postaci kredyt rolny, jako rezultat wielu czynników rozmaitej natury, nad którymi zastanawiać się tu nie możemy, ma charakter przeważnie spożywczy, nie zaś wytwórczy, pomimo, że w teoretycznym swem założeniu na pierwszym planie postawił podniesienie produkcji rolnej. Ten właśnie zgubny dla rolnictwa jego charakter jest główną przyczyną wzrastającego ciągle odłужenia ziemi, której to sprawie poświęcony był artykuł w N-rze 22 „Kraju” z roku przeszłego. Jakkolwiek się zdawało, że „łatwość i taniość” kredytu stanowią właśnie niezbędne, dla wytłómaczenia tego zjawiska, warunki, jednak i powtarzające się w prasie periodycznie narzekania na „drogocność” kredytu, respective na instytucje kredytowe ziemskie, nikogo zadziwiać nie powinny, o ile, naturalnie, te skargi są uzasadnione faktami i oparte na znajomości rzeczy i dobrej woli piszących, co się nie zawsze jednak spotyka. Niektóre z zasadniczych zarzutów, czynionych wszystkim w ogólności instytucjom tego rodzaju w Cesarstwie, t. j. bankom akcyjnym, wkraczają w dziedzinę fantazji, zdradzając u piszących pewne nie dość jeszcze wyraźne aspiracje (patrz Nr. 37 „Kraju” r. p.), inne zaś zarzuty miejscowej natury, skierowane wyłącznie przeciwko działalności głównej instytucji kredytowej w północno-zachodnich guberniach, stwierdzają w zupełności dawne nasze przysłowie: „chcesz nabyć nieprzyjaciela, to pożycz komu pieniądze”.

Zadaniem piszącego te słowa jest tylko wyjaśnić obecnie pewne strony sprawy długoterminowego kredytu ziemskiego, przez zestawienie operacji niektórych banków, i odpowiedzieć przez to na twierdzenia tego rodzaju w prasie, iż warunki kredytu w innych sąsiednich instytucjach finansowych znacznie są dogodniejsze, niż w banku wileńskim, jakkolwiek zdawałoby się jasnym, iż kilka banków, operując na wspólnym terytorjum, muszą udzielać kredytu na identycznie równych warunkach, dające bowiem kredyt droższy, nie mogłyby mieć klienteli. Zresztą, jak wiadomo, wszystkie banki ziemskie w Cesarstwie, za wyjątkiem chersońskiego, opartego na wzajemnym kredycie, i być może jeszcze operujących w Krymie i na Kaukazie, wzorowane są na jednokowych statutach i jednakowe swym klientom ofiarują warunki. Z zestawienia nawet działalności akcyjnych banków z Towarzystwem kredytowym w Królestwie, niżej zobaczymy, że z tego porównania pierwsze nie wyjdą tak bardzo czarne, jak je nasi wiejscy finansisci usiłują w prasie przedstawić. Przypomnijmy sobie, że same, pobierane w półrocznych ratach przez wszystkie instytu-

cje kredytowe ziemskie, od długoterminowych pożyczek, składają się z trzech części: 1) z właściwego procentu na opłatę kuponu od listu zastawnego; 2) na amortyzację długu; i 3) na uformowanie kapitału zapasowego, kosztu administracji i zysk dla akcjonariuszów (w bankach akcyjnych).

Co do pierwszej części opłaty, stopa pobieranego procentu nie zależy od samej instytucji kredytowej, lecz wyłącznie się reguluje stanem rynku pieniężnego w danym kraju, zależy też i od pewności, jaką daje list zastawny, zatem i od praw hipotecznych krajowych. Warszawskie Tow. kred. zaczęło od emisji 4-proc. listów zast. i w r. 1869 ujrzało się zmuszonem stopniowo skonwertować je na 5-proc., ponieważ wskutek podrożenia pieniędzy, kurs 4-proc. listów spadł tak nisko, iż straty, ponoszone na kursie przy braniu pożyczek, nie pokrywały korzyści z opłaty Towarzystwu niższego procentu; w obecnej chwili zaś, jak wiadomo, stan rynku pieniężnego pozwala Towarzystwu przeprowadzić konwersję swych 5-proc. listów na 4 1/2-procentowe. Banki akcyjne w Cesarstwie zaczęły od emisji 6-proc. list. zast., które przed kilkunastu laty notowano na giełdach niżej 80 za 100, a przed 6 laty, gdy się okazał przyjaznym stan pieniężnego rynku, skonwertowały je na 5-proc., zniżając jednocześnie swym dłużnikom opłatę rat na 1 proc.

Druga część opłaty, na amortyzację długu, zależy całkowicie od terminu, w którym pożyczka ma być umorzona; im termin dłuższy, tem mniejszy odsetek w tym celu się pobiera. Warszawskie Tow. kred., mające jeden tylko rodzaj pożyczek, pobiera na amortyzację 1 proc. rocznie, umarzając je w ciągu 36 1/2 lat; banki zaś akcyjne, przy pożyczkach na lat 61, pobierają rocznie 1/4 proc., wydając pożyczki na lat 48—1/2 proc., na lat 36—1 proc., na lat 29—1 1/2 proc. i na 19 lat—3 proc. rocznie.

Oczywiście, że z tych dwóch źródeł ani Towarzystwo wzajemnego kredytu, ani też banki akcyjne, żadnych dla siebie zysków ciągnąć nie mogą; służą one tu wyłącznie pośrednikiem tylko między dłużnikiem i kapitałistą, wypłacając jedną ręką te same sumy, które przyjmują drugą. W trzeciej zatem części opłaty, t. j. na kapitał zapasowy, kosztu administracji i w bankach akcyjnych na dywidendę — leży całe źródło pomyślności wszelkich banków. Na ten cel warsz. Tow. kred. aż do roku 1882 stale pobierało rocznie 2 1/5 proc. od pożyczki, od tego zaś czasu, wskutek wzrostu kapitału rezerwowego do takiej wysokości, iż odsetki od niego mogły już pokrywać te koszty, zaprzestało ściągania w tym celu opłaty od stowarzyszonych, zastrze-

sfer miarodajnych w Rosji. W r. 1832 komisja, zwołana w celu rozpatrzenia tej kwestji, zaprojektowała utworzenie składu centralnego miar i wag wzorowych i opracowała przepisy, dotyczące dozoru nad handlem. Skład centralny znajdował się pierwotnie w zawiadywaniu departamentu górniczego, następnie zaś przydzielonym został departamentowi handlu ministerstwa skarbu. «Wiestn. Finansow» zaznacza, że ta organizacja, jak dobitnie wykazało doświadczenie, była wprost nieodpowiednią. Skład centralny nie posiadał ani personelu stosownego, ani środków technicznych do umiejętności badań. Wygotowane przezeń wzory miar i wag nie odznaczały się przymiotem stałości i już po paru latach zmieniła się waga funta wzorowego i długość wzorowego sążnia. Dozór nad przyrządami wagi i miary w handlu nie istniał niemal wcale, sprawdzania bowiem dokładności tych przyrządów dokonywali najczęściej zwyczajni ślusarze, lub osoby nieobeznane wcale z zasadami metrologji.

Te wszystkie względy wywołały w roku 1892 poruszenie kwestji ujednostajnienia i ustalenia miar i wag w państwie przez ministra skarbu. Prace komisji *ad hoc* zwołanej, ukończono w krótkim już czasie, już bowiem w d. 8 czerwca 1893 r. uzyskała sankcję Najwyższą ustawą o izbie głównej miar i wag, stanowiącej odtąd instytucję centralną na wzór istniejących w państwach zachodnio-europejskich. Zważywszy stan, w jakim sprawa ujednostajnienia miar i wag znajduje się w chwili obecnej, nowa instytucja, już od pierwszej chwili istnienia, rozwinięciem działalności gorączkową. Przedewszystkiem wypadnie odtworzyć wzorowe jednostki wagi i miary i opracować tablice porównawcze ich stosunku do jednostek, używanych w Europie i w krajach azjatyckich, wygotować kopje wzorów dla rozesłania do urzędów dozorczych prowincjonalnych, wreszcie zaprojektować przepisy, dotyczące działalności tych urzędów. Na dalszym planie, w porządku chronologicznym, stoją: zbadanie i wprowadzenie w użycie rozmaitych przyrządów udoskonalonych, lub specjalnych, jak przyrządy do mierzenia siły prądów elektrycznych, gazometry, przyrządy do oznaczania zawartości domieszek w ziarnie i t. p. Wreszcie, jak zaznacza «Wiestn. Finansow», izba główna pracować będzie nad rozmaitemi kwestjami teoretycznymi i praktycznymi i, między innymi, rozpatrzy kwestję przyjęcia systemu metrycznego francuskiego.

Ulgi dla dłużników) banku szlacheckiego w zakresie kredytu sola-wekslowego w banku państwa, przyznane rozkazem Najwyższym d. 29 maja 1892 r., nie wywołały ożywienia się operacji sola-wekslowej. W myśl wspomnianego rozkazu, stosowano je w ciągu roku sposobem próby, która dała ministerstwu skarbu możność oparcia kredytu sola-wekslowego dla ziemian na bardziej racjonalnych podstawach. Po przeprowadzeniu stosownych badań, ministerstwo przyszło do wniosku, że kredyt sola-wekslowy dla ziemian winien stosować się do przepisów, wydanych w d. 15 stycznia r. b. i dotyczących dyskonta przez bank państwa weksli handlowych. Stosownie do tego wszystkie instytucje banku państwa, sposobem próby, poczynawszy od d. 1 lipca r. b., będą miały prawo: 1) dyskontować sola-weksle ziemian wszystkich kategorii, na rachunek oznaczonego przez komitety dyskontowe kredytu, bez uprzedniego zatwier-

dzania przez zarząd banku, lecz w zakresie $\frac{3}{4}$ lub połowy wspomnianego kredytu, stosownie do tego czy majątki nie są, lub są obciążone długami zastawnymi, i najwyżej do 25 tys. rs.; 2) dyskontować weksle o terminie 12-miesięcznym. Dyrektorowie kantorów i oddziałów banku otrzymują prawo dyskontowania sola-weksli bez uprzedniej zgody komitetów dyskontowych. Istnienie niedoborów w płaceniu półrocznych rat zastawnych wszelkim instytucjom kredytowym ziemskim nie staje na przeszkodzie operacji dyskontowej, lecz bank państwa wypłaca wspomnianą ratę z kredytu udzielonego na sola-weksle.

Dochód ogólny skarbu państwa w ciągu trzech pierwszych miesięcy r. b. wyniósł 290 mil. rs., z których 196 mil. przypada na dochody zwyczajne i 94 mil. na dochody nadzwyczajne. Przewyższa to dochód w trzech pierwszych miesiącach r. 1892 o 25 przeszło mil. rs. Znaczniejsze przewyżki zaznaczono w rubrykach wykupna gruntów włościańskich, akcyzy od cukru, opłat celnych, dróg żel. rządowych, podatku od zapalek i tytoniu, regalij pocztowej i telegraficznej. Dochody nadzwyczajne w sumie dosięgającej 94 mil. rubli, powstały z zaciągnięcia wewnętrznej pożyczki $4\frac{1}{2}$ -procentowej, z której do d. 1 kwietnia zrealizowano 89 mil. rs. Rozchód wyraża się cyfrą 230 mil. rs., z których 159 mil. wydatków zwyczajnych, 9 mil. nadzwyczajnych i 62 mil. amortyzacji pożyczek. Oprócz tego wydano na rachunek budżetu roku ubiegłego 59 mil. rs.

H. K.

Ochrona lasów na Białorusi.

Polock, w czerwcu.

Mieszkańców miasteczek, położonych nad rzeką splawną, ciągnie mimowoli na wiosnę nad jej brzeg, chociażby rzeką tą była Dźwina, z jej nudę napędzającą monotonością porzeży. I zaprawde, ponętą jest to ożywienie, które obecnie panuje na rzece. Nie tyle nas jednak interesują łajby ze zbożem, a nawet parostatek, względna nowość, bo liczący zaledwie drugi rok istnienia w naszych okolicach, ile te niezliczone, niepokające trawy z drzewem, przybyszające z rozmaitych dopływów, na zamianę tych, co już wcześniej podążyły do Rygi. Handel drzewny, rozpoczęty na dobre w basenie Dźwiny zachodniej zaledwie przed laty 30, zdołał w tak krótkim stosunkowo czasie znakomicie wyniszczyć puszcze wiekowe. Narazie nie znano się na wartości lasu, właściciel rad, że płacą cośkolwiek, chętnie zbywał to, co mu dotąd więcej kłopotu, niż dochodu przynosiło, zwykle za bezcen, jak się to później wykazywało. Na sumy ztąd uzyskane zapatrywano się jak na jakiś sukces niespodziewany, łatwo więc je trwoniono; ale wielu było i takich, którym dały one możność przetrwania czasów najkrytyczniejszych i utrzymania się przy ziemi; w ten sposób zaszczędzone latami lasy wyświadczyły największą usługę społeczną.

Dziś na cenach się poznano, kupiec nie śmie ani marzyć o nabyciu lasu za bezcen, ale śmietanka została już zebrana, wszystko to prawie, co obecnie płynie do Rygi, jest wyrębem powtórny. Rozwodzić się jednak nad dewastacją lasów nie ma potrzeby, rzecz to znana, zbyt wiele o tem mówiono i pisano; podciągnięto w końcu i gubernię witebską pod prawo o ochronie lasów. Ustawa, obmyślana przeważnie dla krajów stepowych, na pierwszym względzie ma zachowanie na zawsze kulturze leśnej tych przestrzeni, jakie pod lasem zostały; mniej troszczyć się o drzewostan, bacznie pilnie, aby się przestrzeń lasów nie uszczuplała.

Witebska gubernia takich przestrzeni s nowczo ma zawiele. Choćby nawet cała połowa przeznaczona została na kulturę roli, aniby się przez to klimat nie zmienił na gorsze, aniby wilgoci nie zabrakło dla roślinności na polach i łąkach, tudzież dla podsyceń rzek i ruczajów; przytem, nie zabrakłoby drzewa na własne potrzeby, a nawet na eksport, pod tym, rozumie się, nieodzownym warunkiem, że na tych przestrzeniach istnieć drzewo będzie rosło, nie zaś pnie obnżone, zawałone gałęzmi. Kto ziemię z polasu obracał tu na łąki lub łąki, nie szkodził, lecz pożytek przynosił i sobie ogółowi, gdyż nie lasów nam brakło i branie, lecz drzew w lesie, i prawo o ochronie temu nie zaradzi. Zachodzi, a raczej zachodzić powinna (biorąc rzecz idealnie na danym terytorjum, przy danych klimatycznych warunkach) pewna proporcjonalność między ilością ziemi, zajętą pod rolę i pozostającą pod lasem. Zanim się do niej nie dojdzie, choć w przybliżeniu, nie sposób podnieść gospodarki na wyższy szczebel; każda zaś przewaga w tę lub inną stronę, wypada na niekorzyść ogólnej ekonomji. Jeżeli, jak to jest u nas, przewaga wypada na stronę lasu, wynik ztąd, iż nie każde drzewo zbyt ma zapewnić, z drzew zaś wyborowych nie wszystki jego części. Wobec tego nader trudnem jest przejście od wycieńczającej lasy gospodarki plądrującej, do prawidłowych porębów, najskuteczniejszego środka zakonserwowania lasów i podniesienia ich wydajności.

B. Ol.

Wystawa we Lwowie.

W rozwoju przygotowawczej akcji wystawowej ważniejszą chwilę stanowił zjazd reprezentantów całej wschodniej Galicji, odbyty d. 27 z. m. Delegaci przybyli na wspólną sesję z członkami zarządu centralnego, raz w tym celu, aby zdać sprawę z dotychczasowego, na rzecz wystawy, ruchu w odnośnych okolicach kraju, po drugie zaś, aby przypatrzawszy się zbliżka i naocznie pracy dyrekcji głównej, mógł nadal popularyzować ideę wystawy wśród kół najszerzych ludności, wpajać w nie poczucie obowiązku ku solidarnemu współdziałaniu i budzić ochotę do uczestnictwa w wystawie przez obsyłanie jej wszystkiem, cokolwiek w danym powiecie charakterystyką lub wydoskonaleniem chlubi się wyróżnia; każdy z delegatów nakoniec postara się niezawodnie o zorganizowanie w swoim okręgu komitetu lokalnego, a w ten sposób z rozstrzelonych, wspólnym atoli celem związanych usiłowań, wytworzy się, miejmy nadzieję, za rok, dokładny, prawdziwy i zajmujący obraz dzisiejszej Galicji pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym. Z mów ks. Sapiehy i d-ra Marchwickiego okazuje się, że dotąd sprawa idzie żywo i bardzo pomyślnie; roboty są w pełnym biegu a niektóre już nader zaawansowane; na pokrycie kosztów przedsięwzięcia (650,000 złr.) złożą się: subwencje różnorodne—260,000 złr., $\frac{1}{2}$ miliona wstępów po 30 cent.—150,000 złr., dochód z loterii—100 tys., z wystawy obrazów—50 tys., z «placowego» i rozbiórki materiałów—70 tys., z kawiarni i restauracji—50 tys. złr. Kilka pawilonów (między niemi pawilon główny i sztuki) będzie zbudowanych gustownie i trwale, znaczniejszym sumtem, po 50 do 70 tys. złr., aby już pozostać nadal. Obok pawilonu rolnictwa czynne będą dwie gorzelnie; pozostanie również wielkie boisko na 6,000 ludzi; halę maszyn urządzi się w charakterze międzynarodowym; koleje państwowe zapowiedziały swój występ na szerszą skalę i przedstawienie statystyczne swego u nas rozwoju; dział szkolnictwa obejmie 3 pawilony, które wybuduje namiestnik, wydział krajowy i dyrekcja wystawy. Po tych informacjach, udzielonych delegatom, nawzajem z ich ust dowiedziano się, że wystawa w kraju wywołała zajęcie powszechne. Zjazd uchwalono ponowić w jesieni i zwoływać go następnie regularnie w odstępach trzymiesięcznych.

N.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Piszą do nas z Kijowa: Pod kierownictwem tejowego naczelnika okręgu dóbr państwa rozciąga się już przygotowania do wyznaczonego w Kijowie na sierpień **wieca leśników**. Do uczestnictwa w wiecu, prócz fachowych leśników, zaproszono także wielu posiadaczy lasów, jak również osób, które z tych lub innych powodów żyłyby, za pośrednictwem orzeczeń wieca, wpływać na urzeczywistnienie koniecznych zmian w egzystującej obecnie ustawie leśnej, zbyt krępującej prawa własności w danym zakresie. Członkowie wieca, prócz obrad nad projektem nowej ustawy leśnej, mają odbyć z Kijowa kilka ekskursyj, dla zwiedzenia gospodarstw leśnych rządowych i prywatnych, w tej liczbie i białocerkiewskiego gospodarstwa leśnego hrabiny Marji Iwanickiej. *M. Trz.*

— Paryżki «Le Monde Economique» podał zestawienie kilku liczb co do przywozu zboża z Rosji do portu Marsylii, z których się okazuje, że przywóz ten podpada ilościowo z rokiem każdym. Z siedmiu milionów kwintalów w r. 1887, przywóz ten zmniejszył się w r. 1889 o 3 miliony kwintalów. Powód tej niższej tkwić ma podobno w upadku przewozowej marynarki ruskiej na morzu Czarnym. «Now. Wr.» dowiaduje się, że ministerstwo skarbu zamierza przedsięwziąć odpowiednie środki w celu usunięcia tej niedogodności.

— Podobno rządy francuski i włoski prowadzą układy z rządem ruskim, w sprawie zapewnienia pszenicy ruskiej pewnych specjalnych przywilejów celnych przed pszenicą indyjską. Układy te, oprócz nadziei uzyskania pewnych wzajemnych ustępstw celnych od rządu ruskiego, biorą swe źródło w skonstatowanej szkodliwości indyjskiego ziarna, wraz z którym przybywa do Europy sporo owadów. Owady te już plenią się na wielką skalę w Anglii i zachodniej obawą przeniesienia ich na kontynent europejski, gdzie mogłyby one wyrządzić wielkie szkody rolnikom.

— Dep. lekarski min. spraw wewnętrznych zamierza, w celu zapobieżenia fałszyfikacji win, wydać przepisy, według których butelkowanie win zagranicznych odbywać się będzie przy koniecznym udziale urzędników celnych, butelkowane zaś win krajowych — tylko w składach hurtowych, które będą obowiązane oklejać butelki banderolą rządową. Fabrykacja wina taniego wzbrania się bezwarunkowo. Tylko kupcy hurtowni będą mieli prawo t. zw. *coupage'u*.

— Profesorowie Bielelubijski i Szulaczenko powrócili już z Wiednia, gdzie brali udział w naradach konferencji międzynarodowej, dotyczącej ujednolajnienia metod przy sprawdzaniu wytrzymałości materiałów budowlanych i części maszyn. Następna konferencja odbędzie się w Zurychu i określi przepisy sprawdzania tkanin, papieru etc.

— Naddniestrzańskie agencje dr. żelaznych połudn.-zachodnich w Mohylowie, Dubosarach i Sorocie udzielają pożyczek na zastaw zboża, wysyłanego bądź drogą wodną, bądź drogami żelaznymi. Agencje pobierają od pożyczek 5 proc. rocznie i 1/3 proc. jednorazowo.

KRONIKA GIEŁDOWA.

I w ciągu upłynionego tygodnia kurs waluty ruskiej zagrańca też mały tylko zaznaczył, w porównaniu z zeszłotygodniowym, falowania, a ostatecznie stanął prawie na tym samym poziomie, na jakim stał przed tygodniem. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 215 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy okryte 216 marek, co nie wykazuje najmniejszej nawet różnicy z kursem ostatnio przez nas zanotowanym. Na czym się skończył i jaki wpływ wywarł na giełdę, niewątpliwie wznowione rokowania co do traktatu handlowego rusko-niemieckiego, przesądzać nie można; spodziewać się jednak należy, że Niemcy nie zechcą wystawić się na zastosowanie do nich nowego prawa celnego, dotyczącego taryf dyferencyalnych, co znów na sfery giełdowe również uspokajająco oddziaływać powinno.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 22-go czerwca. *Polyski premijni:* I em. 247, II em. 225,50. *Polyski uszodni:* I em. 104, III em. 104. *Bilety premijne banku szlacheckiego:* 195,75. *Akcje banków:* dyskontowe 460, międzynarodowe 466, ruskiego 289, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 810. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 101,25; kijowskie — 101,80; charkowskie — 101,12; poltawskie — 101,00; moskiewskie — 101,80. **Giełda warszawska** dnia 4-go lipca. *Listy zastawne ziemskie ser. I. III. A (nie notowane):* m. Warszawy: ser. I — 102,50, ser. II — 102,25, ser. III — 102,25. *Akcje banku handlowego* — 406. *Monety:* funt szterling — 9 rs. 47,50 kop., marka — 46,59 kop., frank — 37,60 kop., gulden — 77 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 55 kop., rubel papierowy — 66,22 kop. w złocie.

Nadmienić tu winniśmy, że kurs rubla srebrnego obecnie na giełdzie petersburskiej nie bywa notowanym.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKKA. Małe tylko zmiany zaszły w handlu zbożowym na miarodajnych rynkach zagranicznych w ciągu upłynionego tygodnia; odnośnie bowiem wiadomości urzędowe, konstatujące mniej więcej te same co i poprzednio koniunktury co do nadchodzących plonów, utrzymały ceny ziarna prawie na dotychczasowym poziomie i nie spowodowały nowego przebiegu się uosobienia na jedną lub drugą stronę. W Niemczech pogorszyły się nieco koniunktury co do pszenicy, owsa i jęczmienia, polepszyły się za to co do żyta. W Węgrzech spodziewane plony wszystkich zbóż w lepszych dziś, niż wprzód przedstawiały się kolorach; we Francji oczekują ogólnie plonów średnich pszenicy i żyta, a jęczmienia nie obiecują plonu nawet średniego. Sprzet zaś siana we wszystkich tych trzech krajach wielce jest mizernym. Wobec tego, zwłaszcza, że i Anglia zaopatruje się w siano z krajów zamorskich, ruch na rynkach europejskich objął przeważnie jęczmień i owies, jako ziarno na paszę dla inwentarza używane. W Ameryce trudności finansowe niektórych firm zbożowych, które zadowalały się być co części przynajmniej zażegnane, wznowiły się, co nader, niekorzystnie wpływa na obroty handlowe, wywołując tendencję zniżkową, która o tyle była, wyrażniejsza, że zapasy, pomimo zmniejszenia się nowych dowozów, są wszędzie ogromne. Najwięcej używionymi były rynki Belgii i Niemiec, gdzie negocjowano i ruską pszenicę, ale doznawała ona mocnej konkurencji w ziarnie zamorskim; żyto jednak pochodzenia ruskiego bez trudności sprzedawano po cenach nawet wyższych. Wobec niewątpliwego już nieurodzaju owsa w większości krajów Europy zachodniej, a mianowicie też w Niemczech, spodziewać się można, że owies ruski będzie bardzo poszukiwanym, dotychczas jednak transakcyj co do niego na większą skalę nie było. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: **w New-Yorku:** pszenicę 85; **w Londynie:** pszenicę ruską 101 — 107, amerykańską 98 — 113, indyjską 101 — 109, miejscową 88 — 110, owies ruski 103 — 121, amerykański 107 — 110, jęczmień ruski 72 — 74, duński 76 — 77, miejscowy 62 — 82; **w Marsylii:** pszenicę ruską 103 — 110, amerykańską 106, indyjską 109 — 110, miejscową 115 — 127, owies amerykański 106, jęczmień ruski 75 — 78, miejscowy 82 — 84; **w Berlinie:** pszenicę 80 — 89, żyto 71 — 75, owies 96 — 107; **w Królewcu:** pszenicę miejscową 75 — 77, żyto ruskie 81 — 83, miejscowe 59 — 62, owies ruski 86 — 93, miejscowy 89 — 93, jęczmień miejscowy 75 — 78; **w Gdańsku:** pszenicę ruską 92 — 98, miejscową 69 — 80, żyto ruskie 77 — 80, miejscowe 62 — 63, owies miejscowy 86 — 87, jęczmień miejscowy 81 — 84.

Rynki krajowe nierównomiernie były uosobione; z rynków wewnętrznych najczynniejsze były nadwolańskie, mianowicie też wyższe sytuowane. Znajduje to objaśnienie w znacz-

nym popycie na ziarno w prowincjach bardziej na południe położonych, w których ceny wszelkiego ziarna poszły w górę. Najmniej, stosunkowo, płacono owies, który na eksport zakupować przestano, z powodu zbyt wysokich jego cen miejscowych, wobec których wywóz nie może się opłacać. Inne rynki wewnętrzne, a mianowicie też w pasie czarnoziemnym znajdujące się, mało były ożywione. W Petersburgu negocjowano głównie makę żytnią i wogóle miewo, podobnie w Moskwie. Rynki portowe mocno się trzymały, mianowicie też morza Bałtyckiego, lubo i południowe niewiele im ustępowały, zwłaszcza co do owsa i jęczmienia. Na rynku warszawskim niewiele było ruchu, dowozy bowiem były umiarkowane, a chęć kupna niewielka. Po pewnych wahaniach żyto straciło tam 15 kop. na korcu, inne zboża na poprzednim utrzymały się poziomie. Tamże, w handlu maką poprzednia trwała stagnacja. Płacono: **w Petersburgu:** makę żytnią 97 — 136, stosownie do gatunku; **w Warszawie:** (za korzec) pszenicę wyborową 697 — 610, żyto wyborowe 425 — 465, owies 300 — 330, jęczmień wyborowy 400 — 420; **w Rydze:** żyto 82, owies 92 — 98, siemię lniane (87,50-proc.) 154, stepowe 168; **w Libawie:** owies 93 — 98, jęczmień 68 — 74, siemię lniane 147, stepowe 163; **w Odesie:** pszenicę 75 — 101, żyto 71 — 74, owies 80 — 85, jęczmień 56 — 63; **w Kijowie:** pszenicę 100 — 105, żyto 70 — 75, owies 70 — 75, jęczmień 60 — 65.

DRZEWO. Pod wpływem wielkich zapasów budulcu, jakie się w Niemczech nagromadziły, handel tym towarem przychodził tam nieco i ceny ustaliły się zniżkowe. Podobnie i szwele (podkłady kolejowe), zwłaszcza dębowe, wciąż mniej są poszukiwane i mocno spadły w cenie. Nie mogło to nie oddziaływać na rynek drzewny warszawski, na którym też widać znacznie towar wyborowego gatunku lepsze zyskiwał ceny. Tak np. za murlaty średnich wymiarów, dobrego gatunku, płacono 29 kop. za kubik, gdy za gorsze wyżej jak 27 kop. nie dawano. Za partję krokiew, nieco znaczącą, zapłacono po kop. 95, 110, 145 za sztukę, stosownie do wymiarów. Innych szczegółów budulcu prawie nie było w obrocie. Deski, pomimo znacznych nowych ich dostaw, sprzedawano z łatwością, a za wyższe gatunki ceny płacono bardzo dobre. Tak np. bali 2' — 82 rs. za kopę; za deski 1,50" i kl. — 42 rs., II kl. — 32 rs., III kl. — 19 rs. za kopę. Z dobroci swej słynne deski, t. zw. bialskie, płacono: 2' Nr. 0 — 95 rs., Nr. 1 — 75 rs., 1,50" i kl. — 51 rs., II kl. — 36 rs. za kopę. Deski dębowe 1,50" trzymiwały 55 kop. za kubik, 1,50" obrzynane wyborowe — 36 kop., a mniej szerokie 32 — 33 kop. za kubik. Z drzewa stołarskiego płacono: lipowe po 42 kop., olszowe po 35 kop., a jesionowe po 45 kop. za kubik. Poszukiwana jest tam grabina, mianowicie w balach 4' dobrego gatunku.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. A. M. Dowg: w *Trościancu*. Najlepiej, jeśli się panowie wprost listownie do redakcji «Dnia» odniosą. Żądany dodatek wystaliśmy.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 5 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich ślad» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.



GŁÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI
I. K. STARLEY & CO
W COVENTRY (56)
KUKSZ & LUEDTKE
w Warszawie, Bielańska № 5.

ПРОПИСНИК. Суб., Невский, 20.
ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА.

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.
Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrusznikowe,
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny bez
Petersburg, Jekatery-



ki, narzędzia chirurg-
przrzędy indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
zapachu, Zatowa.
niński kanał, № 26-27.

Cenniki i ilustracje wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

Polska Cukiernia
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesińskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-
mune obstatunki. (1446)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBOWIA (1787)
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazañska 48.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy po-
wotywać się na pismo nasze.

T. STRAKACZ I SYN
w Warszawie

zawładniają sz. klientów swoich;
że mieszczący się dotąd w pałacu
arcybiskupim, przy ul. Miodowej
№ 13, magazyn ubiorów i przedmiotów
kościelnych z dniem 4 lipca
r. b. przeniesiony zostaje do nowo-
wybudowanego domu przy rogu
ulic Kapucyńskiej i Miodo-
wej, obok kościoła. (173)

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rud-
nickiego sprzedaje się wyłącznie w kan-
torze «Dezynfekcja», Warszawa, Kró-
lewska 39. Ostrzega się przed naślą-
downictwem i podrabianiem, gdyż
istnieją fałszyfikaty. (66-52)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

симъ доводить до свѣдѣнія г. г. товароохозяевъ что, озабочиваясь разрѣшеніемъ предъявляемыхъ къ обществу претензій о возвратѣ переборъ и объ уплатѣ вознагражденія за несрочную доставку грузовъ къ установленнымъ ст. 121 Общ. Уст. Росс. ж. д. сроки и стремясь въ интересахъ претендентовъ, къ сокращенію переписки по сего рода претензіямъ и ускоренію дѣлопроизводства по разбору оныхъ, а также нѣтъ въ виду предоставленіе г. г. товароохозяевамъ возможно большихъ удобствъ въ дѣлѣ подачи ими заявленій о претензіяхъ, получения причитающихся имъ переборъ и вознагражденія и возврата, послѣ разсмотрѣнія претензій, представленныхъ при заявленіяхъ документовъ, Управленіемъ установленъ съ 15 Іюня сего 1893 г. на станціяхъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ нижеслѣдующій порядокъ приема заявленій, уплаты денегъ и возврата документовъ:

I. Начальникъ станціи, или его замѣститель, принимающій заявленіе, обязанъ удостовѣриться, заключаетъ ли въ себѣ подаваемое заявленіе:

- а) точное опредѣленіе требуемой суммы;
- б) указаніе имени, отчества и фамиліи, а также мѣста жительства заявителя (подробный почтовый адресъ заявителя, по которому могъ бы быть данъ отвѣтъ по почтѣ);
- в) указаніе станціи, изъ кассы которой претендентъ желаетъ получить переборъ, или вознагражденіе, или документы обратно;
- г) представлено-ли при подаваемомъ заявленіи всѣ подтверждающія претензію документы.

Если заявленіе не удовлетворяетъ одному изъ сихъ требованій, то начальникъ станціи долженъ возвратить его подателю, сдѣлавъ на немъ надписи:

«Заявленіе не принято за несоблюденіемъ 122 ст. Общ. Уст. Рос. ж. дор.» Надписи эту начальникъ станціи скрѣпляетъ своею подписью и итемплетъ станцію.

Примѣчаніе: Отступленіе отъ изложенныхъ правилъ допускается лишь въ отношеніи требованій пункта б), т. е. отъ претендентовъ могутъ быть принимаемы и такія заявленія, въ которыхъ не указанъ подробный почтовый адресъ заявителя, но съ условіемъ, чтобы подобныя заявленія заключали въ себѣ опредѣленно выраженное желаніе заявителя; чтобы отвѣтъ былъ ему сообщенъ не по почтѣ, а черезъ посредство начальника, избранной по его усмотрѣнію станціи Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

II. Претензіи о переборѣ могутъ заявлять только лица, дѣйствительно таковой уплатившія (см. рѣш. Гражд. Кассац. Д-та, 1889 г. № 47) или ихъ повѣренные, снабженные установленною довѣренностью.

III. По отношенію къ заявленіямъ, подаваемымъ повѣренными, устанавливается правило, что отъ имени каждаго довѣрителя должно быть подано особое заявленіе и не допускается приемъ такихъ заявленій, кои содержатъ въ себѣ претензіи одновременно нѣсколькихъ довѣрителей.

IV. Въ принятій заявленія о возвратѣ перебора или объ уплатѣ вознагражденія за просрочку, начальникъ станціи выдаетъ лицу, подавшему заявленіе, квитанцію, обозначивъ въ ней тѣ документы, которые приложены къ заявленію.

V. Принятія указаннымъ порядкомъ заявленія пересылаются начальниками станцій въ Контроль Сборовъ Юго-Запад. жел. дор. въ С.-Петербургъ, который, по разсмотрѣніи претензій, посылаетъ отвѣтъ претенденту, или по почтѣ заказнымъ письмомъ, по указанному въ заявленіи адресу, или же черезъ начальника избранной заявителемъ станціи, если на этотъ счетъ, согласно примѣчанію къ п. I, сдѣлано имъ въ заявленіи надлежащее указаніе. Въ обоихъ случаяхъ одновременно съ уведомленіемъ, Контроль сборовъ высылаетъ представленные при заявленіи документы начальнику той станціи, которая указана претендентомъ для уплаты затребованнаго имъ перебора или вознагражденія на просрочку, при чемъ въ посылаемыхъ претенденту Контролемъ сборовъ уведомленіяхъ, всегда указывается станція которой препровождены документы и поручено произвести уплату подлежащаго возвращенію перебора или причитающагося вознагражденія за просрочку.

Примѣчаніе: Въ случаяхъ, невызывающихъ ни малѣйшаго сомнѣнія, переборы по перевозкамъ мѣстнаго сообщенія могутъ быть возвращаемы начальниками станцій, непосредственно по принятіи заявленія.

VI. При выдачѣ претенденту возвращенныхъ изъ Контроля Сборовъ документовъ, начальникъ станціи отбираетъ отъ претендента выданную ему въ приемѣ заявленія квитанцію и кромѣ того претендентъ обязанъ расписаться въ обратномъ полученіи документовъ на сохраняющемся на станціи талонѣ квитанціи. Въ случаѣ утери этой квитанціи или желанія претендента удержать таковую, документы могутъ быть ему возвращены подъ его расписку на сохраняющемся на станціи талонѣ выданной ему при принятіи заявленія квитанціи. Если претендентъ неграмотный, то подпись, сдѣланная за него другимъ лицомъ, должна быть засвидѣтельствована мѣстнымъ жандармомъ, съ точнымъ указаніемъ, что за неграмотнаго, по его личной просьбѣ, въ присутствіи жандарма расписался такой-то.

VII. Если претендентъ, явившись на станцію, почему либо не пожелаетъ принять отвѣтъ Контроля Сборовъ и присланные для врученія ему документы, то начальникъ станціи заявляетъ объ этомъ жандармскому унтеръ-офицеру, съ предложеніемъ составить о семъ протоколъ.

VIII. Если претендентъ, получившій уведомленіе Контроля Сборовъ о разрѣшеніи къ уплатѣ причитающагося ему перебора, не явится за получениемъ ассигнованныхъ денегъ въ теченіи *двухъ мѣсяцевъ* къ начальнику указанной въ поданномъ имъ заявленіи станціи, то неостребоваанный такимъ образомъ деньгъ будутъ вноситься въ Государственное Казначейство, согласно ст. 42 Общ. устава.

IX. Вышеприведенный порядокъ приема заявленій, уплаты по нимъ переборъ и вознагражденія за просрочку грузовъ распространяется на всѣ станціи Юго-Западныхъ жел. дорогъ, за исключеніемъ станцій: Одесса товарная, Одесса застава, Одесса портъ, Одесса пересыпъ, Кузальникъ и Одесса городъ, каковыя станціи не будутъ производить ни одной изъ предусмотрѣнныхъ настоящимъ извѣщеніемъ операций.

Взамѣнъ этого, въ видахъ облегченія проживающимъ въ Одессѣ товароохозяевамъ подачи заявленій и доставленія имъ большихъ удобствъ въ полученіи причитающихся имъ суммъ, приемъ заявленій о возвратѣ переборъ и уплатѣ вознагражденія за просрочку въ доставкѣ грузовъ возлагается на Одесское Отдѣленіе Юридической Части Управленія дорогъ, помѣщающееся на расположенной въ центрѣ города пассажирской станціи Одесса главная, уплата же ассигнованныхъ претендентамъ суммъ будетъ производиться черезъ посредство Одесской участковой кассы на той-же станціи Одесса главная.

(1839-3-1)

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEN 31 MAJA 1893 ROKU:

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	520,561 97	501,567 88	1,022,129 85
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	2,099,938 98	1,260,000 —	3,359,938 98
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wolsko-kamskim han. banku.	10,503 07	10,000 —	20,503 07
w petersburskim przyw. b. handl.	500,000 —	—	500,000 —
w petersb. oddziale banku handl. warszawsk. i jego oddziałach.	100,000 —	—	100,000 —
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	20,000 —
w kijowsk. przyw. b. handlowym.	—	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,670,740 77	2,883,393 55	8,554,134 32
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	131,061 23	—	131,061 23
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	5,574,942 22	1,222,930 —	6,797,872 22
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	10,100,688 04	3,197,914 46	13,298,602 50
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	2,263 44	2,910 37	5,173 81
Pap. publ. należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	8,957,840 88	159,513 73	9,117,354 61
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane . .	1,724,359 41	438,970 20	2,163,329 61
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	857,417 95	48,321 63	905,739 58
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	5,773,153 53	31,647 52	5,804,801 05
» niegwarantowanymi	4,575,051 63	356,107 81	4,931,159 44
Towarami	—	896,241 16	896,241 16
Zobowiązaniami handlowymi . . .	2,833,204 64	261 18	2,833,465 82
Kredyty blankowe	1,700,757 82	313,850 60	2,014,608 42
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	2,024,822 45	577,751 07	2,602,573 52
Weksle u korespondentów	83,938 16	101,394 78	185,332 94
Rachunek zarządu z filją	—	348,869 53	348,869 53
Przedawnione pożyczki	1,000 —	—	1,000 —
Wydatki bieżące	144,182 55	47,125 49	191,308 04
Wydatki do zwrotu	9,279 28	828 70	10,107 98
Posiadłość nieruchomości w Petersb.	277,967 78	—	277,967 78
» Kijowie	123,964 80	—	123,964 80
Sumy przechodzące	250,457 25	—	250,457 25
	55,296,967 38	12,074,730 13	67,371,697 51

STAN BIERNY			
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,674,993 97	—	3,674,993 97
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . .	268,355 49	—	268,355 49
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,401,486 21	7,518,545 36	18,920,031 57
Bez terminu	152,100 —	162,650 —	314,750 —
Terminowe	229,482 24	425,350 —	654,832 24
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	24,889,054 92	2,331,411 94	27,220,466 86
Weksle w kom.	636,853 87	188,581 00	825,434 87
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	429,169 79	921,628 27	1,350,798 06
Rachunek banku z filją	—	348,869 53	348,869 53
Akceptowane traty	59,918 53	53,583 18	113,501 71
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1883—92	59,993 40	—	59,993 40
Otrzymane proc. i komis	495,558 96	118,856 82	614,415 78
Sumy przechodzące	—	5,253 94	5,253 94
(1840)	55,296,967 38	12,074,730 13	67,371,697 51

* Wt. l. poz. do zwrotu na żąd. (on call) 15,431,095 26 4,405,414 46 19,836,509 72

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляетъ, на основаніи извѣщенія Департамента Желѣзнодорожныхъ Дѣлъ, опубликованнаго въ № 430 Сборника тар. Росс. жел. дорогъ подъ № 2340, что всѣ нынѣ дѣйствующіе хлѣбные тарифы, помѣщенные въ Сводѣ тарифовъ на перевозку хлѣбныхъ грузовъ (Сбор. тар. № 132) и въ дополненіяхъ къ сему Своду, отмѣняются съ 1 Августа 1893 года, при чемъ съ того-же срока хлѣбные грузы будутъ перевозиться по русскимъ желѣзнымъ дорогамъ по тарифнымъ схемамъ, указаннымъ въ тарифѣ № 5192, опубликованномъ въ томъ же № 430 Сборника; до означеннаго-же 1-го Августа сего года дѣйствующіе нынѣ на перевозку хлѣбныхъ грузовъ тарифы остаются въ силѣ. (1827-3-3)

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do 28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszone. (1771-15-8)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

GLICERYNOWE

MYDŁO

na soku brzoźowym,
do udelikatniania twarzy.
Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Mydło to nadaje twarzy
delikatność i białość. Cena
50 kop. Wystrzegać się
podrabiań. Wymagać pod-
pisu **A. Englund** czer-
wonym atramentem. Do-
stać można we wszystkich
znaczniejszych aptecznych
i perfumeryjnych handlach
Cesarstwa ruskiego. (1564)

WARSZAWA!

WELOCYPEDY ANGIELSKIE



QUADRANT i CRYPTO

UZNANIE USTALONE
POLECAJĄ

LUDW. REINEKE & Co

MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG S. KRZYCKIEJ.

(31-20-19)



Warszawa, Daniłowiczowska № 10.

PIWIARNIA POLSKA

F. KINA.

Nowa-Dierewna, Szyszmarski zaulek,
naprzeciw restauracji «Słowianka».

Poleca sz. publ. codziennie świeże, w wiel-
kim wyborze, przekąski, oraz otrzy-
many z Warszawy **miód polski**.
Tamże kregielnia.

Do jednego z większych przedsię-
wzięć w Petersburgu

**potrzebny jest młody mężczy-
zna lub kobieta**

ze znajomością języka angielskiego.
Oferty w administracji «Kraju» pod
lit. B. (1834-2-1)

- Czy kolega zeniaty?
- A jakże.
- A taki kolega wesół!
- Ale mi żona drapnęła.
- Ba! to co jęszczego. (Kur. Codz.)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym me-
dalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

ZARZĄD TOWARZYSTWA

DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ.

Wyciąg z protokołu zwyczajnego i nadzwyczajnego
ogólnych Zgromadzeń pp. Akcjonariuszy Towarzystwa dro-
gi żelaznej Nadwiślańskiej, z dnia 10 Czerwca 1893 r.

Na posiedzeniu rzeczonych zgromadzeń:

1) Zatwierdzony został wykaz rachunków, bilans
eksploatacji dr. żel. Nadwiślańskiej za rok 1892 i zapas
kapitału budowniczego za tenże rok.

2) Wybrani: dyrektorem Zarządu W. O. Kozłowski
i na zastępców: K. N. Jastrzębski, W. W. Jewreinow,
E. I. Piltz i L. K. Gnoiński.

3) Zezwolono Zarządowi przenieść na rzecz kapitału
zapasowego wydatki z kilku nowych robót, stosownie do
przedstawienia Zarządu, jak również zezwolono wypła-
cić magistratowi m. Warszawy, tytułem czasowej bezpro-
centowej pożyczki, 3,300 rs. z tegoż kapitału. (1838)

4) Zatwierdzono zamianę obrachunkową długów Towa-
rzystwa rządowi waluty metalicznej na kredytową.

5) Zgromadzenie ogólne zezwoliło na wyznaczenie
b. oficjalistów głównych warsztatów, S. Ziolkiewiczowi, któ-
ry uległ kalectwu podczas wypełniania obowiązków służbo-
wych, z funduszu eksploatacji drogi pensji dożywotniej.

Świeży transport welocypedów angielskich
fabryk **Humber & Co Limited** i **Premier Cykl Co**
poleca

LUDWIK HILKNER,

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5 (róg ulicy hr. Berga).

Cenniki bezpłatnie.

NB. Na welocypedach reprezentowanych przezemnie
fabryk, zdobyto na szesnastocznych wyścigach szosowych
i torowych «Tytuł mistrza jazdy na Królestwo polskie»,
oraz wszystkie pierwsze nagrody. Od komitetu Tow.
cykl. w Warszawie otrzymałem podziękowanie za do-
starczanie najlepszych welocypedów. (117-10-9)



Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać
się na «Kraj».

WYNALAZCA
CAPILLIFERU
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.



CAPILLIFER

Niezawodnie i bezzwłocznie wzmac-
nia cebulki włosów i niszczy lu-
piez, wskutek czego rosną gęste i
mocne włosy, co doświadczone dłu-
goletnią praktyką wynalazcy.
Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.
Uwaga. Każdy flakon powinien
być zaopatrzony na korku i denku
jednakowymi markami, portretem,
№ 1036 pozwol. urzędu lekarskiego i
własnoręcznym podpisem **L. Gr.**
Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.
Obstalunki bezzwłocznie załatwiam
za zaliczeniem. (612-18-13)

WYDAWNICTWA

KSIEGARNI BR. RYMOWICZ.

Janżut. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 30.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjo-
grafji polsk., k. 30.
Killand Aleksander. Mały Marjusz,
k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i oblężenie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
— Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz,
k. 30.
Mycielski J. Książę «Panie-Kochan-
ku», k. 60.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie
i hipnotyzmie, rs. 1.
Ostoja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
Rodziewiczówna Marja. Anima Villis,
powieść, rs. 1. k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
— Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie,
k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem wiej-
skich czynszowników wieczystych
w guberniach zachodnich i białor-
uskich, rs. 1.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych
książek wprost z księgarni Br. Rymo-
wicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.
Zamówienia z prowincji załat-
wiamy z całą sumiennnością i możliwą
szybkością, również i za zaliczeniem
pocztowem.

AGRONOM

z wieloletnią praktyką i poważnemi
świadczeniami poszukuje posady rząd-
cy w większych dobrach ziemskich.
Piśmiennie porozumieć się można st-
pniem. Linków, gub. kowieńska, mają-
tek Murowany Dwór, lit. A.P. (1836-2-1)



Fabryka powozów

KAROLA SOMMERA,

Warszawa, Leszna 38 dom
własny. Posiada na skła-
dzie wielki wybór wy-
kwintnie wykonanych po-
wozów. Ceny możliwie
uprządkowane. Fotogra-
fje wysyła na żądanie
franko. (122-6-4)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной итальянской
Бухгалтеріи

внучиваю всякаго заочно (посред-
ствомъ письменныхъ сношеній), за
успѣхъ гарантія. Ввидѣ пробнаго
урока высылаю за 3 по 7 к. марки.
По окончаніи курса выдаю свидѣ-
тельство. Москва, Покровка, А. С.
Щиманскому. (1841-20-1)